

misje

SERCAŃSKI MAGAZYN MISYJNY

NR 1(9) 2026

| EGZEMPLARZ BEZCENNY

Małe gesty o wielkim znaczeniu

– O TYM, JAK SIOSTRY URSZULANKI
W DAKARZE RATUJĄ ŻYCIE GŁODNYCH DZIECI

s. 10

O to jedno nieplaczące dziecko więcej...

– ROZMOWA O WIERZE, CIERPIENIU
I NADZIEI WSPIERANEJ POMOCĄ HUMANITARNĄ

s. 56

ISSN 2720-1473 09>
9 772720 147503



PRZekaż

1,5%
PODATKU

**DLA niewIDOMYCH Dzieci
w INDIACH**

KRS 0000 794 610
FUNDACJA MISSIO CORDIS

Indie są krajem, w którym mieszka najwięcej osób niewidomych na świecie.

Spośród 37 milionów niewidomych globalnie, ponad 15 milionów pochodzi z Indii.

Tylko 2% z nich ma jakiekolwiek wykształcenie.

W Bagalore Siostry Franciszkanek Służebnice Krzyża prowadzą szkołę Jyothi Seva, co oznacza Służba Światła, w której uczy się 109 niewidomych i słabowidzących dzieci. Większość pochodzi z bardzo ubogich rodzin ze slumsów Bangalore.

”

Niedawno udało nam się kupić dom sąsiadujący ze szkołą – coś, o co modliłyśmy się przez wiele lat. Naszym marzeniem jest stworzenie w tej przestrzeni specjalistycznych sal lekcyjnych, biblioteki Braille’a oraz sal terapeutycznych. Teraz jednak stoimy przed kolejnym wyzwaniem: dom jest w złym stanie i wymaga gruntownego remontu, na który nie mamy środków. Nie tracimy jednak nadziei i ufamy Bożej Opatrzności. Wierzimy, że każde dziecko jest darem od Boga i zasługuje na miłość oraz szacunek, niezależnie od swoich ograniczeń.

s. Amlee Thiraviam FSK



Na swoją pierwszą podróż zagraniczną papież Leon XIV wybrał Turcję i Liban. Choć może nie do końca „wybrał” – podróż do Turcji na obchody związane z 1700-leciem Pierwszego Soboru Nicejskiego planował jeszcze jego poprzednik, Franciszek. Przyznam, że ze wzruszeniem śledziłam kolejne dni tej pielgrzymki, ale gdy papież dotarł do Libanu niemal nie udało mi się powstrzymać łez wzruszenia. Tak bardzo Bliski Wschód pragnie pokoju... Tak bardzo chrześcijanie w Libanie cieszyli się z wizyty Piotra naszych czasów! W strugach deszczu witali Leona tańcem, śpiewem, kwiatami, modlitwą, uśmiechem na ustach.

W dziewiątym numerze sercańskich „MISJI” zapraszamy w duchową podróż na Bliski Wschód. Spójrzmy na ten teren przez soczewkę Biblii, zachwycmy się pięknem różnorodności i bogactwem kultury, odkryjmy korzenie chrześcijaństwa, zastanówmy się też nad problemami i poszukajmy ich rozwiązań.

Oprócz tego zajrzemy do Senegalu, do Dakaru – ale nie po to, by śledzić najsłynniejszy rajd na świecie. Stamtąd historia zawiezie nas przez ocean aż do Ameryki Łacińskiej, gdzie dzieje Europy i Afryki przeplatają się w meandrach przeszłości i teraźniejszości. W tym numerze, który trafia w Państwa ręce na zakończenie Roku Jubileuszowego, staraliśmy się połączyć wszystkie teksty niewidzialną nitką nadziei. Ufam, że przy lekturze kolejnych stron naszego magazynu właśnie nadzieja wypełni serce każdego Czytelnika.

redaktor naczelna

DRODZY CZYTELNICY!

Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że media nas karmią w większości złymi informacjami. Wiemy, że tak się dzieje, ponieważ zło jest bardziej krzykliwe i łatwiej nim zaciekać widza czy czytelnika. Dobro jest o wiele trudniej „sprzedać”. Teksty kolejnego numeru magazynu „MISJE” są takie... jaki jest świat. Nie uciekamy od trudnych tematów, jak np. dramaty wojny dziejące się obecnie w Ziemi Świętej, handel niewolnikami w Afryce czy trudny los dzieci w Boliwii. Jednocześnie chcemy pokazać, że ten zagmatwany świat rodzi świętych, rodzi ludzi, którzy – chcąc naśladować Chrystusa – niosą bliźnim miłość, służbę, pokój, dar modlitwy.

Serdecznie dziękuję moim współpracownikom, autorom tekstów, korektorkom. Pozwolę sobie w tym miejscu wymienić z imienia i nazwiska redaktor naczelną Martę Czajkę, grafika Matusza Miernika oraz szefową korektorek Katarzynę Tran Trang. Trzymamy w ręce przepiękne pismo pokazujące świat z Bożej perspektywy. Jednak aby mogło ono powstać, potrzebna była ogromna praca wielu osób, za którą serdecznie dziękuję!

Przyjemnej lektury!

Zastępca Sekretarza Misji Zagranicznych
Księży Sercanów w Polsce

Spis treści

senegal

Okiem eksperta

- 6 Drzwi bez powrotu**
– o symbolu zbiorowej pamięci i przestrodze dla kolejnych pokoleń

Pomoc Afryce

- 10 Małe gesty o wielkim znaczeniu**
– o tym, jak Siostry Urszulanki w Dakarze ratują życie głodnych dzieci

BLISKI WSCHÓD

Wywiad ze snajperem Arafata

- 14 Nadzieja nie leży w okolicznościach**
– rozmowa o miłości do ojczyzny, nadziei na pokój i przebaczeniu

Okiem biblisty

- 22 Ziemia Święta w Biblii**
– o przestrzeni obietnicy, wiary i przymierza



Początki chrześcijaństwa

- 29 Szymon Piotr – z Kafarnaum do Rzymu**
– o filarze Kościoła rodzącego się z misyjnego zapędu

Chrześcijanie w Betlejem

- 34 Wielkanoc wśród chrześcijan w Ziemi Świętej**
– o tym, jak chrześcijanie w Betlejem przeżywają Wielki Post i Zmartwychwstanie Chrystusa

Kościoły Bliskiego Wschodu

- 40 Między historią a nadzieją na przyszłość**
– o mozaice kultur i wyznań w kolebce najstarszych cywilizacji

Żywoty świętych

44 Święci Bliskiego Wschodu

– o świętości rodzącej się na styku kultur, języków i religii

Kraj cedrów

50 Liban to nie kraj. Liban to przestanie

– o głosie Bliskiego Wschodu, który nie chce zamilknąć

Nasz wywiad

56 O to jedno niepłatzące dziecko więcej...

– rozmowa o wierze, cierpieniu i nadziei wspieranej pomocą humanitarną



WATYKAN

Głos Głowy Kościoła

62 Pokój i nadzieja

– o pokoju rozbrojonym i rozbrajającym w nauczaniu Piotra naszych czasów

AMERYKA POŁUDNIOWA

Guadalupe

68 Z Maryją przez świat – Guadalupe

– o Matce, która przemieniła naród i inspiruje świat

Ewangelizacja

78 Chiquitos, czyli Kraina Małych Ludzi

– o ludziach, kulturze i wierze w cieniu jezuickich misji

ZBIERAMTO

Prosty sposób na pomaganie

84 Gospodarka otwartego serca

– jak zamykać obieg rzeczy, otwierając obieg dobra



DRZWI BEZ POWROTU

Trzy kilometry od wybrzeży Dakaru, stolicy Senegalu, leży wyspa Gorée. Na tej wyspie znajduje się Dom Niewolników. W tym domu są „Drzwi bez powrotu”. Przez drzwi widać jedynie bezkres oceanu. Są one symbolem nieskończonego cierpienia, jakiego doświadczali niewolnicy, którzy w tym miejscu mieli żegnać się z Afryką i przymusowo wywożeni byli do Nowego Świata.



Wyspa Gorée i Dom Niewolników są dziś symbolami pamięci o handlu niewolnikami. Od lat 60. XX wieku, głównie dzięki kuratorowi Josephowi Ndiaye, miejsce to stało się znane na całym świecie jako przypomnienie o cierpieniach Afrykanów. Jednocześnie wiele osób uważa, że przedstawiana tam historia bywa przesadzona lub nie do końca dokładna, co budzi kontrowersje. Sposób, w jaki urządzono to miejsce, wpływa na emocje odwiedzających i na to, jak zapamiętują oni przeszłość. Gorée to też miejsce ukształtowane przez szersze procesy polityczne i kulturowe.

Joseph Ndiaye, który był kuratorem na wyspie Gorée do śmierci w 2009 roku, kultywował codzienny rytuał. Otwierając „Drzwi bez powrotu”, tworzył intensywne wizualne doświadczenie z horyzontem oceanu, ciszą i poczuciem bezkresu. Ten obraz stał się narzędziem

wywoływania emocji i refleksji, pełnił funkcję świadomie konstruowanego połączenia czasu i przestrzeni. Ndiaye przez kilkadziesiąt lat ukształtował narrację Domu Niewolników opartą na performatywności i silnym ładunku emocjonalnym. Wprowadzał rekonstrukcje, takie jak prezentowanie łańcuchów i sugestywne opisy cierpienia. Według jego narracji przez Gorée przewinęło się 20 milionów niewolników.

Zwiedzający Dom Niewolników prowadzeni są przez kolejne cele: dla mężczyzn, kobiet, dzieci i „opornych”; a opowieść o ciasnocie, ograniczeniach i upokorzeniach buduje silną dramaturgię doświadczenia. Przewodnicy modulują intensywność przekazu w zależności od składu grupy, na przykład akcentując los dziewcząt w obecności młodych turystek. Narracja wzmacniana jest odwołaniami do postaci

o wyjątkowej symbolicznej sile, takich jak Nelson Mandela, który miał płakać w jednej z cel.

Czy te opowieści są nieprawdziwe? Historycy zgodnie twierdzą, że są przesadzone. Wyspa Gorée zdecydowanie była europejskim przyczółkiem u wybrzeży Senegalu. Najpierw Portugalczyków, potem Holendrów, następnie Francuzów. Na pewno była miejscem handlu niewolnikami – podobnie jak wiele innych portów Afryki Zachodniej, na czele z Wybrzeżem Niewolników. Liczba zniewolonych z Senegalu, podawana przez kuratora z Gorée, jest jednak znacząco zawyżona. Choć do dziś nie ma pewności, ilu dokładnie ludzi wywieziono pod przymusem z Domu Niewolników, to niektórzy historycy szacują, że było ich około 500 rocznie.

Liczba jednak nie jest tutaj istotna. Historyczna rola Gorée zaczęła się już po 1848 roku, kiedy na terytoriach francuskich zniesiono niewolnictwo. W latach 20. XX wieku pojawiły się przewodniki idealizujące rolę Francji jako wyzwolicielki, a w 1937 roku rozpoczęto proces formalnej ochrony Domu Niewolników, który zakończył się uznaniem budynku za zabytek w 1944 roku. Po uzyskaniu przez Senegal niepodległości prezydent Léopold Sédar Senghor uczynił z Gorée kluczowy symbol wspólnoty czarnej diaspory.

W 1978 roku UNESCO wpisało Gorée na listę światowego dziedzictwa, posługując się językiem podkreślającym cierpienie i uniwersalne



■ Widok na wyspę Gorée z wybrzeży Dakaru



■ Pomnik upamiętniający handel niewolnikami

doświadczenie ludzkości, celowo unikając ścisłych określeń dotyczących handlu niewolnikami. Eksperci wzmacniali obraz Gorée jako miejsca pielgrzymek pamięci, nakierowanego na kontemplację, a nie analizę. Symbolikę wyspy utrwaliły wizyty światowych przywódców i znaczących osobistości, takich jak: wspomniany wcześniej Nelson Mandela, Michael Jackson z rodziną, a także prezydenci USA.

W 1992 roku na wyspę Gorée przybył papież Jan Paweł II. Nawiażąc do bolesnych wspomnień, mówił: „Z tego afrykańskiego sanktuarium czarnego bólu błagamy niebo o przebaczenie... Modlimy się, aby

nikt już nigdy, w żadnej formie, nie uciskał swoich braci, lecz by zawsze kierował się miłosierdziem dobrego Samarytanina i spieszył z pomocą potrzebującym”. Papież, wspominając tragedię niewolnictwa, zwrócił również uwagę na współczesne postacie ludzkiego zniewolenia. Nie da się bowiem ukryć, że handel ludźmi czy praca przymusowa do dziś są praktykowane.

Dla Senegalczyków emocjonalny wymiar „Drzwi bez powrotu” dominuje nad wymiarem historycznym. Dom Niewolników funkcjonuje jako teatr pamięci, w którym opowieść okazuje się ważniejsza niż faktografia. Skupienie na bólu, a nie winie, sprawia, że nie pojawia się temat odpowiedzialności – europejscy handlarze czy właściciele statków pozostają w zasadzie nieobecni, co sprzyja globalnej akceptacji narracji, ale pomija kwestie kolonializmu i reparacji.

Senegalski lingwista Dalla Malé Fofana przyznaje, że wiedza o niewolnictwie zdobyta w szkole wywoływała u niego szok, wstyd i poczucie bezsilności. Niechciane dziedzictwo i obraz „Drzwi bez powrotu” towarzyszyły mu całe życie jak cień, kształtując jego tożsamość i samoocenę. Będąc dorosłym człowiekiem zrozumiał, że milczenie o traumie jej nie leczy, a prawdziwe pojednanie wymaga opowiadania historii, odwiedzania miejsc pamięci i „zobaczenia” tego, co przez pokolenia było wypierane.

Gorée pokazuje nam, w jak różny sposób patrzymy na świat. Dla

Europejczyków najważniejsze są fakty: daty, dokumenty, precyzyjne źródła. Historia ma być potwierdzona, udowodniona, zrekonstruowana w sposób możliwie ścisły. Brak twardych dowodów jest tu problemem, a doświadczenie – niewystarczające. Dla Afrykańczyków kluczowe jest natomiast przeżycie. Dom Niewolników staje się sanktuarium, miejscem ciszy i duchowego skupienia, gdzie historia nabiera sensu – nie poprzez liczby i archiwa, lecz poprzez symbol, emocję i pamięć wspólnotową. Liczy się to, jak przeszłość dotyka człowieka tu i teraz, jak pozwala poczuć żalobę i godność utraconą przez przodków.

Portugalska etnolożka Maria Cardeira da Silva opisuje Gorée jako „przestrzeń doświadczenia, a nie przestrzeń interpretacji, przestrzeń performansu, a nie przestrzeń wiedzy, przestrzeń katharsis, a nie przestrzeń konfrontacji, przestrzeń dziedzictwa, a nie przestrzeń historii”. ■

Małgorzata Madej



Doktor teologii i afrykanista. Specjalizuje się w misjologii, historii Kościoła w Afryce oraz w badaniach kultur, religii i języków Afryki. Ukończyła studia doktoranckie na Wydziale Teologicznym UKSW w Warszawie, jest także absolwentką Wydziału Orientalistycznego UW. Od wielu lat współpracuje z katolickimi mediami, a obecnie pełni funkcję prezesa zarządu Fundacji Prodoteo, wydawcy książek apologetycznych.

Małe gesty o wielkim znaczeniu

W Thiaroye nie ma wielkich słów. Jest codzienność – słońce, kurz, dziecięcy płacz i śmiech. A pośrodku tego wszystkiego stoi mały budynek z krzyżem na ścianie, gdzie codziennie dokonują się ciche cuda. Jak mówi siostra Ksawera: „Nie da się zmienić świata od razu. Ale można nakarmić jedno dziecko. I to wystarczy, by świat stał się lepszy – przynajmniej dla niego”.

„Wrota Afryki”

Senegal to kraj o bogatej kulturze i trudnej historii. Tereny dzisiejszego Senegalu były zamieszkałe już w paleolicie i neolicie, o czym świadczą liczne odkrycia archeologiczne. Na tych ziemiach powstały potężne królestwa, takie jak Ghana, Mali, Dżołof i Takrur, które odegrały ważną rolę w historii Afryki Zachodniej i przyczyniły się do rozpowszechnienia islamu.

Od XV wieku na wybrzeżu pojawiali się Europejczycy, którzy rozwijali handel, w tym także handel niewolnikami. Wyspa Gorée była głównym punktem tranzytowym, z którego wypływały statki z niewolnikami do Ameryki Południowej, na Karaiby oraz do Ameryki Północnej, a Senegal stał się francuską kolonią, odgrywając istotną rolę w kontaktach handlowych między Afryką a Europą.

Kolonizacja Senegalu przez Francuzów trwała od XVII wieku, ale nabrała tempa w XIX wieku, kiedy Francja przekształciła go w pełnoprawną kolonię i rozszerzyła swoje wpływy na sąsiednie regiony, tłumiąc opór miejscowej ludności. Kraj ten stał się centrum administracyjnym i gospodarczym, a Francuzi wprowadzili swoje prawo, administrację i system edukacji, dążąc do asymilacji kulturowej. Była to jednak na wielu płaszczyznach asymilacja pozorna.

Jednym z tragicznych obrazów nadużyć kolonizatorów była masakra żołnierzy senegalskich, których

wcześniej uwolniono z niemieckich obozów i wcielono do francuskiej armii w Afryce Zachodniej. Wydarzyło się to w 1944 roku. Zginęło wtedy około 300 żołnierzy, którzy już podczas służby w Europie skarżyli się na bardzo złe warunki i niewypłacanie żołdu. Masakra, prawdopodobnie zaplanowana i przeprowadzona na w większości nieuzbrojonych żołnierzach senegalskich, wywołała falę oburzenia i rozgoryczenia w Afryce Zachodniej. Przez długie lata zarówno rząd francuski, jak i senegalski próbowały tuszować tę sprawę. Dopiero w 2014 roku prezydent François Hollande określił tamte wydarzenia „krwawym incydentem”, a w 2024 roku, w liście do senegalskiego prezydenta, Macron użył słowa „masakra”. Senegal przestał być kolonią francuską 20 sierpnia 1960 roku, kiedy proklamował niepodległość, a z czasem zyskał przydomek „Wrota Afryki” ze względu na swoje położenie i stabilność w porównaniu z innymi krajami kontynentu.

Kobiety, ulegając modzie i reklamom, stosują maści wybielające, co często prowadzi do poparzeń i deformacji, zwłaszcza gdy preparaty te pochodzą od wątpliwych „farmaceutów”.

Czasy kolonizacji wciąż odbijają się echem w mentalności Senegalczyków poprzez potrzebę „udowadniania swojej wartości”, „dorównywania białym” czy małą dbałość o dobro

wspólne, które jest pojęciem względnym, bo przecież wcześniej wszystko należało do kolonizatorów. Wśród kobiet istnieje też moda (podsycana przez reklamy i przemysł kosmetyczny) na „wybielanie” skóry, żeby się bardziej podobać mężom, od których często zależy ich byt. Jaśniejszy odcień skóry oznaczał bowiem więcej przywilejów, a więc był uważany za atrakcyjniejszy. Kobiety, ulegając modzie i reklamom, stosują maści wybielające, co często prowadzi do poparzeń i deformacji, zwłaszcza gdy preparaty te pochodzą od wątpliwych „farmaceutów”. Niestety, „nadgorliwe” matki smarują czasem takimi maściami także noworodki...

Mnogość problemów

Rany kolonialnej przeszłości i współczesne problemy – ubóstwo, brak edukacji, bezrobocie – wciąż kształtują mentalność ludzi. Około 40% Senegalczyków żyje poniżej granicy ubóstwa, a wśród kobiet analfabetyzm sięga 60%. Wiele z nich nie

ma dostępu do nauki, ochrony zdrowia ani niezależności ekonomicznej. Z kolei wielu mężczyzn wyjeżdża w poszukiwaniu pracy, podczas gdy kobiety zostają same z dziećmi. W kraju, gdzie wielożenstwo jest legalne, nierzadko zdarza się, że „niechciane” żony są odsyłane do rodzinnych wiosek – bez środków do życia. Pozostając na łasce rodziny, podejmują się drobnych prac i handlu. W ten sposób próbują przetrwać kolejny dzień

i zapewnić byt dzieciom. Wśród nich rodzi się nowy wymiar ubóstwa: samotność.

W sercu Thiaroye, podmiejskiej dzielnicy Dakaru, życie toczy się w gęsto zabudowanych uliczkach, gdzie pulsuje codzienność tysięcy rodzin szukających lepszego jutra. Przybywają z nadzieją na pracę w stolicy, napotykają jednak na biedę, niskie płace i brak stabilności. Wielu mieszkańców zajmuje się niebezpiecznym recyklingiem akumulatorów, który powoduje zatrucia ołowiem.

Siostry, które niosą światło

To tu, wśród ubóstwa i codziennej walki o przetrwanie, na styku biedy i godności, Siostry Urszulanki Unii Rzymskiej od lat niosą pomoc najbardziej bezbronny – ubogim chorym, matkom i dzieciom. Siostry przybyły do Senegalu w 1963 roku,

kontynuując misję swojej założycielki Świętej Anieli Merici – wychowanie i ewangelizację poprzez miłość i edukację. Mimo tego, że chrześcijanie stanowią zaledwie kilka procent społeczeństwa (ponad 90% Senegalczyków to muzułmanie), praca siostr cieszy się szacunkiem ze względu na

W kraju, gdzie opieka zdrowotna jest płatna i często poza zasięgiem najuboższych, siostry niosą realną ulgę w cierpieniu. Rocznie udzielają ponad 30 tysięcy konsultacji, w większości bezpłatnych.

pomoc niesioną ubogim oraz działalność edukacyjną.

W Thiaroye Urszulanki prowadzą niewielką, sześciuosobową wspólnotę, a przychodnia Notre Dame d'Espérance jest jak latarnia wśród mroku – to miejsce, gdzie obok diagnozy i lekarstw rodzi się wiara, że życie może być lepsze.

Przychodnia nadziei

Przychodnia Notre Dame d'Espérance to nie tylko punkt medyczny, lecz centrum dające nadzieję – na wyleczenie chorób albo znalezienie sposobu, jak z nimi żyć. Obecnie na jej czele stoi siostra Ksawera Michalska OSU, która posługuje w Senegalu już od 30 lat i od początku była związana z tą placówką. Razem z 13-osobowym personelem świeckim rozpoczyna każdy dzień od modlitwy, a następnie powitania chorych, czekających w kolejce już od świtu.

Szczególną troską otaczają się chorzy na AIDS. Tu diagnoza wymaga wiele uważności, dyskrecji, ale też mądrości życiowej, by zrozpaczonemu pacjentowi pomóc odzyskać nadzieję na normalne jutro. Do przychodni trafiają matki z niemowlętami, dzieci z gorączką, kobiety po trudnych porodach, osoby starsze i ubogie, których nie stać na lekarza. W kraju, gdzie opieka zdrowotna jest płatna i często poza zasięgiem najuboższych, siostry niosą realną ulgę w cierpieniu. Rocznie udzielają ponad 30 tysięcy konsultacji, w większości bezpłatnych.

W przychodni leczy się malarię, niedokrwistość sierpowatą, choroby skóry, infekcje pasożytnicze, a także skutki ubóstwa i zaniedbania. Dla wielu pacjentów to pierwsze miejsce, gdzie ktoś ich wysłucha, dotknie z troską i wytłumaczy, jak stosować lekarstwa. Słowo „dziękuję” w języku wolof – *jeredief* – słychać tam codziennie.



■ Ważenie i mierzenie dziecka w przychodni Notre Dame d'Espérance w Dakarze, Senegal

Matki i dzieci – serce misji

Szczególną troską objęte są najmłodsze dzieci i ich matki. W Senegalu niedożywienie wśród maluchów jest powszechne. Jego przyczyną są choroby tropikalne, brak higieny, ale też niedobór wiedzy o żywieniu. W 2024 roku w programie odnotowano ponad 2400 nowych przypadków niedożywienia. W lipcu 2025 roku do przychodni zgłosiło się już 153 nowych dzieci – a liczby stale rosną. W odpowiedzi na ten problem siostry prowadzą program dożywiania dzieci w wieku od 0 do 5 lat. Każda matka, która przychodzi z dzieckiem, przechodzi konsultację, badanie i rozmowę edukacyjną. Kobiety uczą się, jak przygotować pożywną zupę

z lokalnych produktów, jak dbać o czystość oraz jak karmić dziecko w sposób dostosowany do jego wieku. Spotkania są też momentem wytchnienia – to jedyna chwila w tygodniu, gdy kobiety mogą usiąść razem, porozmawiać, pośmiać się i poczuć, że nie są same. Dla wielu z nich to jedyne bezpieczne miejsce na świecie.

Na zakończenie spotkania każda matka otrzymuje wyprawkę żywieniową, na którą składa się: wzbogacona mączka, mleko w proszku, pasta arachidowa, syrop multiwitaminowy i zmielona lucerna. To produkty przygotowane w przychodni, które wystarczają na kilka dni karmienia dziecka. Koszt takiej wyprawki to zaledwie 17 złotych – drobna suma, która często

decyduje o tym, czy dziecko przeżyje. W praktyce wiele matek nie płaci nic, bo nie ma z czego. Siostry nie odmawiają pomocy nikomu. Każdy uśmiech malucha, który odzyskuje siły, jest tu największą nagrodą. ■

Luiza Chrzanowska



Współpracuje z wolontariatem Misji Sercańskich przy realizacji projektów misyjnych. Prywatnie coach i mentorka, pracuje z liderami oraz zespołami w organizacjach międzynarodowych. Dyrygentka Międzynarodowego Warszawskiego Chóru „W Akcji”, a także podróżniczka z doświadczeniem backpackerskim oraz wolontariatu misyjnego.



DOŻYWIANIE DZIECI

w senegalu

W Dakarze wiele samotnych matek i ich małych dzieci żyje w skrajnym ubóstwie. W przychodni Sióstr Urszulanek dzieci do 5. roku życia otrzymują regularne posiłki i opiekę medyczną, a matki uczą się pożywnie gotować i dbać o higienę. Każda rodzina otrzymuje też pakiet żywności na kolejne dni. Program pomaga 500 dzieciom miesięcznie, chroniąc je przed niedożywieniem. Koszt dziennego wsparcia jednego dziecka to tylko 3,50 zł.

Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów

ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

Bank BNP 79 1600 1462 1847 3641 5000 0008

tytułem: *Dożywianie dzieci w Senegalu*



www.misjesercanow.pl/projekty/dozywianie-dzieci-w-senegalu

Nadzieja nie TKWI W OKOLICZNOŚCIACH

Tass Saada to pseudonim literacki Taysira Abu Saady – Palestyńczyka, snajpera w wojsku Jasira Arafata na przełomie lat 60. i 70. XX wieku – który dziś, będąc chrześcijaninem, pomaga Palestyńczykom w Strefie Gazy i nie tylko, dążąc do pojednania arabsko-żydowskiego i zaprowadzenia pokoju na umęczonej wojną Ziemi Świętej. O byciu uchodźcą, miłości do ojczyzny, nawróceniu, nadziei na pokój i przebaczeniu z byłym bojownikiem Arafata rozmawia Marta Czajka.

Marta Czajka: Gdy czytałam Pańską biografię, przyszło mi na myśl pewne skojarzenie – od urodzenia był Pan uchodźcą, człowiekiem bez domu, w podróży i tułaczce. Trochę jak Jezus w swych pierwszych latach życia na ziemi. I choć może to porównanie wyda się komuś zbyt daleko idące, z perspektywy Pana życia i późniejszego nawrócenia wydaje się, że to doświadczenie nie było bez znaczenia.

Taysir Abu Saada: Bezdomny Palestyńczyk... Moja rodzina pochodzi z Jaffy niedaleko Tel Awiwu. W 1948 roku rodzice musieli opuścić swój dom. Uciekając przed wojną, trafili do Egiptu, do Al-Arish. Tam urodziła się moja siostra. Później przenieśli się do Strefy Gazy. Zamieszkali w obozie dla uchodźców Al-Braj, w zwykłym namiocie. Właśnie tam przyszedłem na świat. Miałem zaledwie dwa miesiące, gdy znów wszystko się zmieniło – rodzice dostali pozwolenie na wyjazd do Arabii Saudyjskiej. Tam dorastałem do dziesiątego roku życia. Potem przyszła kolejna przeprowadzka. Nie z wyboru, jak żadna z poprzednich. Trafiliśmy do Kataru. Ten kraj okazał się dobry dla mojego ojca i braci, którzy odnieśli sukces, stali się zamożni, a ich życie nabrało stabilności. Ja jednak od zawsze czułem, że jestem postrzegany inaczej. Niezależnie od tego, jak dobrze nam się powodziło, byłem Palestyńczykiem, imigrantem, uchodźcą. Moi rodzice pracowali blisko katarskiej rodziny królewskiej, budowali dla niej pałace. I chcę



■ Mur oddzielający obszary zamieszkane przez ludność żydowską i palestyńską, Izrael

to powiedzieć wyraźnie – rodzina królewska traktowała nas z szacunkiem i życzliwością. Inaczej było ze zwykłymi ludźmi. Niechęć do nas i zazdrość o nasz sukces sprawiały, że wciąż czuliśmy się obcy. To właśnie wtedy narastały we mnie niepokój, gniew i frustracja, które przerodziły się w pragnienie walki o własną ziemię.

Walki u boku Jasira Arafata?

Tak, to było tuż po wojnie z 1967 roku. Byłem wstrząśnięty, widząc potęgę armii arabskich i to, jak dotkliwie zostały pokonane przez Izrael. Nie mogłem w to uwierzyć. Myślałem: „Kraje arabskie sprzedają nas Żydom”. Wtedy zdecydowałem, że muszę iść walczyć za swoją ojczyznę. Arafat bywał w wizytę w Katarze i za każdym razem to mój ojciec urządzał dla niego ucztę. Zawsze siedziałem obok niego. Był moim bohaterem.

Ile miał Pan wtedy lat?

14–15 lat, może nawet mniej. Bezpośrednie spotkanie z nim, właśnie po przegranej wojnie szesnastoletniej, okazało się momentem przełomowym. Pomyślałem wtedy: „To jest to”. Po tej kolacji spotkałem się z kilkoma kolegami. Powiedziałem im: „Musimy walczyć o naszą ziemię”. We trzech podjęliśmy decyzję. Przygotowaliśmy paszporty, dokumenty, bilety i uciekliśmy z domu. Moi rodzice przez ponad trzy lata nie wiedzieli, gdzie jestem.

A był Pan w szeregach żołnierzy Jasira Arafata. Jak wyglądały tamte lata walki?

Byłem bardzo młody. Zgłosiłem się na ochotnika do walki za ojczyznę jeszcze przed rozpoczęciem szkoły średniej. Napędzany gniewem i frustracją bardzo szybko piałem się w górę. Czasami pełniłem też rolę kierowcy Arafata, ale tylko wtedy, gdy udawał się w niebezpieczne rejony. W marcu 1968 roku walczyłem w bitwie o Al-Karamę. To była krwawa walka. Izraelczycy walczyli bardzo dobrze. Ale pokonał ich dzięki planom Arafata. Już wtedy byłem snajperem i siedziałem w jaski-

„Bracie Arafat. Wiesz, kim jest ten chłopak?” – zapytał. „Łamałem sobie głowę. Wiem, że widziałem go już wcześniej. Ale nie mogę sobie przypomnieć...”

ni na wzgórzach, z widokiem na Al-Karamę, obserwując Izraelczyków przekraczających rzekę Jordan przez Most Króla Husajna. Moje rozkazy i kilku innych snajperów, bo nie byłem jedyny, brzmiały: wyeliminować izraelskich dowódców – pułkowników, majorów, poruczników, wszystkich, których się uda. Kiedy doszło do walki wręcz, pozbawiony dowództwa przeciwnik rzeczywiście był zdezorientowany i przestraszony, zaskoczyliśmy ich. Kiedy się opanowali, zaczęli walczyć i radzili sobie bardzo dobrze. Sam mam wiele bliźn po tej walce, ale udało nam

się ich pokonać i po półtorej godzinie walki Izrael poddał się i wezwał do zawieszenia broni.

Bycie snajperem to była Pańska decyzja?

Nie, zostałem wybrany do szkolenia na snajpera ze względu na moje umiejętności, byłem myśliwym. Bardzo naturalnie przyszło mi zamienić karabin myśliwski na karabin snajperski.

A ta chęć walki, czy ona wynikała wyłącznie z miłości do ojczyzny, czy także z pobudek religijnych?

Po prostu pragnąłem wrócić do domu, mieć swój kraj. Palestyńczycy są rozproszeni po całym świecie, ale niewiele jest krajów, które oferują im przynależność. Ja w ciągu trzech lat stałem się obywatelem Stanów Zjednoczonych. A jaki status mają do dziś Palestyńczycy w krajach arabskich? Nie mają nawet ich obywatelstwa, choć żyją tam co najmniej od 1948 roku. To jest oczywiście prawo tych państw i rozumiem, że starają się chronić swoich obywateli. Ale to my zbudowaliśmy ich kraje – Palestyńczycy, którzy przybyli do Arabii Saudyjskiej, Kataru i krajów Zatoeki Perskiej. To była pustynia.

Dlaczego opuścił Pan szeregi armii Arafata?

Tak naprawdę to nie była moja decyzja. Zostałem zdemaskowany i oszukany. Już trzy i pół roku byłem w Fatah (przyp. red. Palestyński Ruch

Wyzwolenia Narodowego współzałożony przez Jasira Arafata w 1958 roku). Kuzyn mojej matki był strażnikiem w naszej siedzibie w Ammanie w Jordanii. Ponieważ czuliśmy, że Jordańczycy zamierzają nas zaatakować, między innymi mnie sprowadzono do ochrony siedziby. Tego dnia stałem na warcie, w mundurze, uzbrojony w karabin maszynowy i granaty ręczne zawieszane na piersi. Wszedł kuzyn mojej matki. Poznałem go. Zdenerwowałem się, ale zaszutowałem, on również zaszutował i odszedł, po czym wrócił i spojrzał na mnie. „Co tu robisz?” – zapytał. „Jestem na urlopie. Pomyślałem, że przyjdę i pomogę”. Nie uwierzył mi. „Chodź ze mną”. Poszedłem więc z nim i udaliśmy się do biura. „Bracie Arafat. Wiesz, kim jest ten chłopak?” – zapytał. „Łamałem sobie głowę. Wiem, że widziałem go już wcześniej. Ale nie mogę sobie przypomnieć...”

Czyli sam Jasir Arafat Pana nie rozpoznał?

Nie. Kiedy się dowiedział, czym synem jestem, od razu zadzwonił do ojca. Podał mi słuchawkę, a tata powiedział: „Synu, twoja matka się załamała i jest w rozsypce. Wychodzi na ulicę prawie naga, bo nie wie, co robi. Czy możesz po prostu przyjechać, żeby jej powiedzieć, że nadal żyjesz, a potem wrócisz?”. Odpowiedziałem: „Jasne, tato, przyjadę”. Było to pod koniec 1972 roku. Kontrola paszportowa na lotnisku otrzymała polecenie zatrzymania moich dokumentów. Wtedy



■ Izraelski transporter porzucony po walkach o Al-Karamę, 1968

zdałem sobie sprawę, że nie wrócę. Byłem tak wściekły... Narobiłem mnóstwo bałaganu... Wróciłem do szkoły, a tam cały czas się biłem, zwłaszcza z Katarczykami.

Ale ostatecznie wyjechał Pan do Stanów Zjednoczonych...

W szkole religii uczył mnie Egipcjanin. Mieliśmy sprawdzian, ale nie odpowiedziałem na pytania, tylko je przepisałem, zostawiając puste miejsca. W nocy wkradłem się do szkoły i wpisałem odpowiedzi z książki. Gdy nauczyciel oddał zeszyty, zobaczyłem zero punktów. Zapytałem: dlaczego, skoro odpowiedzi były poprawne. Oznajmił, że kiedy oddałem pracę, odpowiedzi jeszcze nie istniały. Wstałem, podszedłem do niego, uderzyłem go i warknąłem: „Myślisz, że jesteś Bogiem? Zajmę się tobą”. Pod szkołą czekałem na niego. Po lekcjach wsiadł do samochodu, a ja pojechałem za nim. Zatrzymał się, żeby coś kupić. Miałem broń

i strzeliłem. Upadł. Byłem przekonany, że go zabiłem. W końcu byłem snajperem. Następnego dnia wezwano mnie do dyrektora. W gabinecie zobaczyłem nauczyciela religii. „Czy ja cię wczoraj nie zabiłem”? Dyrektor spojrzał na mnie i zapytał: „Więc strzelałeś do niego?”. Odpowiedziałem: „Tak”. Zostałem aresztowany, ale dzięki znajomościom sprawa rozeszła się po kościach. Wtedy zapadła decyzja, że wyjadę do szkoły do Francji. Powiedziałem jednak ojcu, że najpierw chcę pojechać do Stanów Zjednoczonych, aby odwiedzić przyjaciela, a stamtąd udam się do Paryża. Zgodził się. Dostałem wizę do USA. Nie mam pojęcia, jakim cudem. Byłem poszukiwany przez Izraelczyków, przez Jordańczyków, przez Egipcjan – myślałem, że przez Amerykanów też. A jednak... Co mnie zatrzymało tam na stałe, to fakt, że Amerykanie byli dla mnie naprawdę mili i traktowali mnie jak każdego innego, bardzo

uprzejmie i tolerancyjnie. Pomyślałem, że chyba chcę tu zostać.

**I to tam za oceanem podjął
Pan decyzję o przyjęciu wiary
w Chrystusa?**

Tak, około 19 lat później.

**Kończąc jeszcze wątek Pańskiej
młodości, mam ostatnie pytanie –
jak wspomina Pan Jasira Arafata,
jaki on był?**

Był bystry, był genialny, był moim bohaterem. Sam Arafat był milionerem i założył Fatah za własne pieniądze. Nie musiał więc okradać innych, choć oskarżano go o to. To ludzie wokół niego, ludzie tacy jak jego synowie i przywódcy, to oni okradają naród palestyński i powinni trafić do więzienia. W 2004 roku, pięć miesięcy przed jego śmiercią, spotkałem się z nim. Powiedziałem mu: „Ty nie jesteś złodziejem, ale otaczają cię ludzie, którzy są złodziejami, a ty ich nie powstrzymałeś. To jest

twoja wina”. Całe życie walczył o to, w co wierzył, o sprawę swojego narodu, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

**I tak oto po latach snajper Arafata
został chrześcijaninem...**

Przejście na chrześcijaństwo sprawiło mi wiele cierpienia z powodu tego, co zrobiłem w przeszłości. Zrozumiałem, że walczyłem w złej sprawie. Wierzę, że gdybym wcześniej poznał Chrystusa i chrześcijaństwo, nigdy nie zabiłbym nikogo ani nie skrzywdził w jakikolwiek sposób. Chrystus wkroczył w moje życie, choć Go nie szukałem. Prowadziłem wystawne życie, byłem playboyem i odniosłem ogromny sukces, tak szybko, że w ciągu 15 lat stałem się milionerem w Ameryce, zaczynając od zmywania naczyń. Kiedy więc mówią o amerykańskim śnie – to jest prawda. Trzeba tylko ciężko pracować. Nie szukałem Chrystusa, ale nie zgłębiałem też islamu. Owszem,

pojechałem do Mekki kilka razy, ponieważ byłem bogaty i mogłem sobie na to pozwolić, ale po prostu chciałem zadowolić moją rodzinę.

**Ale kiedy mówi Pan, że „walczył
w złej sprawie”, jak to rozumieć?
Walczyć za swoją ojczyznę to chwalebna pobudka.**

Zgadza się. Ale moja motywacja była błędna. Zrozumiałem to, czytając Księgę Ezechiela, która opowiada o tym, jak Pan podzielił ziemię między plemiona Izraela, a na końcu tej księgi Pan polecił Izraelitom współdzielić tę ziemię z obcokrajowcami żyjącymi wśród plemion Izraela, aby dać im równy udział w ziemi i traktować ich jak równych sobie, urodzonych w Izraelu Izraelitów (przyp. red. Ez 47,21-23). Tak, to jest ziemia Izraela, ale to nie oznacza, że Palestyńczycy nie mają do niej prawa. O tym opowiada moja nowa książka, którą napisałem z Emanuelem Shahafem, byłym agentem Mossadu, który polował na ludzi takich jak ja, a ja polowałem na ludzi takich jak on. A teraz jesteśmy partnerami i piszemy razem książkę. Mówimy o wspólnej suwerenności tej ziemi, o tym, jak możemy ją dzielić jako Izraelczycy i Palestyńczycy, jako Żydzi i Arabowie. Jak żyć razem w pokoju.

**Pamięta Pan dzień, w którym
Chrystus wkroczył w Pana życie?**

Siedziałem i czytałem, nie pamiętam dokładnie co, ale to był fragment Biblii. Nagle w pokoju pojawiło się bardzo silne, oślepiające światło, a z tego



■ Taysir Abu Saada na tle Jerozolimy



■ Taysir Abu Saada z wolontariuszami Fundacji „Seeds of Hope” („Nasiona Nadziei”)

światła dobiegł głos: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem, i nie ma innej drogi do Ojca, jak tylko przeze Mnie. Jestem Jezusem, idź za mną”. Potem światło zniknęło, a ja leżałem twarzą do ziemi i trząsłem się jak szalony. Zacząłem płakać. Poczulem, że dotknęło mnie coś świętego. Bez żadnych wątpliwości zdecydowałem, że będę chrześcijaninem i pójdę za Jezusem. Zacząłem studiować Biblię od deski do deski. Za radą przyjaciela zacząłem od Ewangelii Jana, przez Apokalipsę, kolejne Ewangelie, Księgę Rodzaju i dalej do końca. Ale to nie była prosta droga.

Dlaczego?

Walczyłem i krzyczałem do Boga, ponieważ zacząłem rozumieć pewne rzeczy i nie chciałem w to wierzyć. Nie chciałem wierzyć, że Bóg

obiecał Żydom tę ziemię. Byłem zły. Walczyłem, uderzałem pięścią w ściany. Gdy przeczytałem te słowa z Ewangelii Mateusza: „Błogosławieni, którzy wprowadzają po-

Przejście na chrześcijaństwo sprawiło mi wiele cierpienia z powodu tego, co zrobiłem w przeszłości. Zrozumiałem, że walczyłem w złej sprawie.

kój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5,9), podskoczyłem z miejsca i krzyczałem: „Tak, Panie! Będę wprowadzał pokój!”. Czytam dalej, a tam werset 43 i 44: „Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół

i módlcie się za tych, którzy was prześladowają”. Powiedziałem: „Nie ma mowy! Uczynili nas bezdomnymi, wypędzili do innych krajów. Nigdy nie pokocham mojego wroga!”. Wtedy nagle usłyszałem w sercu słowa: „Zrobili mi więcej niż to. Ale ja nadal ich kocham”. Zacząłem płakać, poczułem niezrozumiałą miłość i pokój. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Zostałem uleczony z nienawiści... Wtedy rozpoczęła się moja przemiana. Studiowałem Biblię i uczyłem się więcej. Napisałem książkę pt. „Byłem człowiekiem Arafata” (przyp. red. „Once an Arafat Man”) i było to dla mnie ogromnie przełomowe, aby otworzyć się do dawania świadectwa na całym świecie, a przez to nieść pokój. Moją misją stało się zaprowadzenie pokoju między nami, Żydami i Palestyńczykami, i Arabami w ogóle, ale Palestyńczykami w szczególności.

Czy to oznaczało powrót na Bliski Wschód?

W 2005 roku po raz pierwszy w życiu pojechałem zobaczyć miejsce, w którym się urodziłem. Mój przyjaciel oprowadził mnie po okolicy i pokazał, gdzie stał namiot, w którym przyszedłem na świat. Nie ma tam już obozu dla uchodźców. Teraz jest boisko do piłki nożnej. Byłem bardzo wzruszony. Pomyślałem, że to jest to, do czego Bóg mnie wzywa – aby powrócić do moich korzeni. Zacząłem więc przygotowania i ostatecznie w 2006 roku przeprowadziłem



■ Taysir Abu Saada z dyrektorką jednej ze szkół z Jerycha, której pomaga jego fundacja

się do miasta Khuza'a położonego w południowej części Strefy Gazy. Właśnie w tym czasie Hamas i Fatah rozpoczęły walkę. Doświadczyłem całego tego horroru. Walki Hamasu były okrutne, sposób, w jaki walczyli z Fatah... Ale przeżyłem to wszystko i w tym czasie 108 muzułmanów nawróciło się i uwierzyło w Chrystusa. Paradoksalnie walka między Hamasem a Izraelem i Fatah okazała się dla mnie korzystna, ponieważ wielu Palestyńczyków nawracało się na chrześcijaństwo. Nie chcieli już Hamasu. Nie chcieli islamu. A to nie pozostało niezauważone. W 2008 roku byłem na zbiórce funduszy w Holandii. Zadzwoił do mnie mój asystent i powiedział, że Hamas zaczął atakować nasze nieruchomości. Zabili kilku członków naszego zespołu. Odwołałem wszystkie spotkania i wróciłem do Izraela, aby udać się do Gazy. Młody izraelski pułkownik nie chciał mnie jednak wpuścić. Powiedział: „Nie mogę wziąć na siebie tej odpowiedzialności. Jeśli chcesz umrzeć, jedź przez Egipt”. Ale ja byłem poszukiwany w Egipcie, nie było dla

mnie drogi powrotu. Zacząłem więc zakładać biuro w Jerychu. Po kilku tygodniach dowiedzieliśmy się, że z tych 108 osób pozostało tylko 70. 38 z nich zostało zabitych lub nie wiedzieliśmy, gdzie się znajdują. Tych 70 pozostało jednak wiernych, a z czasem dołączyli do nich inni. W Strefie Gazy są chrześcijanie, którzy narodzili się na nowo, i to właśnie im co miesiąc wysyłamy wsparcie. Mam pięć zespołów, które kierują tymi ludźmi, a ich liczba stale rośnie. Co miesiąc wysyłam pieniądze na kosze z jedzeniem, posiłki, koce, ciepłą odzież, ale celem jest doprowadzenie ich do Chrystusa.

Czyli ta pomoc ma charakter wyłącznie doraźny w tej chwili?

Nie. W Strefie Gazy prowadzimy nadal szkołę i przedszkole. Co ciekawe, wszystko wokół naszego budynku zostało zniszczone, a nasza szkoła i centrum kultury to jedyne dwa budynki, które pozostały w tej okolicy. Rozszerzyliśmy poziom edukacji do szóstej klasy szkoły podstawowej dla każdego palestyńskiego dziecka, które chce się uczyć, bez względu na wyznanie.

W sieci widziałam wywiad, w którym powiedział Pan, że w końcu wszyscy Palestyńczycy nawrócą się na chrześcijaństwo. Czy to możliwe?

To jest moja nadzieja, o to się modlę ja i wielu chrześcijan na całym świecie. Kiedy mówię „wszyscy Palestyńczycy”, mam na myśli Palestyńczyków z Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy. Ale w rzeczywistości zawsze modlimy się o pokój w Jerozolimie i o to, aby świat poznał Jezusa.

Żydzi także?

Oczywiście. Wielu z nich przyjmuje chrzest.

Pytam o to, ponieważ z perspektywy Polski, kiedy ogląda się zdjęcia z tamtego regionu, te pokazywane w telewizji lub Internecie, sytuacja wydaje się naprawdę beznadziejna...

Rozumiem to. Ludzie spoza tego obszaru, którzy tak naprawdę nie znają i nie rozumieją sytuacji, uważają ją za beznadziejną. Ale zawsze jest nadzieja! Dopóki jest Jezus, jest nadzieja. Ponieważ nadzieja nie tkwi w okolicznościach. Nadzieja tkwi w Jezusie Chrystusie. To On zmienia wszystko. Pamiętajmy, że 52% mieszkańców Ziemi Świętej to muzułmanie, chrześcijanie i osoby niewierzące. Nie wszyscy są Żydami. Kiedy mówię, iż nadzieja jest w Jezusie Chrystusie, mam na myśli nadzieję, że więcej osób pozna Jezusa i poczuje to samo, co ja. Nie nawiadziłem moich wrogów, a teraz ich kocham. Żydzi nie są już moimi

wrogami. Nie mam żadnych wrogów, kropka. Kocham wszystkich ludzi. Kiedy więc mówię, że Jezus jest odpowiedzią na pokój na Bliskim Wschodzie i pokój na świecie, chcę zachęcić Czytelników, aby zastanowili się nad tymi słowami. Niech nie przejdą obojętnie...

A jak dziś wygląda Pana życie?

Aktualnie przebywam w Jordanii. Nie mogę udać się do naszej bazy w Jerychu, ponieważ Izrael nie zezwolił mi na wjazd. Nie odczuwam jednak niepokoju, gniewu ani nienawiści do nich. Zabijałem dla Jasira Arafata. Próbuję więc chronić swój naród i rozumiem to. Czekam, aż Bóg otworzy mi drzwi. Tymczasem moim celem stało się poznanie mojej rodziny tutaj, w Jordanii. Mojego młodszego brata i siostry nie widziałem od czasu, gdy wyjechałem do Stanów Zjednoczonych w 1974 roku. Wtedy byli jeszcze dziećmi. Jestem tu i przeżywam najlepszy okres w moim życiu, poznając ich. Bóg jest niesamowity. Zamknął mi drzwi, abym mógł poznać moją rodzinę. Kto jest dla mnie ważniejszy? Nikt inny na świecie. Bóg daje mi szansę, aby pokazać im moje życie, prawdziwe życie chrześcijańskie. A oni naprawdę się otwierają. W 2004 roku, po zakończeniu wizyty u Jasira Arafata, postanowiłem, że pojadę spotkać się z moją rodziną, ponieważ mój najstarszy brat przez 11 lat, odkąd zostałem chrześcijaninem, wysyłał za mną płatnych zabójców, aby mnie zabili. Po spotkaniu

z Arafatem wyszedłem z hotelu i zadzwoniłem do brata. Przez tyle lat próbował mnie zabić. Ale to przecież moja rodzina! Powiedziałem: „Przyjadę się z tobą zobaczyć”. On odpowiedział: „Masz słabą pamięć”. Odparłem: „Nie. Chcesz mnie zabić? W porządku. Daj mi tylko 15 minut. Pozwól mi pocałować głowę mojego ojca, głowę mojej matki i twoją głowę, a potem możesz mnie

Nienawidziłem moich wrogów, a teraz ich kocham. Żydzi nie są już moimi wrogami. Nie mam żadnych wrogów, kropka.

zabić”. Odpowiedział: „Cóż, to twoje życie” i się rozłączył. Zadzwoniłem do niego ponownie. Zapytałem: „Nie chcesz wiedzieć, kiedy przyjadę?”. Odpowiedział: „Kiedy?”. „Jutro”. Przyleciałem do Dohy w Katarze, wyszedłem z lotniska i zobaczyłem mojego starszego brata z bronią u boku, dwóch moich młodszych braci oraz moją starszą siostrę i jej męża. Wiedziałem, że ma trzech świadków. Poprosił mnie, abym okazał skruchę i powrócił do islamu. Jeśli tego nie zrobię, zastrzeli mnie. Wiedziałem, co zamierza. Odłożyłem walizkę i podeszedłem do niego. Pocałowałem go w prawą stronę szyi. W ten sposób pokazałem mu, że go szanuję i poddaję się jego woli. Zrobiłem krok w tył i patrzyłem w oczy mojego brata. Nagle zaczął wiwatować, płakać, podskoczył, objął mnie i pocałował. Bóg

okazał mi ogromną łaskę... Zabrał mnie wtedy do mojego ojca. Po powitaniu ojciec wszystkich wyprosił. „Chcę porozmawiać z moim synem sam na sam” – powiedział. Kiedy usłyszałem te słowa, „mój syn”, poczułem się tak, jakby prąd przeszedł przez moje ciało. Pomyślałem: „O mój Boże, jest nadzieja...”. Zapytał: „Dlaczego mnie tak zabiłeś? Co ja ci zrobiłem?”. Odpowiedziałem: „Ojcie, dobrze mnie wychowałeś”. On powiedział: „Najwyraźniej nie”. Odpowiedziałem: „O nie, wychowałeś mnie dobrze. Chodzi o to, że kiedy oddałem swoje serce Jezusowi Chrystusowi i zostałem chrześcijaninem, wcale Go wtedy nie szukałem. Ale

On wkroczył w moje życie i zobaczył luksus, w jakim się pławilem. Sam mi mówiłeś, że wydaję pieniądze jak szalony”. „To prawda. Kochasz pieniądze bardziej niż siebie samego”. Odpowiedziałem: „Tak, nadal je rozdaję, ale w słusznej sprawie”. „Jaka to sprawa?” – zapytał. Powiedziałem, że moi ludzie, którzy potrzebują pomocy i dzielenia się światłem, które dało mi nadzieję. I wtedy mój tata zaczął płakać. Powiedziałem: „Pozwól, że opowiem ci, jak zostałem chrześcijaninem”. A on cały czas płakał. W końcu wstał, podeszedł do mnie i położył mi rękę na głowie. Powiedział: „Wierzę, że Allah powołał cię do specjalnego celu. Błogosławię cię, mój synu”. Płakałem jak dziecko. Mój tata mnie pobłogosławił...

Dziękuję za rozmowę.

Ziemia Święta W BIBLII

Ziemia Święta – nazwa, w której każdy człon z osobna jest jasny i zrozumiały, ale ich połączenie kryje w sobie tajemnicę. Najpierw jednak seria pytań: Gdzie jest prawdziwa Ziemia Święta? Co tak naprawdę czyni ziemię świętą? Czy Ziemia Święta to tylko geografia? Czy tylko teologia? A w tym wszystkim człowiek, który dotykając tej ziemi, może również dotykać świętości. Może, choć nie musi...

| ks. Krzysztof Napora SCJ



■ Widok na Zatokę Hajfy z Tarasów Bahai na zboczach góry Karmel, Izrael

Adamat haqqodesz, czyli „Ziemia Święta”

W trzecim rozdziale Księgi Wyjścia znajdujemy opowiadanie o losach Mojżesza – pasterza, który wędrując w głąb pustyni za owcami swego teścia, madianickiego kapłana Jetry, dociera w końcu do „Góry Bożej Horeb” (Wj 3,1). Tam, jak pisze autor biblijny, pod postacią ognia ze środka krzewu ukazał mu się Anioł Pański. To, co dla czytelnika czy też słuchacza tekstu biblijnego od początku jest jasne, dla Mojżesza było początkowo tylko niepozornym, choć intrygującym znakiem: oto krzew płonął ogniem, a nie spalał się od niego. „Podejdę, żeby się przyrzec temu niezwykłemu zjawisku” – mówi Mojżesz w swoim sercu. „Dla czego krzew się nie spala?” (Wj 3,3). Wtedy słyszy głos Pana dochodzący ze środka krzewu. Głos, którego Mojżesz jeszcze nie zna, wypowiada dwukrotnie jego imię: „Mojżesz, Mojżesz”. A kiedy zdumiony odpowiada: „Hinneni – Oto jestem”, Bóg mówi: „Nie zbliżaj się tu! Zdejmij sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą” (Wj 3,5). W ten sposób Biblia po raz pierwszy wspomina *adamat qodesz*, to znaczy „ziemię świętą”. Warto jednak zwrócić uwagę, że wyrażenie to pada w kontekście geograficznie odmiennym od tego, który zwykliśmy kojarzyć z Ziemią Świętą. Jak się wydaje, pustynne okolice góry Horeb (czyli góry Synaj) zostają określone jako „ziemia święta” ze względu na objawienie, jakie otrzymuje Mojżesz. To tutaj doprowadzi Mojżesz



■ Kobiety modlące się przy grobie biblijnego króla Dawida na górze Syjon w Jerozolimie

synów Izraela w trzy miesiące po wyjściu z Egiptu, domu niewoli, aby cały lud uczestniczył w Mojżeszowym doświadczeniu świętości Boga, który objawiał się na Horebie. Faktem jest, że to wydarzenie stanie się dla Mojżesza początkiem drogi, która przez Egipt i pustynię doprowadzi go „na górę Nebo, na szczyt Pisga, naprzeciw Jerycha”, skąd Bóg ukaze mu „całą ziemię Gilead aż po Dan, całą – Neftalego, ziemię Efraima i Manasses, całą krainę Judy aż po Morze Zachodnie, Negeb, okolicę doliny koło Jerycha, miasta palm, aż do Soaru” (Pwt 34,1-3). Ziemię tę, już w czasie pierwszego spotkania z Mojżeszem, Bóg opisuje jako „ziemię żyzną i przestronną, która opływa w mleko i miód” (Wj 3,8). To ona – Ziemia Bożej obietnicy – stanie się celem wędrówki i przedmiotem tęsknoty nie tylko Mojżesza, ale również pokoleń synów Izraela na przestrzeni wieków.

Warto dodać, że fragment z Księgi Wyjścia opisujący spotkanie Boga z Mojżeszem na Górze Bożej Horeb to nie jedyne miejsce na kartach biblijnych, w którym wspomniana jest ziemia święta. To samo hebrajskie wyrażenie (tym razem z rodzajnikiem określonym) *adamat haqqodesz* pojawi się w nauczaniu proroka Zachariasza, który zapowie dni, kiedy „liczne narody przyznają się do Pana i będą ludem Jego”, a wtedy „Pan zawładnie Judą jako swoim dziedzictwem w Ziemi Świętej i wybierze sobie znów Jerozalem” (Za 2,15-16). Nieco inne wyrażenie znaleźć można na kartach Księgi Psalmów, wspominającej o Panu, który doprowadził naród wybrany „do swej ziemi świętej (*el-gebul qodeszo*), do gór, które nabyła Jego prawica” (Ps 78,54). Wzmianki o Ziemi Świętej pojawiają się również w księgach biblijnych spisanych w języku greckim. Wyrażenie *ἡ ἁγία γῆ* –

„Ziemia Święta” – pojawia się w Druhej Księdze Machabejskiej (2 Mch 1,7) oraz w Księdze Mądrości. Ta ostatnia wzmianka wydaje się szczególnie interesująca, ponieważ autor biblijny, zwracając się do Pana, mówi o „Twojej świętej ziemi” (Mdr 12,3).

Na początku Bóg stworzył...

Co ciekawe, wzmianki o ziemi pojawiają się w Biblii od samego początku. Już w pierwszym wersie Świętej Księgi czytamy: „na początku stworzył Bóg niebo i ziemię” (Rdz 1,1). Sens tego zdania, które stanowi coś w rodzaju abstraktu czy też tytułu kapłańskiego opowiadania o stworzeniu świata, wydaje się jasny. Używając pojęć „niebo” i „ziemia”, autor biblijny wyraża prawdę o tym, że Bóg jest Stwórcą wszystkiego, co istnieje. Niebo jest tym, co wznosi się ponad człowiekiem; ziemia jest tym, co człowiek ma pod swymi stopami. Jednocześnie ziemia ta stanowi przestrzeń właściwą dla człowieka – to tutaj toczy się jego doczesne życie. Według opisu Księgi Rodzaju, wyłania się ona z powierzchni wód w trzecim dniu stworzenia. W tym samym dniu ziemia udekorowana zostaje zielenią roślin. W dniu szóstym Stwórca zapelnia ją zastępami stworzeń i oddaje człowiekowi, któremu nakazuje czynić sobie ziemię poddaną. Nakaz ten nie oznacza despotycznej władzy ani bezmyślnej eksploatacji. Jest raczej zaproszeniem do reprezentowania na ziemi obecności Boga

i kontynuacji Bożego dzieła stworzenia. W drugim rozdziale Księgi Rodzaju podobny nakaz zostaje wyrażony w obrazie ogrodu powierzonego człowiekowi, „aby uprawiał go i doglądał” (Rdz 2,15).

Od samego początku człowiek w Biblii związany jest z ziemią. Związek ten wybrzmiewa w podobieństwie hebrajskich słów: *adam* (człowiek, mężczyzna) i *adama* (ziemia, gleba). Ziemia kryje tajemnicę początku istnienia człowieka, ulepionego „z prochu ziemi” (Rdz 2,7). Wydaje się również stanowić kres jego życiowej wędrówki, ponieważ ostatecznie musi on powrócić „do ziemi, z której został wzięty” (zob. Rdz 3,19; Koh 12,7). Również to, co rozciąga

**To ona – Ziemia Bożej obietnicy –
stanie się celem wędrówki
i przedmiotem tęsknoty nie tylko
Mojżesza, ale również pokoleń synów
Izraela na przestrzeni wieków.**

się pomiędzy początkiem istnienia człowieka i jego końcem, nie pozostaje bez wpływu na ziemię, będącą miejscem zamieszkania i pracy człowieka. Księga Rodzaju wspomina o tym w kontekście opisanego w trzecim rozdziale Księgi Rodzaju upadku pierwszych ludzi. Jedną z konsekwencji naruszenia przez nieposłuszeństwo człowieka harmonii stworzonego świata jest przekleństwo ziemi, która od tego momentu, choć uprawiana w trudzie, rodzić będzie „oset i cierni” (Rdz 3,18). Stan

ten pogłębia się jeszcze wraz z bratobójstwem, którego dopuszcza się Kain. W konsekwencji, jak mówi Bóg do Kaina, „nie da ci już ona więcej plonu” (Rdz 4,12). Promyk nadziei pojawia się po potopie, kiedy to Pan, stawiając smutną diagnozę kondycji ludzkości, podejmuje decyzję, by już nigdy więcej „nie złorzeczyć ziemi ze względu na ludzi” (Rdz 8,21).

Nowa Ziemia – Ziemia Obietnicy

Ziemia, która wyłania się z wód potopu w procesie nowego stworzenia, staje się domem odnowionej ludzkości, pochodzącej od Noego – Nowego Adama. Dla Abrahama, który przychodzi na świat w dziesiątym

pokoleniu potomków Noego, ziemia określona zostaje jako punkt wyjścia i jednocześnie cel życiowej wędrówki. Punkt wyjścia to ziemia rodzinna, ziemia ojca Abrahama – Teracha – która w przypadku Abrahama jest symbolem śmierci. Ziemia, która stano-

wi cel wędrówki, do której Bóg go zaprasza, nie jest jeszcze Abramowi znana. Bóg obiecuje dopiero ją ukazać, a to znaczy, że Abram będzie wędrował wsłuchany w głos Pana, który jest wierny złożonej obietnicy, choć jej realizację rozkłada na lata. Ta ziemia, która początkowo opisana jest bardzo ogólnie – w kategoriach potomstwa, które Bóg obiecuje bezdzietnemu patriarsze, oraz błogosławieństwa, które objąć ma nie tylko Abrahama, ale również tych, którzy mu błogosławić będą – powoli

nabiera realnych kształtów. Konkretyzuje się ona w skrawku ziemi w okolicach Hebronu, w pobliżu dębów Mamre, gdzie Abram rozbił swe namioty, oraz w skalnej grocie, którą nabył, aby pochować swą żonę Sarę. Ziemia ta urealnia się również w zapowiedziach, które Bóg przekazuje Abramowi, kiedy zawiera z nim przymierze: „Potomstwu twemu daję ten kraj, od Rzeki Egipskiej aż do rzeki wielkiej, rzeki Eufrat, wraz z Kenitami, Kenizytami, Kadmonitami, Chittytami, Peryzzytami, Refaitami, Amorytami, Kananejczykami, Girgaszytami i Jebusytami” (Rdz 15,18-21). Wspomniana tu Rzeka Egipska to Wadi al-Arisz, licząca około 250 kilometrów dolina rzeki okresowej, znajdująca się w północnej części półwyspu Synaj. Wyznaczała ona granicę pomiędzy Palestyną a terytorium Egiptu. Eufrat to rzeka licząca około 2700 kilometrów, mająca swój początek w górach wschodniej Turcji, płynąca przez Syrię, Irak i wpadająca do Zatoki Perskiej. W Biblii, pod nazwą Perat, wspomniana jest jako jedna z rzek wypływających z rajskiego ogrodu. Wskazywać mogła kraje położone na północ i północny-wschód od Izraela: Mezopotamię i Syrię. Mogła również sugerować Charan, gdzie rozpoczęła się wędrówka Abrama. W ten nieco symboliczny sposób obietnica Boga wskazuje na obszar położony na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, między Egiptem na południu a Syrią i Mezopotamią na północy. Jego naturalną granicą na



■ Panorama Jerozolimy

zachodzie było Morze Śródziemne, na wschodzie zaś Pustynia Syryjska.

Wyprowadzając potomków Abrahama – synów Izraela – z niewoli egipskiej, Bóg za pośrednictwem Mojżesza wiedzie ich do ziemi „opływającej w mleko i miód” (Wj 3,8; 13,5). Wyrażenie, które w naszym języku stało się synonimem bogactwa czy niezwykłego przepychu, w rzeczywistości wskazuje na najbardziej podstawowe produkty związane z życiem pasterskim i koczowniczym. Mleko owiec i kóz oraz miód podbierany dzikim pszczołom – te dary obiecuje Bóg Izraelitom w ziemi, do której ich prowadzi. Sens tej obietnicy to nie tylko gwarancja luksusu, ale zapewnienie dostępności „chleba powszedniego” – zwyczajnego, codziennego pokarmu. Dla ludzi trudzących się i pracujących w pocie

czoła, by zdobyć środki do przeżycia kolejnego dnia, podobna obietnica staje się realnym znakiem Bożej opieki i błogosławieństwa. W wyobraźni ludzi będących nieustannie w drodze, żyjących na skraju pustyni i stepu, nawet relatywnie niewielkie, lecz zbierane z pewną regularnością owoce ziemi osiągają nadzwyczajne rozmiary, stając się częścią opowieści o kraju, który wydaje się echem rajskiego ogrodu. Podobnie jak tamten zasadzony na wschodzie, który był darem Boga dla pierwszego człowieka, tak również Ziemia Obietnicy staje się darem, ofiarowanym Pierworodnemu spośród narodów. I tak jak w przypadku raju, z którego człowiek zostaje wydalony w wyniku nieposłuszeństwa, tak również w kontekście daru ziemi powraca w Biblii ostrzeżenie:



„Strzeżcie przeto wszystkich nakazów, które wam dzisiaj daję, abyście byli dość mocni, by wejść i posiąść ziemię, do której dziś idziecie, żeby ją posiąść; byście długo żyli w ziemi, którą poprzysiągł Pan dać przodkom waszym i potomstwu ich” (Pwt 11,8-9). A zatem ziemię można utracić, jeśli człowiek ignoruje przykazania Tego, który tę ziemię ofiarował.

Na kartach Księgi Liczb oraz Księgi Ezechiela znaleźć można dokładne opisy granic ziemi, która była przedmiotem Bożej obietnicy (Łb 34,1-12; Ez 47,13-20). Nie wszystkie precyzyjne określenia topograficzne znajdujące się w tym opisie potrafimy łatwo i jednoznacznie zidentyfikować. Pewne wątpliwości dotyczą zwłaszcza przebiegu granicy północnej i południowej. Niewykluczone jednak, że zapisy te stanowią

świadectwo zasięgu terytorialnego, albo przynajmniej aspiracji Królestwa Izraela w okresie jego największej ekspansji. W czasach późniejszych, zwłaszcza w okresie podziału na Królestwa Judy i Izraela, pewnym ideałem i przedmiotem tęsknoty stało się ziemia Izraela, rozciągająca się od Dan na północy do Beer-Szewy na południu, ze stolicą zlokalizowaną w wybranym przez Boga mieście – Jerozolimie.

Święta Ziemia Jezusa

W Ewangelii według św. Łukasza jest poruszająca wzmianka o Jezusie, który będąc blisko Świętego Miasta, zapłakał na jego widok (Łk 19,41). Ewangelisti kilkakrotnie wspominają głębokie wzruszenie Mistrza. Za każdym razem świadczy ono o tym,

że Jezus nie pozostaje obojętny, że angażuje się w daną sytuację czy też relację całym swoim sercem. Czy byłoby to uczucie podobne do tego, które przeżywał każdy pobożny Żyd, zbliżając się do miasta, w którym stała świątynia, będąca znakiem Bożej obecności i opieki? Lubię myśleć, że w tym płaczu Jezusa nad Jerozolimą ujawnia się również Jego niezwykła miłość do ziemi zajmującej szczególne miejsce w Bożym planie zbawienia człowieka. Jezus, który przychodzi, aby dać swoje życie na okup za wielu (Mk 10,45), rodzi się w konkretnym miejscu (Betlejem w ziemi Judy). Dorasta, biegnąc na co dzień po wzgórzach Galilei, wędruje co roku ze swymi rodzicami pielgrzymim szlakiem wzdłuż doliny Jizreel, w pobliżu góry Tabor, drogą w stronę Jordanu, potem na południe w stronę Morza Martwego, na wysokości Jerycha na zachód, aż do stopni świątyni. Przychodzi nad Jordan do Jana, wybiera uczniów nad brzegiem jeziora Kineret, przemienia się wobec nich „na górze wysokiej, osobno” (Tabor, a może Hermon), wędruje do Kany (tej blisko Nazaretu, a może tej na terenie dzisiejszego Libanu?), w okolicy Tyru i Sydonu, do źródeł Jordanu w okolicach Cezarei Filipowej (być może przechodząc przez żyzną dolinę Bekaa?). Jak każdy pobożny Izraelita wędruje do Jerozolimy, zanurza się w jej zatłoczone uliczki, wchodzi na plac świątynny, przeżywa Paschę w dzielnicy Esseńczyków, schodzi w ciemności Ogrodu Oliwnego, umiera na Kalwarii... W ten sposób



■ Reprodukacja mapy z Madaby

Jezus pisze niezwykłą księgę geografii świętej. A każde z miejsc dotkniętych Jego stopą, Jego uśmiechem czy łzą, znakiem dokonany Jego rękami staje się niezwykłą relikwią – ziemią prawdziwie świętą.

A może trzeba szerzej?

Gdyby tak spojrzeć dalej, głębiej? Może to nie tylko pokryte wiosenną zielenią „łagodne wzgórza Galilei”, zanurzające swoje stopy w ciepłych wodach Jeziora Galilejskiego. Może nie tylko pokryta tarasowymi wzgórzami Samaria, oddzielona od Dolnej Galilei żywną równiną Ezdrelon. Może nie tylko malowniczy masyw Karmel opadający ogrodami Bahai wprost do Zatok Hajfy. Może nie tylko równina nadmorska Szaron czy zbudowana ze skał wapiennych wyżyna Szefela. Może nie tylko góry Judy albo rozpalająca wyobraźnię i kusząca tajemniczym pięknem Pustynia Judzka. Może nie tylko wpadający do

Morza Martwego Jordan, nie tylko pustynia Negew...

Najstarsza mapa Ziemi Świętej wykonana techniką mozaiki, której kolorowe kamyki pokrywały kiedyś całą posadzkę Kościoła św. Jerzego w Madabie, przedstawia ziemię, którą Bóg ukazał Mojżeszowi ze szczytu góry Nebo. Obszar przedstawiony na mapie sięga znacznie dalej niż najśmielsze granice Ziemi Świętej opisane na kartach biblijnych – zarówno na południe, do Egiptu, jak i na tereny dzisiejszego Libanu czy Syrii. I choć punktem wyróżnionym na tej mapie jest bez wątpienia Jerozolima – jako miejsce, w którym dokonało się zbawienie człowieka na krzyżu Chrystusa – to może jednak rację mają chrześcijanie z Libanu, którzy z takim przekonaniem powtarzają: „Tu też jest Ziemia Święta”. Tu też jest ziemia naznaczona, być może obecnością Jezusa, Jego Matki czy Apostołów, a z całą pewnością obecnością uczniów Jezusa, którzy od pierwszych wieków na

tej ziemi dawali świadectwo Chrystusowi swoim życiem, a niejednokrotnie również swoją krwią. I może trzeba by według tej samej logiki granice Świętej Ziemi przesunąć jeszcze dalej na północ – do Syrii, Turcji, Armenii, Grecji... i na południe – do Egiptu, Etiopii, na Półwysp Arabski... i na wschód... i na zachód. Może tak trzeba, aby wreszcie zrozumieć to, co mówił Bóg do Mojżesza: Zdejmij sandały, bo Ziemia, na której stoisz, żyjesz, trudzisz się – jest prawdziwie Ziemią Świętą. Nie ze względu na twoją świętość, ale ze względu na Tego, który jest po trzykroć Świętym, który do ciebie przychodzi, który chce cię spotykać, który ciebie chce posyłać...

ks. Krzysztof Napora



Sercanin, doktor nauk biblijnych. Absolwent Wyższego Seminarium Misyjnego Księży Najświętszego Serca Jezusowego w Stadnikach, Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Pontificio Istituto Biblico w Rzymie, Rothberg International School Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie oraz École biblique et archéologique française de Jérusalem (EBAF). Od 2012 roku pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Nauk Biblijnych KUL. Adiunkt w Katedrze Egzegezy Ksiąg Historycznych, Prorockich i Sapiencjalnych.



■ Posąg św. Piotra w Kafarnaum, Izrael

Szymon PIOTR – z Kafarnaum do Rzymu

Od brzegów jeziora Genezaret aż po serce Cesarstwa Rzymskiego – droga Świętego Piotra to opowieść o wierze, która nie zna granic. Pierwszy z Apostołów, postany, by umacniać braci, stał się filarem Kościoła rodzącego się z misyjnego zapału. Jego misja po dziś dzień inspirowe do dawania odważnego świadectwa wiary.

bp Piotr Przyborek

Dom

Miejscem, do którego w Galilei zawsze wracam z największym wzruszeniem, jest Kafarnaum. Dziś znajdziemy tu właściwie tylko wykopaliska archeologiczne – resztki dawnych domostw, mury, kamienie... Ale jakie to kamienie! Tutaj, bardziej niż gdziekolwiek indziej, można poczuć bliskość Jezusa Chrystusa, zobaczyć miejsca, po których stąpał, i niemal dotknąć historii Jego ziemskiego życia.

Zanim jednak Kafarnaum stało się „miastem Jezusa”, było miejscem, w którym rozpoczęła się droga Szymona Piotra. Mimo że wraz z bratem Andrzejem pochodzili z Betsaidy (J 1,44), to w czasie gdy poznali Jezusa, mieszkali już w Kafarnaum – razem z teściową Szymona. I właśnie tu, nad brzegiem Jeziora Galilejskiego, do dziś można nie tylko zobaczyć fundamenty domu przyszłego Apostoła, ale nawet ich dotknąć.

Zostawmy jednak na inny artykuł fascynującą historię odkryć archeologicznych, które doprowadziły do identyfikacji miejsca zamieszkania Szymona i przekształcenia go najpierw w „domowy kościół”, a następnie w kolejne, coraz większe świątynie wznoszone ku czci Apostoła. Przenieśmy się nad brzeg jeziora, zaledwie kilkaset metrów dalej, gdzie rozegrała się scena powołania Księcia Apostołów – moment, od którego rozpoczęła się jego niezwykła droga wiary.

Powołanie

To właśnie tutaj, nad spokojną taflą Jeziora Galilejskiego, rozgrywa się jedna z najpiękniejszych scen Ewangelii – spotkanie Jezusa z rybakami (Łk 5,1–11). Szymon, Jan, Jakub i ich współpracownicy przyплыли po całej nocy bezowocnego połowu. Zmęczeni, zajęci czyszczeniem sieci, z pewnością nie spodziewali się, że ten poranek odmieni ich życie. Jezus wchodzi do łodzi Szymona i prosi, by nieco odbił od brzegu. Następnie poleca, by ponownie wypłynęli i zarzucili sieci na połów. Gdy

Piotr staje się nie tylko przywódcą wspólnoty jerozolimskiej, lecz także pierwszym misjonarzem Kościoła przekraczającym granice kulturowe i religijne, by głosić, że Jezus Chrystus jest Panem wszystkich.

„zagarnęli całe mnóstwo ryb”, które w sieciach przyciągnęli do brzegu, Szymon Piotr przybiegł i padł przed Jezusem na kolana – świadomy własnej słabości, a jednocześnie otwarty na łaskę, która go przerasta.

Ewangelista Łukasz ukazał przemianę rybaka Szymona poprzez sposób, w jaki ten zwracał się do Jezusa. Najpierw, gdy Jezus proponował ponowne wypłynięcie na połów, Szymon nazwał Go greckim słowem *epistata* – „mistrzu”. Jednak po cudownym połowie, gdy przy padł do Jego stóp, zwrócił się już do Niego słowem *Kyrie!* – „Panie”. Słowa wypowiedziane wówczas przez Jezusa głęboko poruszyły jego serce:

„Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił”. Tak zaczyna się jego droga ucznia, apostoła, świadka i misjonarza, która zaprowadzi go z Kafarnaum „aż po krańce świata”.

Formacja

Ewangelisci ukazują dalszy etap działalności Jezusa, który przede wszystkim formuje swoich uczniów, przygotowując ich do podjęcia posługi misyjnej. To oni, po wniebowstąpieniu i zesłaniu Ducha Świętego, wyruszą, by głosić Dobrą Nowinę aż po krańce świata. Warto przyjrzeć się, jak przebiegała ta formacja w życiu Szymona Piotra.

Pierwszym etapem było doświadczenie Bożej mocy. Apostołowie byli świadkami cudów Jezusa – uzdrowień, uwolnień, „nauczania z mocą”.

Wśród nich Piotr wyróżniał się jako ten, który przewodził i koordynował działania uczniów. Był też jednym z nielicznych, którzy uczestniczyli w wydarzeniach tak wyjątkowych jak: przemienienie na górze Tabor, wskrzeszenie córki Jaira czy modlitwa w Ogrójcu. Te chwile pozwoliły mu jeszcze głębiej poznać boską i ludzką naturę Chrystusa.

Drugim etapem była nauka poprzez doświadczenie. Jezus posyłał uczniów, by głosili Dobrą Nowinę, uzdrawiali chorych i wypędzali złe duchy. Dzięki temu uczyli się, że misja, do której zostali powołani, nie opiera się na ludzkiej sile, lecz na mocy Boga.



■ Konfesja św. Piotra, centralne miejsce w Bazylice Watykańskiej nad grobem Pierwszego Apostoła

Kolejnym wymiarem formacji była próba wiary. Jezus dopuszczał sytuacje, w których uczniowie musieli zmierzyć się ze swoją słabością – jak podczas burzy na jeziorze, rozmnożenia chleba czy wtedy, gdy zapowiadał swoją mękę i śmierć. Dla Piotra, o silnym, czasem porywczym charakterze, były to lekcje wymagające. Chciał być blisko, rozumieć, działać – a jednak nie zawsze potrafił zaufać. Często „testował” Jezusa, jak choćby wtedy, gdy wyszedł z łodzi, by przyjść do Niego po wodzie.

Jeszcze większą próbą wiary okazało się pytanie Jezusa postawione uczniom pod Cezareą Filipową. Gdy Piotr, w imieniu apostołów, trafnie odpowiedział, za kogo uważają Syna Człowieczego, Jezus rzekł

do niego: „Ty jesteś skałą, na której zbuduję mój Kościół”. Jednak chwilę później, gdy zapowiedział swoją mękę i śmierć, Piotr – upojony niedawnym wywyższeniem – sprzeciwił się słowom Mistrza: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie!”. W odpowiedzi usłyszał słowa, które na długo pozostały w jego pamięci i paliły go wstydem: „Zejdź mi z oczu, szatanie! Bo nie myślisz o tym, co Boskie, ale o tym, co ludzkie” (Mt 16,23).

Jednak najtrudniejsza próba miała dopiero nadejść. Gdy Jezus został pojmany i był przesłuchiwany w pałacu arcykapłana, Piotr stał na dziedzińcu, grzejąc się przy ognisku. Jego galilejski akcent zdradzał pochodzenie, a pytania służące o związek z Jezusem doprowadziły

do trzykrotnego zaparcia się Mistrza. Ten moment upadku stał się dla Piotra bolesną lekcją pokory i prawdy o sobie.

Wszystkie te doświadczenia – od chwil uniesienia aż po dramat zaparcia – ostatecznie ukształtowały w Szymonie Piotrze zaufanie, pokorę i zdolność przyjęcia tajemnicy Krzyża. Dopiero przechodząc przez własną słabość, mógł stać się prawdziwym świadkiem Zmartwychwstałego i na Nim oprzeć swoją późniejszą działalność misyjną.

Ostateczne uformowanie Szymona Piotra dokonało się po zmartwychwstaniu i w dniu Pięćdziesiątnicy. Spotkanie ze Zmartwychwstałym przyniosło mu doświadczenie przebaczenia. Nad Jeziorem Galilejskim, po cudownym połowie, Jezus, niejako odwołując się do trzykrotnego zaparcia, trzykrotnie zapytał Szymona o miłość (J 21,15–17). To spotkanie odnowiło w nim aktualność i ważność jego powołania, przemieniając lęk w odwagę. dopełnieniem tej przemiany było zesłanie Ducha Świętego. Wtedy Piotr, przemawiając w imieniu pozostałych, stał się prawdziwym świadkiem Ewangelii – w pełni przygotowanym, by wypełnić polecenie Jezusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19).

Przepowiadanie

Zanim wyruszymy w drogę, towarzysząc Szymonowi Piotrowi w dziele ewangelizacji świata, warto przyjrzeć się, w jaki sposób apostołowie



■ Odnowienie chrztu przez pielgrzymów w rzece Jordan, Izrael

przepowiadali Ewangelię. Lektura Dziejów Apostolskich oraz listów św. Pawła pozwala zauważyć, że z czasem wypracowali oni pewien schemat głoszenia, który w sposób zrozumiały przekazywał najważniejszą prawdę o Chrystusie Zbawicielu.

Pierwszym punktem tego schematu – po tym, jak udało się przyciągnąć uwagę słuchaczy – było przypomnienie o Bożym miłosierdziu, objawiającym się w całej historii zbawienia. Apostołowie ukazywali wysiłki Boga, który od początku przygotowuje świat na przyjście Jezusa: wspominali Abrahama, Mojżesza, Przymierze oraz proroków, przez których Bóg wkraczał w historię grzesznego człowieka.

Następnie świadkowie Chrystusa dzielili się doświadczeniem Jego mocy – opowiadali o spotkaniu z Jezusem, który powołał ich i przemienił ich życie.

Kulminacyjnym punktem przepowiadania był zawsze opis męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa, ukazanych jako wydarzenia zbawcze, prowadzące człowieka do wyzwolenia z niewoli grzechu i śmierci.

Aby owo zbawienie mogło stać się udziałem słuchaczy, konieczna była odpowiedź wiary: nawrócenie, przyjęcie chrztu i otwarcie się na dar Ducha Świętego. Jak mówi Święty Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy: „Nawróćcie się i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego” (Dz 2,38).

Schemat ten widać wyraźnie w mowie Piotra w domu setnika Korneliusza (Dz 10,34–43). Apostoł, przemawiając do pogan, rozpoczął od ukazania Boga jako Tego, który „nie ma względu na osoby”, lecz przyjmuje każdego, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie. Następnie

przypomina o działalności Jezusa z Nazaretu – o Jego nauczaniu, cudach i uzdrowieniach, „bo Bóg był z Nim”. Kulminacyjnym momentem mowy jest świadectwo o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa: „Jego to Bóg wskrzesił trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się nam, wybranym wcześniej na świadków”. Piotr kończy wezwanie do wiary słowami, które streszczają całą Dobrą Nowinę: „Każdy, kto w Niego wierzy, przez Jego imię otrzymuje odpuszczenie grzechów”.

W ten sposób Szymon Piotr ukazuje, że głoszenie Ewangelii nie jest teoretycznym wykładem, ale świadectwem spotkania z żywym Chrystusem, które prowadzi do przemiany życia. Jego słowa, wypowiedziane w mocy Ducha Świętego, otwierają serca słuchaczy – tak jak w domu Korneliusza, gdzie Duch zstąpił na wszystkich obecnych, jeszcze zanim zostali ochrzczeni.

Dzięki takim doświadczeniom Piotr staje się nie tylko przywódcą wspólnoty jerozolimskiej, lecz także pierwszym misjonarzem Kościoła przekraczającym granice kulturowe i religijne, by głosić, że Jezus Chrystus jest Panem wszystkich.

Misje

Trudne czasy dla jerozolimskiej wspólnoty nadeszły za panowania Heroda Agryppy (†44). To on kazał zamordować apostoła Jakuba i uwięzić Szymona Piotra. Po cudownej ucieczce z więzienia Piotr musi opuścić Jerozolimę w obawie

o swoje życie. Święty Łukasz enigmatycznie podaje w Dziejach Apostolskich, że apostoł udał się „w inne miejsce”. Niektórzy przypuszczają, że już wtedy Piotr wyruszył po raz pierwszy do Rzymu, o czym autor Dziejów nie wspomina wprost – być może z ostrożności lub z obawy przed represjami.

Podobnie było z pozostałymi apostołami. Gdy spojrzymy na relacje o ich misyjnych podróżach, przekazane przez tradycję Kościoła, możemy stwierdzić, że rzeczywiście wypełnili nakaz Jezusa z końca Ewangelii według św. Mateusza: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19). I tak, dla przykładu, Andrzej głosił Ewangelię na Bałkanach

i w starożytnym Bizancjum, Jan udał się do Azji Mniejszej, gdzie centrum jego działalności stanowił Efez, Mateusz miał ewangelizować w Etiopii, a Tomasz – w Indiach.

Wróćmy jednak do naszego bohatera. Święty Łukasz ponownie wspomina Piotra w Jerozolimie podczas tzw. Soboru Jerozolimskiego, około 49 roku. Na podstawie Nowego Testamentu możemy też wnioskować o jego pobycie w Antiochii Syryjskiej, Koryncie oraz we wspólnotach Azji Mniejszej, do których skierowane są jego listy. W końcu Piotr powraca do Rzymu, by tam – na watykańskim wzgórzu – oddać życie za Chrystusa, ukrzyżowany, jak podaje tradycja, głową w dół.

Śmierć Piotra w Rzymie stała się początkiem nowego rozdziału

w historii Kościoła. Jego grób, przez wieki ukryty, a dziś otoczony czcią, pozostaje symbolem wiary, odwagi i wierności aż do końca. Apostoł, który niegdyś się zaparł, stał się niezłomnym świadkiem miłości Chrystusa – prawdziwą skałą, na której Pan zbudował swój Kościół. ■

bp Piotr Przyborek



Biskup pomocniczy archidiecezji gdańskiej, biblista, dyrektor Szkoły Biblijnej Archidiecezji Gdańskiej, redaktor naczelny biblijnego kwartalnika „Galilea. Tajemnice Pisma Świętego”.

REKLAMA



- Archeologia i geografia biblijna
- Duchowość
- Komentarze do Pisma Świętego
- Smaki i kultura Bliskiego Wschodu

Sprawdź na:

WWW.GALILEA-SKLEP.PL



Wielkanoc wśród chrześcijan w Ziemi Świętej

Wielkanoc w Betlejem? To brzmi jak oksymoron. A tymczasem to rzeczywistość palestyńskich chrześcijan mieszkających dziś w Betlejem, na Zachodnim Brzegu Jordanu, na Palestyńskich Terytoriach Okupowanych. Przecież mieszkają tam przez cały rok! Wśród nich jest rodzina mojego męża, Yousefa, a ja dziś opowiem ci o tym, jak chrześcijanie w Betlejem obchodzą Wielkanoc.

Sylwia Hazboun



„Duże święto”

Chrześcijanie w Betlejem nazywają Boże Narodzenie „małym świętem”. A to w opozycji do „dużego święta”, którym jest uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego – Wielkanoc.

Wszystko zaczyna się wraz z Wielkim Postem. Przyznam, że mieszkańcy Betlejem dziwią się, kiedy opowiadam im o naszych zwyczajach w Polsce, gdzie częstą praktyką jest wybieranie sobie, od czego będzie się pościć. Mogą to być słodycze czy kawa, ale także coś kompletnie niezwiązanego z pożywieniem – media społecznościowe czy gry komputerowe. Co kraj, to obyczaj – myślał.

Tutaj post jest bezpośrednio związany ze wstrzemięźliwością od spożywania różnych pokarmów. Często praktyką jest ich stopniowe wykluczanie: od mięsa, przez ryby i nabiał. Pod koniec postu zostają już jedynie dania z soczewicy, ciecierzycy i innych roślin strączkowych.

Wiem, o co chciałbyś teraz zapytać – o tradycje kulinarne, które są praktykowane, kiedy już post się skończy. I znowu muszę cię rozczarować – nie ma takowych!

Może poza pewną drobnostką, jaką są ciastka *kaek* i *ma'mul*. Przygotowywane są z mąki semoliny i masła klarowanego, a do środka trafia farsz z daktyli lub orzechów. Kształt ciasteczek z nadzieniem daktylowym nawiązuje do korony cierniowej Pana Jezusa, z kolei kształt tych z nadzieniem orzechowym – do

gałbki, z której podano Mu pić na krzyżu.

Myślę jednak, że to pewne dopowiedzenie wyobraźni, gdyż dokładnie te same ciastka kupują również muzułmanie na Eid al-Fitr pod koniec Ramadanu. Nawet są przygotowywane w tych samych pracowniach cukierniczych.

W trakcie Wielkiego Postu chrześcijanie nie organizują rodzinnych przyjęć takich jak wesela czy zaręczyny. W wyjątkowych wypadkach, na przykład, kiedy na daną ceremonię rodzina przyjeżdża zza granicy i nie ma innej możliwości,

To bardzo budujący widok. Można zobaczyć, jak tych ludzi rozpiera duma, jakby wręcz kapła z nich niczym воск z wielkich pochodni, które trzymają nad głowami. Tutaj absolutnie nikt nie wstydy się wiary.

można zorganizować mniejszą uroczystość, taką jak chrzciny. Trzeba wówczas jednak postarać się o to, aby część poczęstunku dla gości była postna.

Tydzień Męki

Zwieńczeniem Wielkiego Postu, a zarazem początkiem Wielkiego Tygodnia, zwanego tutaj „Tygodniem Męki”, jest oczywiście Niedziela Palmowa, upamiętniająca uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, niedługo przed Jego aresztowaniem, męką i śmiercią. Tego dnia w Jerozolimie odbywa się przemarsz

trasą, którą pokonał wtedy Pan Jezus – z miejscowości Betfage (będącej dzisiaj dzielnicą Jerozolimy) na Górze Oliwnej, w stronę Starego Miasta. Uczestnicy procesji niosą ze sobą prawdziwe gałęzie palmowe, a także gałązki oliwne. Te pierwsze symbolizują królewską godność Chrystusa, gdyż w czasach biblijnych tłumy mieszkańców właśnie w ten sposób witały przybyłych do miasta królów i władców. Gałązki oliwne są z kolei symbolem pokoju. Na końcu procesji idzie Łaciński Patriarcha Jerozolimy. Procesja kończy się przy Kościele św. Anny na Starym Mieście, niedaleko za Bramą św. Szczepana. W tym miejscu Patriarcha wygłosi słowo dla wszystkich uczestników, którym udało się dostać do środka.

Chciałabym napisać tutaj, że chrześcijanie z Betlejem – położonego zaledwie osiem kilometrów od Jerozolimy – tłumnie uczestniczą w tej procesji, ale tak nie jest. Wszystko za sprawą ograniczeń w przemieszczaniu się, jakie są nałożone na Palestyńczyków mieszkających na terytoriach okupowanych. Każdy Palestyńczyk powyżej 16. roku życia, pochodzący z Zachodniego Brzegu, czyli jednego z dwóch terytoriów palestyńskich będących dziś pod izraelską okupacją wojskową, musi ubiegać się o specjalne pozwolenie na przekroczenie punktu kontrolnego prowadzącego do Jerozolimy. Można je uzyskać w celu podjęcia pracy, dotarcia do lekarza czy właśnie w celach kultu religijnego. W razie

odmowy nie ma informacji, co było tego przyczyną. W przypadku chrześcijan ze Strefy Gazy sprawa ma się jeszcze gorzej, nawet w czasach „względnej spokoju”. W gruncie rzeczy tobie – pielgrzymowi z Polski – łatwiej byłoby dotrzeć na obchody Wielkanocy w Jerozolimie niż chrześcijanom z Betlejem!

Ale wróćmy do Wielkiego Tygodnia. Wielki Czwartek nosi tutaj nazwę „Czwartku Tajemnic” tudzież „Czwartku Sakramentów”, gdyż po arabsku „tajemnica” oraz „sakrament” są określane tym samym słowem. Ciekawym doświadczeniem jest przeżywanie Wielkiego Tygodnia w roku, w którym wszyscy chrześcijanie różnych denominacji świętują razem. Wówczas liturgia łacińska odbywa się w Kościele św. Katarzyny, przylegającym do Bazyliki Narodzenia Pańskiego, i nie różni się niczym od liturgii w polskich kościołach rzymskokatolickich. Odprawiana jest w języku lokalnym – po arabsku. A tuż obok, dosłownie za ścianą, toczy się liturgia prawosławna w obrządku bizantyjskim. Przyznam, że doświadczając obu, bardzo silnie odczuwam, że to właśnie ta bizantyjska jest „tutejsza”, rdzenna dla tych ziem.

Fascynujące jest to, że chrześcijaństwo, rozwijając się tak szybko i docierając do odległych zakątków ówczesnego Imperium Rzymskiego, z miejsca wytworzyło różne tradycje, zarówno pod względem językowym, jak i liturgicznym. A jednocześnie te odmienne tradycje służą tej samej tajemnicy! W tej różnorodności



■ Korony cierniowe sprzedawane na ulicach Jerozolimy

nie dostrzegam jednak zagrożenia, ale bogactwo, a punktem styku jest wspólna codzienność, szczególnie w mieszanych rodzinach.

Wielki Piątek to dzień postu oraz oczekiwania na liturgię wieczorną. W wielu domach słychać wówczas przepiękną muzykę pasyjną w wykonaniu arabskich chrześcijańskich pieśniarzy. Warto nadmienić, że chrześcijańscy artyści są szeroko znani na całym Bliskim Wschodzie. Do ich grona należą choćby słynna Fairuz, Abeer Nehme z Libanu czy Yacoub Shaheen pochodzący z Betlejem. Ich świeckie utwory są popularne w całym świecie arabskim. Tymczasem chrześcijanie słuchają również pieśni i utworów nawiązujących do wiary. Mogą to być zarówno starodawne hymny, jak i współczesne pieśni liturgiczne oraz inne utwory w przepięknej, bliskowschodniej stylistyce. Z tego dorobku czerpię również i ja w mojej twórczości muzycznej.

Łacińska liturgia w Wielki Piątek ma jeden element nieznan

w Polsce. To zwyczaj procesji pogrzebowej Jezusa, zaczerpnięty z tradycji prawosławnej. Procesja przechodzi przez krąganki przed kościołem, a następnie dociera przed sam ołtarz. Po skończonej liturgii można pozostać jeszcze na modlitwie w kościele.

Cud ognia

Wielka Sobota nosi nazwę „Soboty światła”. W latach, kiedy Wielkanoc wypada wspólnie dla wszystkich tradycji, tego dnia od rana we wszystkich domach w telewizji leci relacja z Bazyliki Grobu Świętego w Jerozolimie. Około godziny 14:00 do Grobu wchodzi Prawosławny Patriarcha Jerozolimy. Wcześniej jest jednak dokładnie przeszukiwany – nie powinien mieć przy sobie żadnego źródła ognia. Mając przy sobie jedynie niezapalony paschał, wchodzi do Grobu, a wszyscy wierni, zarówno w Bazylice, jak i przed telewizorami, czekają tylko na jedno – na cud ognia. Ogień

ma bowiem pojawić się na paschale w sposób nadprzyrodzony.

Nie spotkałam się z tym, aby chrześcijanie w Betlejem nie dowierzali w cud ognia. Raczej wykazują pokorę względem tej tradycji, która tak silnie do nich przemawia. Tym bardziej, że istnieje wiele świadectw o szczególnych właściwościach ognia – ma on bowiem przez pierwszych parę chwil... nie parzyć. Na długo przed dobą sztucznej inteligencji w kręgach chrześcijan krążyły filmy oraz zdjęcia osób przystawiających sobie ogień do ramion, twarzy czy włosów. Czasem

widzieć to nawet podczas relacji na żywo z Bazyliki.

Patriarcha, po wyjściu z Grobu razem ze światłem, podaje paschał najbliższym osobom. Po paru minutach cała Bazylika pełna jest światła, a ogień przekazywany jest kolejnym osobom. W tym względzie przypomina mi to Betlejemskie Światło Pokoju, które dociera do Polski – oczywiście z tą różnicą, że tamto jest zapalane w Grocie Narodzenia, a nie przy Grobie, oraz nie pojawia się w sposób cudowny.

Po obejrzeniu w domu relacji z Jerozolimy chrześcijanie mogą powoli wybierać się do najbliższego kościoła. Wiedzą, że światło już jest w drodze do Betlejem i okolicznych miejscowości, przywiezione przez kapłanów mogących swobodnie przekroczyć granicę Zachodniego Brzegu z Izraelem. Po ogień przychodzą chrześcijanie różnych tradycji, w tym katolicy. Jest to również moment spotkania bliskich i znajomych. Przekazywaniu ognia towarzyszy uliczne świętowanie, prowadzone przez mężczyzn. Przynoszą darbuki, mikrofony i przenośne głośniki, intonując rytmiczne okrzyki powtarzane przez tłum. Wiele osób ma ze sobą świece lub lampiony, aby zabrać święty ogień do domu.

Atmosfera jest bardzo entuzjastyczna i głośna. To bardzo budujący widok. Można zobaczyć, jak tych ludzi rozpiera duma, jakby wręcz kapłała z nich niczym wosk z wielkich pochodni, które trzymają nad głowami. Tutaj absolutnie nikt nie wstydzi się wiary.

Pozostaje jednak jeszcze najważniejsze – liturgie różnych tradycji. Wierni, którzy nie udali się na wieczorną liturgię w sobotę, przychodzą do kościoła w Niedzielę Wielkanocną. Podobnie jak w przypadku Bożego Narodzenia, również popołudnie w Niedzielę Wielkanocną będzie czasem spotkania z rodziną.

Al-Masih qam! – pozdrawiają goście od samego progu. – Chrystus Zmartwychwstał!

Haqqan qam! – odpowiadają domownicy. – Prawdziwie zmartwychwstał!

Zrozumieć sens

Muszę przyznać, że to dopiero w Palestynie zbliżyłam się do lepszego zrozumienia tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Przez długi czas nie potrafiłam pojąć, dlaczego w ogóle Jezus musiał ponieść tę ofiarę i umrzeć. Przecież już samo Jego nauczanie jest rewolucyjne i pełne mądrości. Wydaje się, jakby odciągało nas od świata, a jednak paradoksalnie, zbliżając nas do Boga, zbliża też do innych ludzi; do tego, co tu i teraz. Jednocześnie jest to nauka bardzo trudna, ale także budująca, kojąca. Dlaczego więc Jezus musiał umrzeć? Nie mógł po prostu przekazać nam tych pouczeń, powiedzieć, że mamy według nich żyć, bo dzięki temu osiągniemy życie wieczne, i na tym poprzestać?

Tylko kto by Mu wtedy uwierzył? Jezus wychowany był co prawda w ubogiej rodzinie, ale pełnej miłości. Miał dwoje świętych za



■ Kaplica Golgoty w Bazylice Grobu Świętego w Jerozolimie, tradycyjne miejsce ukrzyżowania Jezusa

rodziców, a do tego był bardzo charmatyczny, potrafiący pociągnąć za sobą tłumy oraz – o ile nam wiadomo – w pełni zdrowy. Co taki jak On mógłby wiedzieć o życiu, o odrzuceniu, zdradzie i cierpieniu?

Taki Jezus mógłby nigdy nie przemówić do serc ludzi, którzy w swoim życiu zaznali goryczy i potworności.

Tymczasem On zechciał dotknąć nie tylko ubóstwa, w którym się urodził, i życia na peryferiach – w Galilei, pogardzanej przez mieszkańców Judei ze względu na bliskie sąsiedztwo pogan. On poszedł dalej – by posmakować też zdrady przyjaciół, odrzucenia, poniżenia, a nawet tortur.

A więc tak, to świadectwo było potrzebne, aby zbliżyć Jezusa do tych ludzi, którzy w swoim życiu doświadczają piekła. Jezus dotknął ciemności na wszystkich poziomach – od cierpienia cielesnego, przez emocjonalne, aż po duchową pustkę i poczucie kompletnego opuszczenia przez Ojca. To jeden z niewielu momentów, które (w Ewangelii spisanej po grecku) zawierają dosłowny cytat wypowiedziany przez Jezusa w języku aramejskim – tym, którym posługiwał się w domu, a więc najbliższym sercu: „*Eli, Eli, lema sabachthani?*” – „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46).

Jezus pozostał wierny swojemu nauczaniu. Pokazał, że to wszystko nie były tylko miłe słówka. A z drugiej strony, patrząc na to po ludzku, Jezus był po prostu niespełna rozum. Okazuje się bowiem, że nauczanie o miłości do wrogów i nadstawianiu drugiego policzka jest piękne

tylko na papierze, czy wplecione w miłe, niedzielne kazanie. Kiedy zaś jest wcielane i promowane w kontekście prawdziwych sytuacji i prawdziwego życia, zostaje często uznane za naiwne i nierozsądne.

Tymczasem Jezus nie relatywizował swojej nauki, kiedy przestała być miłym nauczaniem tłumów na rzeźkich wzgórzach Galilei, a stała się czymś, co miało na Niego sprowadzić tortury i śmierć. Nie wycofał się.

Jestem pewna, że wśród tłumów słuchających Jezusa na pewno znaleźli się ludzie, którzy w nauczaniu o miłości nieprzyjaciół, o tym, by nie ulegać gniewowi i nie popełniać cudzołóstwa – nawet w myślach – widzieli jedynie nierealne brednie. Bóg, który patrzy na serce, a nie na imponujące rezultaty, widzi wartość w pokorze i cichości – to wszystko jest jednym wielkim zaprzeczeniem ludzkich instynktów!

Domyślam się, co w naśladowaniu postawy Chrystusa może być aż tak przerażające – wystawienie samego siebie na ryzyko. Tak jak Jezus się wystawił i „zle na tym wyszedł”. Przypomina mi się film „Ludzie Boga”, który przedstawia historię francuskich trapistów zabitych przez islamskich fundamentalistów w Algierii. Oglądałam ten film jeszcze na studiach, kiedy byłam pełna otwartości na świat arabski. Zafascynowała mnie miłość, jaką francuscy mniisi darzyli muzułmańską społeczność, której służyli. I jak to się dla nich skończyło? Cóż, kiepsko. Czy oni również byli naiwni, czy raczej podążali za nauczaniem Chrystusa? I czy

równie naiwni nie są ci Palestyńczycy, którzy angażują się w działania pokojowe, dążące do współistnienia obu narodów na ziemi, którą uważają za swoją ojczyznę? Czy to nie naiwne doświadczać upokarzającej dyskryminacji, żyć pod permanentną kontrolą okupacji wojskowej i nadal uważać, że właściwą drogą nie jest odpłacenie się, tylko wejście na drogę równości, sprawiedliwości? Ja też nie chcę szczycić się Jego nauczaniem, a w chwili próby jednak po cichu się wycofać, relatywizować, tłumaczyć, że to są „dwa różne porządki” i „że w tej konkretnej sytuacji trzeba spojrzeć na to inaczej”. Byłabym gotowa raczej za nie umrzeć, choć zdecydowanie bardziej wolałabym dla tych wartości żyć.

Bo co, jeśli oddasz się drodze tej szalonej miłości, a potwór zła, większy od ciebie, za którego się modlisz i w którym chcesz dostrzegać samo dobro, i tak cię zmiecie?

Wtedy jedyna nadzieja – absolutnie jedyna – złożona będzie w Zmartwychwstaniu. ■

Sylwia Hazboun



Żona i mama, od lat związana z Betlejem w Palestynie, skąd pochodzi jej mąż. Píše książkę o chrześcijanach żyjących w mieście narodzenia Jezusa, śpiewa i opowiada o Bliskim Wschodzie z perspektywy codziennego życia. Wraz z mężem prowadzi Fundację Światło Wschodu promującą chrześcijańskie dziedzictwo Bliskiego Wschodu oraz tematykę budowania sprawiedliwego pokoju.

Między HISTORIĄ a nadzieją na PRZYSZŁOŚĆ

Bliski Wschód ma długą i bogatą historię. Region ten uznawany jest za kolebkę najstarszych cywilizacji. W tej części świata narodziły się też trzy monoteistyczne religie: judaizm, chrześcijaństwo i islam. Bliski Wschód charakteryzuje się różnorodnymi tradycjami kulturowymi, politycznymi i społecznymi. Zamieszkują go Arabowie, Persowie, Żydzi, Ormianie i wiele innych grup etnicznych. Bliskowschodnia rzeczywistość to zatem pełna paleta barw i odcieni. Owa różnorodność była i jest atutem tego regionu, jak również powodem wielu antagonizmów.

ks. Tadeusz Kałużny SCJ

Zróźnicowanie to dotyczy także chrześcijaństwa. Na Bliskim Wschodzie są obecne wspólnoty kościelne niemal wszystkich jego głównych nurtów, przede wszystkim jednak te, które właśnie tutaj powstały, to znaczy Kościoły wschodnie (niekatolickie i katolickie). Stanowią one ważną, choć często mało znaną, a niekiedy pomijaną część kulturowego i religijnego krajobrazu świata arabskiego. Samo określenie „Kościoły wschodnie” ma charakter raczej historyczny niż geograficzny. Wskazuje na fakt, iż miały one swój początek na Bliskim Wschodzie. Można je zestawiać i prezentować według różnych kryteriów. W niniejszym szkicu szczególnie pomocne będą dwa z nich: tradycja liturgiczna i doktryna.

Bogactwo tradycji liturgicznych

Podstawowym pojęciem, które może nam pomóc w identyfikacji i lepszym poznaniu Kościołów Bliskiego Wschodu, jest ryt. W chrześcijaństwie wschodnim pojęcie to oznacza nie tylko specyficzny sposób sprawowania obrzędów liturgicznych, lecz także dziedzictwo teologiczne, duchowe i dyscyplinarne danego Kościoła.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa na Wschodzie ukształtowało się pięć głównych tradycji liturgicznych, nazywanych rytami. Są to tradycje: aleksandryjska, antiocheńska (zachodniosyryjska), chaldejska (wschodniosyryjska), bizantyjska (konstantynopolitańska),

ormiańska. Ich nazwy pochodzą od najważniejszych ośrodków życia kościelnego ówczesnego chrześcijaństwa, wokół których się ukształtowały. Pięć wymienionych tradycji liturgicznych stało się matrycami dla obrządków wszystkich Kościołów wschodnich. W IV i V wieku rozwinęła się również liturgia rzymska (tradycja łacińska), która z czasem stała się dominująca w Kościele zachodnim.

Podziały doktrynalne

W procesie kształtowania się podstaw wiary chrześcijańskiej już w pierwszych wiekach pojawiły się spory teologiczne, które doprowadziły do trwałych podziałów w Kościele starożytnym. Dały one początek odrębnym nurtom chrześcijaństwa, które wkrótce przekształciły się w konkretne Kościoły. Odrzucenie uchwał Soboru Efeskiego (431 rok) doprowadziło do powstania Asyryjskiego Kościoła Wschodu. Natomiast brak uznania postanowień Soboru powszechnego w Chalcedonie (451 rok) doprowadził do wyodrębnienia się grupy Kościołów przedchalcedońskich, nazywanych orientalnymi Kościołami ortodoksyjnymi. W XI wieku, w wyniku zerwania jedności kościelnej między Wschodem i Zachodem, wyodrębniła się grupa Kościołów prawosławnych. Z biegiem czasu część duchowieństwa i wiernych wszystkich tych niekatolickich Kościołów wschodnich podejmowała próby zawarcia unii kościelnej

z Rzymem. W ten sposób powstała grupa katolickich Kościołów wschodnich, które są w pełnej jedności ze Stolicą Rzymską. W rezultacie istniejące dzisiaj Kościoły Bliskiego Wschodu różnią się między sobą nie tylko tradycją liturgiczną, ale także wyznawaną doktryną.

Zróźnicowanie wyznaniowe

Spoglądając na współczesne Kościoły wschodnie pod względem doktryny, można wyodrębnić cztery zasadnicze grupy:

1. Asyryjski Kościół Wschodu, dawniej nazywany „nestoriańskim”. Praktykuje on ryt chaldejski, czyli wschodniosyryjski.

2. Orientalne Kościoły ortodoksyjne, niegdyś nazywane „monofizykami”. Do tej grupy należy sześć Kościołów różnych rytów: tradycja aleksandryjska – Kościoły Koptyjski, Etiopski i Erytrejski; tradycja antiocheńska – Kościoły Syryjski i Syro-Malankarski; tradycja ormiańska – Kościół Ormiański.

3. Kościoły prawosławne. Obecnie istnieje 14 powszechnie uznanych Kościołów autokefalicznych (samodzielnych). Dziewięć z nich to patriarchaty – cztery starożytne: Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii, Jerozolimy, i pięć powstałych w czasie późniejszym: moskiewski, gruziński, serbski, rumuński i bułgarski. Pozostałe to Kościoły autokefaliczne: Cypru, Grecji, Polski, Albanii, Czech i Słowacji.

4. Katolickie Kościoły wschodnie. Obecnie istnieją 23 takie

Kościoły. Większość z nich (21 Kościołów) wywodzi się z unii z Rzymem lokalnych Kościołów wschodnich (niekatolickich) różnych tradycji liturgicznych, dzięki czemu praktykują jeden z pięciu wyżej wspomnianych rytów wschodnich. Z Asyryjskiego Kościoła Wschodu wywodzą się dwa Kościoły Katolickie w tradycji chaldejskiej: Chaldejski i Syro-Malabarski. Z grupy Kościołów Przedchalcedońskich wywodzi się łącznie sześć Kościołów Katolickich: dwa należące do tradycji antiocheńskiej – Syryjski i Syro-Malankarski; trzy należące do tradycji aleksandryjskiej – Koptyjski, Etiopski i Erytrejski; oraz jeden z kręgu tradycji ormiańskiej – Kościół Ormiański. Z Kościoła Prawosławnego wywodzi się 13 katolickich Kościołów wschodnich w tradycji bizantyjskiej: Melchicki, Ukraiński, Rumuński, Rusiński, Słowacki, Albański, Białoruski, Bułgarski,

Chorwacki, Grecki, Macedoński, Rosyjski i Węgierski. Pozostałe dwa katolickie Kościoły wschodnie nie mają swoich odpowiedników wśród niekatolickich Kościołów wschodnich, gdyż nigdy nie zerwały jedności ze Stolicą Rzymską. Pierwszym z nich jest Kościół Maronicki wywodzący się z tradycji antiocheńskiej, a drugi to Kościół Italo-Albański (zwany też Kościołem Italo-Greckim), odwołujący się do tradycji bizantyjskiej.

Większość wyżej wymienionych Kościołów wschodnich, zarówno katolickich, jak i niekatolickich, ma swoje wspólnoty rozsiane po krajach Bliskiego Wschodu. Do tego kręgu dołączyli z czasem chrześcijanie zachodni. Po zdobyciu Jerozolimy przez krzyżowców w 1099 roku powstał Łaciński Patriarchat Jerozolimy. W XIX wieku, wraz z przybyciem zachodnich misjonarzy, na Bliskim Wschodzie pojawiły się

również niewielkie wspólnoty protestanckie i anglikańskie.

Elementy dzisiejszej mozaiki

Wśród elementów bliskowschodniej mozaiki wyznaniowej na wyróżnienie zasługuje Asyryjski Kościół Wschodu, którego korzenie znajdują się w Mezopotamii (gr. „Międzyrzecze”), na obszarze pomiędzy rzekami Tygrys i Eufrat. W dziejach Bliskiego Wschodu Kościół Asyryjski odegrał ważną rolę, zwłaszcza w dziele głoszenia Ewangelii. Kościół ten prowadził działalność misyjną w Arabii, Persji, Indiach, Mongolii, a nawet Chinach i Tybecie. Zawsze, gdy misjonarze asyryjscy przybywali na nowe tereny, budowali nie tylko kościoły, ale też biblioteki, szkoły i szpitale. Łączenie wymiaru społecznego z ewangelizacją sprawiło, że ich misje miały ogromny zasięg i skuteczność. W okresie między IX a XIV wiekiem Kościół Asyryjski był największym Kościołem chrześcijańskim na świecie, jeśli chodzi o zasięg geograficzny. Jego diecezje rozciągały się od Morza Śródziemnego aż do Chin i Indii. Obecnie chrześcijanie asyryjscy żyją głównie w Iraku i Syrii, ale także w Iranie, Libanie, Indiach, USA, Europie i Australii.

Spośród katolickich Kościołów wschodnich jednym z najważniejszych w krajobrazie chrześcijańskiego Wschodu jest niewątpliwie Kościół Maronicki. Powstanie i nazwa tej wspólnoty związane są ze św. Maronem (†410), syryjskim eremitą, który wraz ze swoimi uczniami

■ Modlitwa w kościele maronickim w Annayi, Liban



założył klasztor usytuowany w połowie drogi między Aleppo i Antiochią. Z powodu prześladowań wynikających z przyjęcia chrystologicznej doktryny Soboru w Chalcedonie mnisi maronicki wraz z grupą swoich zwolenników przenieśli się w góryste regiony Libanu. W wiekach VI–IX nastąpiło wydzielenie się maronitów jako odrębnej grupy wyznaniowej. Kościół Maronicki szczyci się zachowaniem nieprzerwanej jedności ze Stolicą Rzymską, co zostało uroczystie potwierdzone w 1182 roku. Maronici zamieszkują głównie Liban i Syrię, a także Palestynę, Egipt i Cypr. Istnieje również duża diaspora maronitów na całym świecie, w tym we Francji i Stanach Zjednoczonych. W Polsce (według danych szacunkowych) mieszka obecnie ponad tysiąc maronitów. Na terenie Libanu, oprócz Kościoła Maronickiego, jest obecnych pięć innych Kościołów Katolickich: Melchicki, Ormiański, Syryjski, Chaldejski i Łaciński.

Dopełnieniem tej mozaiki wyznaniowej są chrześcijanie w Ziemi Świętej, czyli na terenach historycznie obejmujących Izrael i Autonomię Palestyńską. Wspólnota chrześcijan na tym obszarze reprezentowana jest przez 13 głównych grup wyznaniowych. Należy do nich sześć Kościołów Katolickich różnych tradycji: Rzymskokatolicki (łaciński), Grecy (melchicki), Ormiański, Maronicki, Chaldejski, Syryjski; pięć Kościołów wschodnich (niekatolickich):

Grecko-Prawosławny Patriarchat Jerozolimski, Ormiański Kościół Apostolski, Koptyjski Kościół Ortodoksyjny, Syryjski Kościół Ortodoksyjny, Etiopski Kościół Ortodoksyjny oraz wspólnoty protestanckie i anglikańskie. Ponadto w Ziemi Świętej swoje placówki lub przedstawicielstwa mają inne wspólnoty chrześcijańskie. Tak na przykład w Jerozolimie

Między rokiem 1910 a 2010 udział chrześcijan w populacji Bliskiego Wschodu spadł z 13,6% do 4,2%, a do końca 2025 roku przewidywany był spadek do 3,6%.

znajduje się Rosyjska Misja Duchowa (Patriarchat Moskiewski), która prowadzi działalność duszpasterską wśród Rosjan mieszkających w Ziemi Świętej oraz rosyjskich pielgrzymów przybywających do miejsc świętych. Działają tam również katolickie zakony oraz zgromadzenia męskie i żeńskie, które prowadzą różnorodne dzieła – szkoły, szpitale, hospicja, domy pielgrzymia i inne formy posługi.

Problemy i perspektywy

Współczesna sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie jest bardzo trudna. Po dziesięcioleciach konfliktów, prześladowań i migracji liczba chrześcijan w regionie drastycznie się zmniejszyła. Według raportu Komitetu Wykonawczego

Rady Kościołów Bliskiego Wschodu z 29 listopada 2022 roku między rokiem 1910 a 2010 udział chrześcijan w populacji Bliskiego Wschodu spadł z 13,6% do 4,2%, a do końca 2025 roku przewidywany był spadek do 3,6%. Na przykład w Libanie, który tradycyjnie uważany jest za ostoję chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie, w omawianym stuleciu odnotowano spadek liczby chrześcijan z 77,5% do 34,3%. W Syrii udział ten zmniejszył się z 15,6% do 5,2%, w Iraku z 6,3% do 1,4%, w Izraelu z 8% do 2,4%, w Jordanii z 5,8% do 2,7%, w Palestynie z 11,6% do 1,9%, w Egipcie z 18,7% do 10,1%, a w Turcji z 21,7% do 0,3% (za: P. Mazurkiewicz, *Bliski Wschód bez chrześcijan? Migracja a zmiany w strukturze religijnej społeczeństw na Bliskim Wschodzie* [w:] *Migracje – historia i teraźniejszość*, red. M. Świtoński, Poznań 2023, s. 51–60). Powyższe wyniki badań budzą uzasadniony niepokój i skłaniają do pytań o przyszłość chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie. ■

ks. Tadeusz Kałużny



Sercanin, święcenia kapłańskie przyjął 19 czerwca 1986 roku. Profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie (UPJP II). Specjalizuje się w zakresie teologii dogmatycznej i ekumenizmu. Autor licznych publikacji i artykułów naukowych.



Święci Bliskiego Wschodu

■ Miejsce, w którym św. Szarbel doznał udaru podczas sprawowania Mszy Świętej 18 grudnia 1898



Święta Tekla

Była jedną z pierwszych i najbardziej znanych protomęczennic chrześcijańskich, choć nie zginęła śmiercią męczeńską – cudownie uniknęła śmierci mimo prześladowań za wiarę. Żyła w I wieku i pochodziła z Ikonium (dzisiejsza Konya w Turcji). Była młodą, szlachetnie urodzoną kobietą, która porzuciła planowane małżeństwo i życie świeckie, by naśladować nauki Świętego Pawła. Zafascynowana jego kazaniami o czystości i wierze, przyjęła chrześcijaństwo, co spotkało się ze sprzeciwem rodziny i lokalnych władz. Prześladowana za wiarę, kilkakrotnie cudem uniknęła śmierci – nie tknęły jej ani dzikie zwierzęta wypuszczone na arenę, ani ogień stosu. Widząc jej niezłomną postawę, wielu pogan nawracało się na chrześcijaństwo.

Po latach wędrówek, modlitwy i posługi innym Tekla osiedliła się jako pustelnica w Maalouli (dzisiejsza Syria), miejscowości, w której do dziś chrześcijanie posługują się językiem aramejskim – językiem Jezusa Chrystusa. Tam kontynuowała życie w modlitwie, uzdrowiała chorych i nawracała okolicznych mieszkańców. Gdy ponownie stała się celem prześladowań, miało dojść do cudu: modląc się o ratunek, Tekla stanęła przed wielką skałą, która cudownie się rozstąpiła, tworząc wąwóz i umożliwiając

jej ucieczkę. W miejscu tego wydarzenia znajduje się dziś Klasztor Świętej Tekli, ważne centrum duchowości chrześcijańskiej na Bliskim Wschodzie, do którego jedna z dróg prowadzi przez wąski wąwóz ukryty w skałach.

Święta Tekla czczona jest jako patronka kobiet, umierających, cierpiących na choroby oczu oraz prześladowanych za wiarę. Jej kult szczególnie rozwinięty jest w Kościele wschodnim, który nazywa ją „pierwszą męczennicą i równą apostołom”, a jej postać czci jako symbol odwagi, wierności Chrystusowi i niezłomności w wierze. Kościół Katolicki wspomina ją 23 września.

Święci Kosma i Damian

Należą do najbardziej czczonych męczenników pierwszych wieków chrześcijaństwa. Żyli w III wieku (według tradycji zginęli 26 września 283 lub 303 roku) i pochodzili z Arabii lub Cylicji, skąd jako bracia – prawdopodobnie bliźniacy – przybyli do Syrii. Byli wykształconymi lekarzami, którzy porzucili możliwość wzbogacenia się dzięki praktyce lekarskiej i leczyli ludzi bezinteresownie, „dla chwały Chrystusa”. Ich postawa budziła podziw, a wielu chorych, którzy dzięki nim odzyskiwali zdrowie, nawracało się na chrześcijaństwo.



Słynęli z licznych cudów uzdrowienia – zarówno ciała, jak i ducha – dlatego z czasem zaczęto nazywać ich „świętymi lekarzami”. Ich działalność wzbudziła jednak sprzeciw władz rzymskich. W czasie prześladowań za panowania cesarza Dioklecjana zostali pojmani i zmuszani do wyrzeczenia się wiary w Chrystusa. Według tradycji poddano ich licznym torturom, z których za każdym razem cudownie wychodzili bez szwanku – nie złamały ich ani ogień, ani głód, ani próby zatopienia czy rozszarpania przez zwierzęta. Ostatecznie jednak zostali ścięci mieczem. Śmierć męczeńską ponieśli w Cyrze (północna Syria), o czym zaświadczył biskup tego miasta, Teodoret z Cyru. Tam również zostali pochowani.

W miejscu ich męczeńskiej śmierci szybko rozwinął się kult, a wkrótce powstały liczne sanktuaria i kościoły im poświęcone, z których najsłynniejszy znajduje się w Konstantynopolu (dzisiejszy Stambuł w Turcji). Święci Kosma i Damian czczeni są jako patronowie lekarzy, farmaceutów, pielęgniarek i wszystkich pracowników służby zdrowia. W Kościele wschodnim noszą zaszczytne miano „anargyroi” – bezsrebrników, czyli tych, którzy leczyli, nie biorąc żadnej zapłaty – a ich przykład pozostaje symbolem chrześcijańskiej dobroci i troski o cierpiących. Ich wspomnienie przypada na 26 września.

Święty Mikołaj

Żył na przełomie III i IV wieku i pochodził z Patary w Licji (dzisiejsza Turcja). Urodził się w zamożnej rodzinie chrześcijańskiej, a po śmierci rodziców postanowił rozdać cały swój majątek ubogim, sierotom i potrzebującym, by całkowicie poświęcić się Bogu.

Został wyświęcony na biskupa Miry, gdzie zasłynął jako opiekun ubogich i sprawiedliwy pasterz Kościoła. Jako biskup wspierał naukę o Trójcy Świętej, przeciwstawiał się zwolennikom Ariusza i zwalczał pogaństwo – miał doprowadzić do zburzenia świątyni Artemidy. W 325 roku uczestniczył w Soborze Nicejskim, zwołanym w celu potępienia arianizmu negującego dogmat o Trójcy Świętej i ustalenia Nicejskiego Wyznania Wiary – Credo, odmawianego do dziś we wszystkich Kościołach świata.



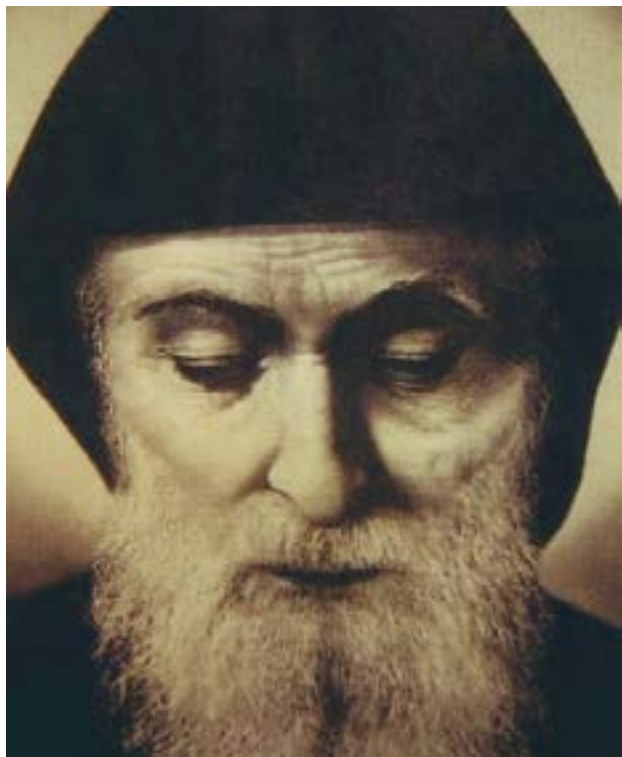
Jego życie pełne było cudownych wydarzeń – według tradycji ratował tonących marynarzy podczas sztormów, bronił niewinnych skazanych, a także potajemnie pomagał biednym rodzinom, przynosząc im żywność, pieniądze lub prezenty, by uratować je przed głodem i nędzą. Szczególnie znana jest opowieść o trzech dziewczynkach, które dzięki jego hojności uniknęły losu sprzedanych w niewolę – Mikołaj wrzucił przez okno złoto, które pozwoliło im godnie wyjść za mąż. Wielu ludzi nawracało się na wiarę dzięki jego przykładowi postawie, a jego modlitwy i wstawiennictwo wielokrotnie doprowadzały do uzdrowień i cudownych interwencji w trudnych sytuacjach.

Święty Mikołaj zmarł 6 grudnia w IV wieku w Mirze (tego dnia obchodzimy jego wspomnienie), a jego grób szybko stał się miejscem pielgrzymek i modlitwy. Według tradycji po jego śmierci z relikwii wydzielala się „manna Świętego Mikołaja” – pachnąca, uzdrawiająca substancja, której przypisywano właściwości lecznicze i ochronne. Przez wieki był jednym z najbardziej czczonych świętych zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Największe jego sanktuarium znajduje się we włoskim Bari, dokąd w 1087 roku przeniesiono ciało świętego. O potęgę kultu tego świętego

świadczy chociażby długa lista patronatów, które przypisywane są jego orędownictwu. Jest patronem państw i miast: Albanii, Grecji, Rosji, Aberdeen, Antwerpii, Bari, Berlina, Bydgoszczy, Chrzanowa, Elbląga, Głogowa, Miry, Moskwy, Nowogrodu, a także licznych grup zawodowych i społecznych, takich jak: bednarze, wytwórcy guzików, cukiernicy i piekarze, panny szukające kandydata na męża, gorzelnicy i piwowarzy, jeńcy, parafialni kanceliści, kierowcy, kupcy, marynarze, rybacy i żeglarze oraz flisacy, młynarze, uczni i studenci, notariusze, obrońcy wiary przed herezją, pielgrzymi i podróżni, sędziowie i więźniowie, sprzedawcy perfum, wina, zboża i nasion oraz zwolennicy idei pojednania Wschodu i Zachodu.

Święty Szarbel (Youssef Antoun Makhlof)

Urodził się jako piąte dziecko w ubogiej rodzinie katolików maronickich 8 maja 1828 roku w małej górskiej wiosce Beka-Kafra w Libanie. Gdy miał trzy lata, jego ojciec zmarł w drodze powrotnej z obowiązkowej służby w armii tureckiej. Chłopiec od najmłodszych lat wykazywał



głębką wiarę i umiłowanie modlitwy. Wypasając zwierzęta, znajdował czas na rozmyślenia i rozmowę z Bogiem w grocie z figurą Matki Bożej. Już wtedy interesował się życiem pustelniczym, które prowadzili dwaj jego wujowie.

W wieku 23 lat, nie informując nikogo, opuścił rodzinę, aby rozpocząć nowicjat w klasztorze w Mayfouk. Decyzja była ostateczna. Matce, która błagała go, aby otworzył drzwi swej celi, aby mogła go jeszcze raz zobaczyć i ucałować, odpowiedział przez zamknięte drzwi: „Matko... Spotkamy się ponownie i uściskamy się w Niebie”.

W 1852 roku przełożeni wysłali go do Klasztoru Świętego Marona w miejscowości Annaya (góry Liban), gdzie wstąpił do libańskiego Zakonu Maronitów, przyjmując imię Szarbel na cześć Świętego Szarbela z Edessy, Syriaka (Aramejczyka), który poniósł męczeńską śmierć w 107 roku. W Libanie wiele dawnych świątyń nosiło jego wezwanie, a imię Szarbel w języku aramejskim znaczy „Opowieść Boga”.

W Annayi przez 16 lat Święty Szarbel modlił się i pracował w polu. Był posłuszny, wierny i prowadził życie pełne wyrzeczeń w surowych warunkach. Wyróżniał się głęboką pobożnością, cierpliwością i miłością do bliźnich. Jego przełożeni dostrzegali działanie Bożych cudów w jego życiu, a on sam stał się znany jako cudotwórca, nawet wśród muzułmanów z okolicy. W wieku 47 lat otrzymał pozwolenie, aby żyć jako pustelnik w pobliskiej eremii poświęconej Świętym Piotrowi i Pawłowi. Tam, w ciszy i doskonałym posłuszeństwie Kościołowi, przez 23 lata żył pokornie, każdego dnia coraz głębiej praktykując wszystkie cnoty chrześcijańskie, dzieląc swój czas między adorację Najświętszego Sakramentu, prace ręczne oraz niemal nieustanną modlitwę różańcową. Jednym z głównych źródeł jego duchowości była książka *O naśladowaniu Chrystusa*.

Najważniejszym punktem jego dnia była Eucharystia, do której każdego ranka przygotowywał się z wielką gorliwością i którą przeżywał bardzo intensywnie. 16 grudnia 1898 roku podczas porannej Mszy Świętej, gdy wraz z akolitą recytował modlitwę liturgiczną „Ojcze Prawdy”, Szarbel doznał paraliżu na skutek

udar mózgu. Podczas ośmiodniowej agonii nieustannie powtarzał jedynie słowa modlitwy liturgicznej: „Ojczyści Prawdy, oto Twój Syn...”. Zmarł 24 grudnia o godzinie 17:00, w Wigilię Bożego Narodzenia. Po jego śmierci przełożony zapisał: „Wierny swoim ślubom, wzorowy w posłuszeństwie, jego postępowanie było bardziej anielskie niż ludzkie”.

W nocy z 25 na 26 grudnia, kilka godzin po pochówku, z jego grobu zaczęło unosić się niewytłumaczalne światło. W kolejnych dniach wielkie tłumy przybywały, by modlić się przy skromnym grobie Szarbela. Po blisko 130 latach od jego śmierci klasztor w Annayi zgromadził ponad 30 tysięcy potwierdzonych świadectw cudów za wstawiennictwem tego świętego pustelnika. Dostępują ich ludzie różnych wyznań – chrześcijanie, muzułmanie, Żydzi. „Cudowny mnich Libanu” jest patronem Libanu, osób chorych, potrzebujących duchowego wsparcia oraz tych, którzy pragną życia w całkowitym oddaniu Bogu. Jego wspomnienie obchodzone jest 24 lipca.

Warto dodać jeszcze jedną niezwykłą historię. Ojciec Szarbela całe życie ukrywał swoją twarz – nikt nigdy go nie sfotografował ani nie sporządził jego portretu. Zawsze pozostawała zakryta kapturem. Dopiero 8 maja 1950 roku, gdy kilku misjonarzy maronickich zrobiło sobie pamiątkowe zdjęcie przed jego pustelnią, wydarzyło się coś wyjątkowego. Na wywołanej fotografii pojawiła się postać zakapturzonego mnicha z białą brodą. Najstarsi członkowie zakonu rozpoznali w nim Świętego Szarbela. To właśnie od tej tajemniczej fotografii pochodzą wszystkie jego późniejsze wizerunki.

Święta Rafka

Właściwie Rebeka Chobok Ar-Rajes, urodziła się 29 czerwca 1832 roku w miejscowości Himlaya w Libanie. Jej rodzice byli gorliwymi katolikami, a ona została ochrzczona imieniem Boutrossieh – żeńską formą imienia Piotr w języku arabskim. Była jedynaczką. Bardzo szybko doświadczyła bólu i straty – gdy miała zaledwie siedem lat, zmarła jej matka. Zmagający się z problemami finansowymi ojciec wysłał ją do Damaszku, by



pracowała jako służąca. Po czterech latach wróciła, by dowiedzieć się, że ojciec ponownie się ożenił.

Rodzina chciała, by wyszła za mąż, lecz młoda dziewczyna odrzuciła wszelkie propozycje. W poszukiwaniu Bożego znaku udała się do Klasztoru Matki Bożej Wybawienia w mieście Bikfaya. Stojąc przed ikoną Matki Bożej, usłyszała w sercu słowa: „Zostaniesz zakonnicą”. Dołączyła do Maronitek i mimo prób sprowadzenia jej do domu od tego czasu rodzina już nigdy jej nie zobaczyła.

Rafka oddała się nauczaniu katechizmu. Studiowała język arabski, pisanie i arytmetykę. Zachęcała inne dziewczęta do życia zakonnego. Była cicha, kontemplacyjna, poświęcona modlitwie. Żyła w wielkiej ascezie oraz podejmowała liczne wyrzeczenia.

W wieku 53 lat poprosiła Jezusa, aby mogła dzielić Jego cierpienie. Natychmiast zaczęła odczuwać ból w głowie, który przeniósł się do prawego oka. Lekarz w Bejrucie zalecił natychmiastową operację. Rafka odmówiła znieczulenia, a w wyniku błędu lekarza straciła prawe oko. Ból objął również lewe oko. Do śmierci znosiła cierpienie, nie cofając swojej prośby o udział w męce Chrystusa.

W 1887 roku wraz z pięcioma siostrami została wysłana, aby założyć nowy klasztor w Jrabta w Batroun. Gorliwa

praca pogłębiła jej chorobę aż do całkowitej ślepoty i paraliżu ciała z wyjątkiem rąk. Leżąc na prawym boku, znosiła ból rany w lewym ramieniu, którą nazywała „raną w ramieniu Jezusa”, powstała na skutek dźwigania Krzyża. Tak przetrwała siedem ostatnich lat życia, całkowicie oddana modlitwie, ofiarowując cierpienia za innych.

Rafka zmarła 23 marca 1914 roku po przyjęciu ostatniej Komunii Świętej i modlitwie do Jezusa oraz Świętej Rodziny. Po jej śmierci wielu świadków widziało światło nad jej grobem przez trzy kolejne noce. Jest patronką sierot, osób chorych i tych, którzy utracili rodziców. Jej wspomnienie obchodzone jest w rocznicę śmierci, 23 marca. Nazywana „Kwiatem Libanu”, przypomina o niezwykle pięknie niezłomnej wiary, będąc jasnym świadectwem miłości Boga wśród cierpienia.

Mała Arabka, czyli Maria od Jezusa Ukrzyżowanego (Miriam Baouardy)

Należy do najbardziej poruszających postaci Kościoła XIX wieku. Urodziła się 5 stycznia 1846 roku w I'billinie, niedaleko Nazaretu, jako córka Libanki i mieszkańca Damaszku, należących do Kościoła Melchickiego. Była



trzynastym dzieckiem w rodzinie, a całe jej starsze rodzeństwo zmarło w wieku niemowlęcym. Jako osierocona dziewczynka wychowała się u krewnych, a w wieku 13 lat sprzeciwiła się planowanemu małżeństwu, pragnąc całkowicie oddać się Bogu. W akcie protestu ścięła włosy i podała je stryjowi, co wywołało gniew rodziny i w konsekwencji doprowadziło do dramatycznych wydarzeń: została zraniona przez muzułmańskiego służącego stryja, który namawiał ją do zmiany religii. Cudem ocalała po głębokiej ranie gardła, której uzdrowienia – jak twierdziła – dokonała sama Matka Boża.

Po tych doświadczeniach Miriam opuściła dom i rozpoczęła życie w służbie i modlitwie, podejmując pracę jako pomoc domowa. W wieku 21 lat wstąpiła do karmelu w Pau (Francja), gdzie otrzymała imię „Maria od Jezusa Ukrzyżowanego”. W klasztorze słynęła z pokory, prostoty i głębokiego życia duchowego. Towarzyszyły jej też łaski mistyczne – ekstazy, wizje, dar proroctwa i stygmaty – a jej świętość umacniała wiarę siostr i świeckich.

Na polecenie przełożonych w 1870 roku wyruszyła do Indii, by pomóc w zakładaniu nowego klasztoru Karmelitanek w Mangalore, a po powrocie osiedliła się w karmelu w Betlejem. Tam żyła w całkowitym oddaniu Chrystusowi, modląc się, pracując i służąc innym. W ręce złamanej w wyniku upadku rozwinęła się gangrena. Zmarła 26 sierpnia 1878 roku, mając zaledwie 32 lata.

Na Wzgórzu Dawida w Betlejem znajduje się klasztor Karmelitanek, który współtworzyła. To tam szczególnie żywy jest jej kult, a jej grób stał się miejscem modlitwy i wielu nawróceń. Nazywana była „Małą Arabką” zarówno ze względu na swoje pochodzenie z arabskiej rodziny chrześcijańskiej, jak i z powodu niezwyklej pokory, prostoty oraz drobnej postury. Siostry widziały w niej dużą „małą”, dziecięcą ufającą Bogu, dlatego określenie to szybko stało się jej stałym, czułym przydomkiem. Czczona jest jako patronka pokoju, jedności chrześcijan, osób cierpiących oraz tych, którzy pragną głębokiego życia duchowego. Jej wspomnienie przypada na 26 sierpnia (w Polsce, ze względu na uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, zakony karmelitańskie wspominają Małą Arabkę dzień wcześniej).

LIBAN TO nie KRAJ. LIBAN TO PRZESŁANIE

Te pełne mocy słowa papieża Jana Pawła II oddają duszę kraju, który zawsze był czymś więcej niż tylko punktem na mapie. Liban to święta ziemia, po której niegdyś stąpił sam Jezus. To właśnie w Kanie Galilejskiej, w południowym Libanie, dokonał swojego pierwszego cudu, zamieniając wodę w wino, i rozpoczął swoją działalność misyjną (J 2,1–11).

Reine Abi Chebel

■ Harissa, Liban

Ten niewielki, ale niezwykle kraj został wspomniany w Biblii około 70 razy, jego cedry – 75 razy, Tyr – 59 razy, a Sydon 50 razy. Każda wzmianka stanowi świadectwo tego świętego miejsca w historii biblijnej. Kana Galilejska, Tyr, Sarepta, Sydon, Góra Hermon – wszystkie te miejsca, zakorzenione w starożytnej Fenicji i położone na terenie dzisiejszego Libanu, są świętymi śladami życia Jezusa. Ta ziemia była świadkiem Jego nauk, cudów i rekolacji, dzięki czemu Liban jest nie tylko bogaty historycznie, ale także głęboko duchowy.

To tutaj narodził się alfabet!

Liban, choć niewielki, ma bogatą historię. Był miejscem spotkań niektórych z największych cywilizacji świata. Od Fenicjan, którzy około drugiego tysiąclecia p.n.e. stworzyli pierwszy prawdziwy system alfabetyczny, kładąc fundament pod rozwój wielu współczesnych języków, i jednocześnie byli pionierami handlu śródziemnomorskiego, po Egipcjan, Asyryjczyków, Babilończyków i Persów.

Potem przyszliz Grecy i Rzymianie, którzy zbudowali majestatyczne świątynie i infrastrukturę, a po nich: era bizantyjska, powstanie islamu, krucjaty, Mamelucy, Osmanie i wreszcie mandat francuski. Każda z tych cywilizacji pozostawiła po sobie warstwę kultury, wiary i architektury, zmieniając Liban w żywe muzeum dziedzictwa ludzkości.

Liban, czyli starożytna Fenicja, był jednym z najwcześniejszych

ośrodków handlu w starożytnym świecie. Jego nadmorskie miasta, takie jak Tyr i Sydon, odgrywały kluczową rolę w handlu morskim na Morzu Śródziemnym. Fenicjanie wyróżniali się w budowie statków, byli wykwalifikowanymi i odważnymi żeglarzami, którzy ustanowili szlaki handlowe sięgające aż do Egiptu, Cypru, Włoch, a nawet Afryki Zachodniej.

Starożytna stolica tyryjskiej purpury

Starożytne miasto Tyr, leżące niegdyś w samym sercu Libanu, było kwitnącym centrum imperium słynącego z produkcji rzadkiego i luksusowego barwnika – tyryjskiej purpury (XII wiek p.n.e.). Pozyskiwano go z drapieżnego ślimaka morskiego *Murex* występującego wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego. Otrzymywany przy użyciu tego barwnika kolor był tak wartościowy, że stał się symbolem królewskości i władzy w całym starożytnym świecie. Tyryjska purpura była niezwykle drogocenna, ponieważ wymagała użycia tysięcy ślimaków do barwienia jednej szaty. Imperium, które rozwinęło się wokół Tyru, prosperowało dzięki temu niezwykle barwnikowi, który był zarezerwowany dla królów, cesarzy i wysokich rangą urzędników, co czyniło go jednym z najdroższych i najbardziej poszukiwanych towarów w historii.

W starożytności Tyr był wyspą, połączoną z lądem dopiero przez Aleksandra Wielkiego

podczas oblężenia miasta w IV wieku p.n.e. To właśnie stąd mieli pochodzić legendarni założyciele Kartaginy. Tyr był bowiem jednym z najważniejszych miast Fenicjan – morskich kupców i żeglarzy, którzy stworzyli rozległą sieć handlową na całym Morzu Śródziemnym. Ich dziedzictwo handlowe i kulturowe stało się kamieniem węgielnym cywilizacji śródziemnomorskich, a Liban był jego sercem.

Dzisiejszy Tyr zachwyca niezwykle połączeniem historii i spokojnej, nadmorskiej atmosfery, a jego spuścizna, która przetrwała, przypomina nam o niesamowitym znaczeniu historycznym Libanu i jego wkładzie w sztukę, kulturę i handel.

Gdzie różnorodność świętuje razem...

Ten niewielki kraj tętni życiem dzięki wyjątkowej historii współistnienia. Liban, o powierzchni zaledwie 10 450 kilometrów kwadratowych, jest domem dla 18 wyznań religijnych – chrześcijańskich i muzułmańskich – żyjących obok siebie, zjednoczonych swoją piękną różnorodnością.

Przedstawiciele każdej religii swobodnie kultywują swoje tradycje i świętują własne uroczystości. Ale jeszcze bardziej wyjątkowe jest to, że dzielą się również swoimi świętami – ponieważ radość i miłość są „wspólnym językiem”, który nie wymaga tłumaczenia. Najlepszym przykładem jest 25 marca, kiedy

obchodzone jest święto Zwiastowania Pańskiego, które dla nas, chrześcijan, upamiętnia Zwiastowanie Maryi, a jednocześnie jest dla muzułmanów dniem czci dla Maryam, wysoko poważanej w islamie jako matka proroka Isa (Jezusa). Nic więc dziwnego, że Libańczycy wydają się zawsze świętować! W ich sercach jest miejsce dla wszystkich, a każde święto ma swoje miejsce przy stole.

Piękno Libanu wynika z mozaiki religii, kultur i tradycji, ale to bogactwo może również wiązać się z wysoką ceną. W kraju, w którym każda grupa strzeże swojej tożsamości, różnice mogą przerodzić się w podziały. Impasy polityczne, napięcia społeczne i sporadyczna nieufność przypominają nam, że współistnienie nie zawsze jest łatwe. Różne siły często wykorzystują te podziały i nawet wspólna miłość do ojczyzny nie jest w stanie całkowicie wymazać historycznych urazów. W tej delikatnej równowadze różnorodność Libanu jest zarówno darem, jak i wyzwaniem – przypomnieniem, że harmonię należy pielęgnować każdego dnia, bo inaczej może ona ulec zniszczeniu.

Mozaika zachwycających miejsc

Zapraszam Was w podróż po najpiękniejszych zakątkach mojej Ojczyzny... Od tętniącego życiem serca Libanu, Bejrutu, stolicy sztuki, kultury i życia nocnego, gdzie kościoły i meczety stoją obok siebie, a ich ściany niemal się stykają, stanowiąc żywy symbol współistnienia,

aż po charakterystyczną skalę Raouche, majestatycznie wznoszącą się z morza.

Zaledwie kilka minut drogi od Bejrutu znajduje się grotta Jeita – finalistka konkursu na siedem nowych cudów natury – która odkrywa przed nami zapierający dech w piersiach podziemny świat wyrzeźbiony przez czas i wodę, przypominając nam o potędze natury ukrytej pod powierzchnią Libanu.

Z zatoki Jounieh rozciąga się widok na lśniące morze u stóp majestatycznych gór – jeden z najbardziej zachwycających pejzaży w całym Libanie. Wjeżdżając samochodem lub kolejką linową do Matki Bożej z Harrissy, znanej także jako Matka Boża Libanu, docieramy do spokojnego sanktuarium górującego nad

zatoką. Maryja spogląda spokojnie na lśniące morze i faliste wzgórza, z ramionami otwartymi, jakby chciała objąć całą Ziemię. Mówi się, że podczas kryzysowego momentu wojny domowej (w 1958 roku) posąg zwrócił się w stronę Bejrutu, pełniąc rolę cichego strażnika miasta i narodu. Dzisiaj przybywają tu turyści z całego świata, aby podziwiać wspaniałe widoki i doświadczyć spokoju i ukojenia, którymi emanuje to święte miejsce.

Podróżując na północ wzdłuż wybrzeża Libanu, docieramy do starożytnego miasta Byblos, gdzie historia ożywa w świątyniach, krętych uliczkach i starym porcie – miejscu, w którym rzymskie dziedzictwo płynnie łączy się z nowoczesnym życiem. Położone na wzgórzu



■ Ruiny starożytnego Byblos z widokiem na współczesne miasto na wzgórzach, Liban

starożytne miasto fenickie, nazwane Gebal w Biblii, obecnie uznawane jest powszechnie za najstarsze nieprzerwanie zamieszkane miasto na świecie. To właśnie temu miastu i zamieszkującym je Fenicjanom zawdzięczamy powstanie alfabetu fenickiego. Także sama nazwa „Biblia” wiązana jest z Byblos, ponieważ pierwszą księgę spisano na papirusie pochodzącym właśnie stąd.

Z Byblos niedaleko jest do Batroun, jednego z najstarszych miast w kraju. Jego urocze stare uliczki, zabytkowe kościoły i tętniąca życiem nadmorska promenada odzwierciedlają wielowiekową historię. Śródziemnomorskie wybrzeże oferuje tutaj przepiękne widoki i spokojną atmosferę, zachęcając do relaksu i podziwiania piękna północnych wybrzeży Libanu.

Kontynuując podróż na północ, docieramy do Trypolisu, drugiego co do wielkości miasta Libanu, znanego z bogatej architektury mame-luckiej, tętniących życiem suków, czyli arabskich bazarów, i imponującej cytadeli.

W głębi lądu, wśród gór, majestatycznie wznoszą się lasy cedrowe Bsharri, znane jako „Las Bożych Cedrów” – ponadczasowy symbol trwałego piękna i dziedzictwa Libanu. W Biblii czytamy, że sam Bóg zasadził cedry w Libanie (Ps 104,16). Święta Księga opisuje cedr libański w poetycki i symboliczny sposób, łącząc go z boskim pięknem, majestatem i siłą (Ps 92,13;

Iz 35,2; 60,13; Ez 31,3-9; Am 2,9). Biblia opisuje również cedr libański jako symbol szczególnej relacji Boga z ludźmi (Ps 29,5; 80,10-11; 92,12-13; 104,16; Pnp 4,8-11; Iz 2,13; 14,8; 37,24; Za 11,1-2). Sam król Salomon użył cedrów libańskich do budowy świątyni (1 Krl 5,20; 2 Krn 2).

Możemy również zobaczyć cedry w Barouk, kierując się na południe. Podróż rozpoczyna się w miejscu, gdzie starożytne ruiny

Piękno Libanu wynika z mozaiki religii, kultur i tradycji, ale to bogactwo może również wiązać się z wysoką ceną. Impasy polityczne, napięcia społeczne i sporadyczna nieufność przypominają nam, że współistnienie nie zawsze jest łatwe.

Tyru szepczą opowieści o przeszłości, a Zamek Morski w Sydonie góruje nad falami. W Kanie, miejscu cudów Jezusa, gdzie płaskowyz Marjayoun skąpany jest w słońcu, a wodospady Jezzine spadają kaskadami w spokojnym pięknie, historia i natura tańczą w harmonii. Od królewskich ulic Deir el Qamar po wioski w regionie Chouf i słoneczne wybrzeże Al-Naqoura, południe tętni opowieściami o wierze, odporności i zachwycającym pięknie.

Nie możemy pominąć doliny Bekaa, której krajobraz przypomina kolorowy dywan utkany z winnic, sadów i pól. Znajdują się tu słynne winnice Kefraya i Ksara, produkujące jedno z najlepszych win w Libanie. Podczas podróży przez ten

tętniący życiem region krajobraz zmienia się, przechodząc od soczystej zieleni winnic do złocistych pól pszenicy, co sprawia, że Bekaa jest jednym z najbardziej urzekających miejsc w kraju.

W samym sercu tej doliny leży Baalbek, miasto, w którym znajdują się jedne z najlepiej zachowanych rzymskich ruin na świecie. W cieniu tych majestatycznych budowli śpiewały największe światowe gwiazdy: od Fairuz, Sabah i Umm Kulthum po międzynarodowe legendy, takie jak Dalida, Charles Aznavour, Plácido Domingo i wiele innych...

W Libanie nie tylko zwiedzasz miejsca – czujesz jego puls, smakujesz jego historię i stajesz się częścią jego opowieści! Od północy po południe, od wschodu po zachód, wioski Libanu zapraszają Cię do odkrywania piękna i radości prostych chwil w niezwykłych okolicznościach.

Gdzie muzyka przekracza granice czasu i przestrzeni

W Libanie muzyka to coś więcej niż sztuka – to bicie serca, dziedzictwo, a Fairuz jest jej najjaśniejszym głosem. Znana ze swojego magnetyzującego głosu, Fairuz stała się muzycznym symbolem Libanu, dzieląc się jego duszą ze światem. Obok niej najsłynniejsi libańscy piosenkarze: Wadih Safi, Sabah, Melhem Barakat i inni wzbogacili muzyczną spuściznę Libanu, pozostawiając

niezatarty ślad, który rezonuje między pokoleniami.

Ale kultura libańska nie ogranicza się tylko do muzyki, jest również obecna w żywych krokach dabke i tradycyjnych tańcach orientalnych – tańcach ludowych, które jednoczą ludzi poprzez rytm i radość. Dzięki zsynchronizowanym tupnięciom, płynnym ruchom i energicznym krokom tańce te uosabiają ducha Libanu: odporność, wspólnotowość i ponadczasowość.

Smaki, które Cię witają

Gdziekolwiek się wybierzesz, ciepło kuchni libańskiej przywita Cię jak rodzina. Kolorowe przystawki

mezze – wiele małych dań, którymi dzieli się z innymi przy stole – odzwierciedlają libański styl życia: wspólnotowy, hojny i radosny.

Tabbouleh występuje w roli orzeźwiającej królowej libańskich sałatek, a fattoush jej królewskiego towarzysza. Niepozorny kibbeh jest klejnotem w koronie libańskich przystawek, zajmując centralne miejsce wśród mieszanych szaszłyków, popijanych arakiem, orzeźwiającym władcą libańskich alkoholi. Nie możemy też zapomnieć o niezliczonych libańskich deserach, takich jak baklava, ma'amoul, kunefe...

Każda wioska dodaje swój własny akcent, swój własny smak – to kulinarna mozaika tak bogata jak jej

kultura. Libańska gościnność i hojność, dzięki którym jesteś witany nie jak gość, lecz jak członek rodziny, sprawiają, że czujesz się tu naprawdę jak w domu.

Niewzruszona wiara: libańscy święci oświecający ścieżki nadziei

Liban, kraj bogaty historycznie i duchowo, został obdarzony niezwykłym dziedzictwem świętych, którzy nadal inspirują miliony ludzi na całym świecie. Zaczynając oczywiście od Świętego Szarbela, którego cuda przekraczają granice i dotykają życia ludzi na różnych kontynentach, przez libańską zakonnicę Świętą Rafkę, urodzoną w moim rodzinnym mieście Himlaya, znaną ze swojej pokory i wytrwałości w cierpieniu, a kończąc na Świętym Nima-tullahu al-Hardinim i wielu innych, którzy wkrótce zostaną kanonizowani, a których życie rozświeśla ciemność jak światło latarni morskiej. To symbole odwagi i duchowego przewodnictwa, uosabiające siłę wiary, która definiuje tożsamość Libańczyków.

Wśród świętych miejsc Libanu znajduje się Dolina Kadisza, wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO – pełna starożytnych klasztorów położonych wśród dramatycznych klifów, symbolizująca wieki chrześcijańskiego monastycyzmu i odporności. To miejsce o głębokim znaczeniu duchowym, gdzie od wieków niezliczeni mnisi i pustelnicy szukali samotności.



■ Skalny Klasztor św. Antoniego w Qozhaya w Dolinie Kadisza, Liban



■ Kolorowe przystawki mezze na libańskim stole

Wspomniana Panna Maria z Harissy to tylko jedna z wielu świętyń w Libanie nazwanych na cześć Matki Bożej. Matka Boża Światłości, Matka Boża z Zahle, Matka Boża z Jezzine, Matka Boża Pomocy, Matka Boża Pocieszenia... Matka Boża z Mantary to czczona świątynia rzymskokatolicka położona na obrzeżach Maghdouche, miasta w południowym Libanie. Zbudowano ją wokół małej jaskini, w której, jak się uważa, schroniła się Dziewica Maryja. Według lokalnej tradycji, podczas gdy Jezus głosił kazania w pogańskich miastach Tyr i Sydon, Maryja czekała na Niego w tej jaskini – stąd nazwa „Mantara”, co po arabsku oznacza „oczekiwanie”. Ewangelie Mateusza (15,21) i Marka (7,24) opisują, jak Jezus udał się w okolice Tyru i Sydonu w towarzystwie swoich uczniów i zwolenników. Miasta te

były wówczas znane jako terytoria pogańskie, do których żydowskie kobiety nie miały zwyczajowo wstępu. Z tego powodu wielu historyków i teologów uważa, że Dziewica Maryja pozostała w pobliskim Maghdouche, podczas gdy jej Syn kontynuował swoją misję.

Te religijne zabytki wraz z wieloma innymi rozsianymi po całym kraju tworzą bogatą mozaikę wiary, historii i kultury, która zachęca każdego odwiedzającego do poznania głębokiego duchowego dziedzictwa Libanu.

Kraj na rozdrożu historii i konfliktu

Liban – niewielki, lecz niezwykle zróżnicowany kraj – od dawna jest regionem kontrastów, w którym krzyżują się kultury, religie i polityka. Na przestrzeni wieków zmagał

się z licznymi wyzwaniami, od wojen i inwazji po kryzysy gospodarcze i podziały polityczne. Mimo jego skromnych rozmiarów, strategiczne położenie Libanu sprawiło, że stał się on centralnym punktem regionalnych i globalnych walk o władzę, często uwikłanym w krzyżowy ogień rywalizujących interesów.

Mimo każdej wojny, każdego kryzysu, każdego załamania politycznego i gospodarczego Liban zawsze znajdował sposób, aby ponownie się podnieść. Jego mieszkańcy opanowali sztukę przetrwania w niemożliwych warunkach – nie tylko przetrwania, ale także tańca, tworzenia, budowania i kochania w obliczu trudności. Odporność nie jest w Libanie tylko słowem – to codzienna praktyka, cicha siła i głośna odmowa poddania się. I to jest być może największe przesłanie Libanu dla świata: „Nawet w najciemniejszych godzinach ludzki duch może świecić”.

Reine Y. Abi Chebel



Wychowała się w małym miasteczku Himlaya w górach Libanu, rodzinnym mieście Świętej Rafki. Dorastanie w rodzinie głęboko zakorzenionej w miłości, hojności i służbie, opartej na wierze i zaangażowaniu, ukształtowało jej wizję zawodową i humanitarną. Jej motto życiowe brzmi: „Miłość jest moim największym atutem”.

O to jedno niepłaczące dziecko więcej...

O sytuacji chrześcijan w Syrii i Libanie, skutkach wojny i pomocy humanitarnej na Bliskim Wschodzie z księdzem profesorem Waldemarem Cisto z Fundacji Przyjaciół Misji rozmawia Marta Czajka.



Marta Czajka: Księżę Profesorze, wydaje mi się, że najbardziej jest Ksiądz w Polsce znany ze swojego zaangażowania w pomoc chrześcijanom w Ziemi Świętej i szerzej – na Bliskim Wschodzie. Zaczniemy więc od pytania być może oczywistego – dlaczego Bliski Wschód?

ks. prof. Waldemar Cisło: Kiedyś w Parlamencie Europejskim uczestniczyłem w debacie na temat prześladowania chrześcijan. Pamiętamy, że od 2003 roku całe odium świata arabskiego zwróciło się przeciw „krzyżowcom”, czyli wyznawcom Chrystusa. To był efekt interwencji w Iraku. Święty Jan Paweł II do końca podejmował wysiłki, żeby ją powstrzymać i z perspektywy czasu widzimy, jak dalekowzroczne i prorocze było to podejście. Kiedy w Brukseli mówiliśmy, że chrześcijanie w Iraku są prześladowani, jeden z europosłów zapytał: „No to po co

oni tam jeżdżą?”. A przecież chrześcijaństwo, Kościół Chaldejski w Iraku, według tradycji, założył Święty Tomasz! A jeszcze wcześniej w synagogach wokół Mosulu Ewangelię głosili ci, którzy byli świadkami zesłania Ducha Świętego w Jerozolimie. Więc widzimy, jak starożytne są to Kościoły i z jakim niezrozumieniem mamy do czynienia z punktu widzenia Europejczyka! Do tego trzeba dodać, że liczba chrześcijan na całym Bliskim Wschodzie bardzo maleje.

Już od wielu lat jest Ksiądz zaangażowany w tę pomoc. Czy widać jej efekty?

Odpowiem na to pytanie, podając jako przykład to, co udało się nam osiągnąć w Irbilu, stolicy irackiego Kurdystanu. Tam pomocy potrzebowało 120 tysięcy osób – chrześcijańskich uchodźców uciekających przed prześladowaniami ISIS. My,

jako Polacy, głównie dawaliśmy pieniądze na żywność i leki. I taki obrazek – wokół kościoła powstał obóz dla uchodźców, postawiono namioty dla 720 osób. To była cała struktura takiej małej wioski, bo powstała nawet szkoła, potem przedszkole – starano się, aby dzieci nie pozostawały poza systemem szkolnym. I teraz, po upływie kilku lat, tego obozu wokół kościoła już nie ma. Jest za to piękny plac zabaw, przedszkole. Ta pomoc na miejscu okazała się bardzo sensowna, bo choć dużo osób wyjechało, to ponad połowa została. My zawsze preferowaliśmy pomoc na miejscu i ten obrazek utwierdził nas w tym przekonaniu, że to najbardziej efektywna droga, gdy nie wyrrywamy tych ludzi z ich kręgu kulturowego, językowego, z ich miejsc. To mnie napawa optymizmem i nadzieją.

Można powiedzieć, że od Iraku się zaczęło. Dziś duży akcent kładzie Ksiądz na pomoc chrześcijanom w Syrii i Libanie. Pamiętamy te obrazki, kiedy po obaleniu prezydenta Baszszara al-Asada Syryjczycy masowo wracali do ojczyzny, a nowe władze obiecywały wielkie zmiany. Ksiądz już od kilku lat dociera z pomocą humanitarną do kraju, który tak mocno kojarzymy ze Świętym Pawłem. Czy jest lepiej? Syria – to tam po raz pierwszy zostaliśmy nazwani „chrześcijanami”. A być w Damaszku, przejść się ulicami pięknego starego miasta, zobaczyć te mury, Kościół Nawrócenia Świętego Pawła – to jest przeżycie. Ale odpowiadając na



■ Ruiny zburzonych domów, Syria

pytanie, niestety ostatnia zmiana władzy spowodowała pogorszenie sytuacji w Syrii. Ludzie myśleli, że będzie lepiej, ale na przykład wcześniej egzekucje w miejscach publicznych nie miały miejsca. Od chrześcijan słyszymy, że ich sklepy czy restauracje, biznesy są zamykane, że zmusza się ich, by nie pracowali w piątek, bo to dzień święty dla muzułmanów. Wcześniejsze reżimy – jak my je nazywamy z naszego punktu widzenia – jednak dbały o mniejszości. Teraz widzimy, że Druzowie i przedstawiciele innych mniejszości religijnych są mordowani lub wyniszczani w Syrii, czego wcześniej nie było. Ale świat zachodni nie uczy się na błędach. Żeby Czytelnicy lepiej zrozumieli, podajmy przykład. Pamiętacie Państwo, jak obalono prezydenta w Egipcie, kiedy sądzono go na łóżku polowym, bo nie mógł chodzić. I nagle, co się stało? Obaliliśmy tak zwany reżim, Amerykanie mieli w tym swój udział. Bractwo muzułmańskie doszło do władzy i zaczęło się dziać to, co dzisiaj mamy w Syrii – ekstremizm, który o mało nie doprowadził do eksterminacji Koptów. A przypomnijmy, w Egipcie jest około 450 tysięcy Koptów obrządku wschodniego w łączności z Rzymem i od 15 do 18 milionów Koptów prawosławnych. I co zrobił Zachód? Szybko się zorientowano, że to był wielki błąd. Władzę muzułmańską obalono, ustanowiono nowego dyktatora – kolejnego generała – i wreszcie sytuacja w Egipcie się unormowała. To pokazuje, jak z naszej perspektywy



■ Prowizoryczna szkoła w obozie dla uchodźców, Syria

czasami błędnie oceniamy sytuację w tamtej części świata.

Syria dziś na pewno większości Polaków kojarzy się z dramatycznymi obrazkami zamienionych w gruzy budynków, z wojną i brakiem stabilności. Jak wydarzenia XXI wieku wpłynęły na ten kraj?

Przed wybuchem wojny domowej w 2011 roku Syria miała 22 miliony mieszkańców, w tym około 1,8 miliona chrześcijan – katolickich i prawosławnych. Ale nie tylko chrześcijanie cierpią, bo wojna trwa już 15 lat i nie widać końca. 15 lat umęczenia i zniszczenia. Czasami się dziwimy i pytamy „dlaczego?”. Proszę jednak spojrzeć na Ukrainę, która ma pomoc całego świata, i czy tam jest lepiej? A Syria

jest zapomniana przez wszystkich, nikt o nią nie dba. Dlatego tak ważne jest działanie organizacji charytatywnych Kościoła Katolickiego i prywatnych – dajemy narzędzia misjonarzom, bo w najtrudniejszych miejscach świata to Kościół pozostaje miejscem, w którym można szukać pomocy. Czy jest się wierzącym, niewierzącym, katolikiem, prawosławnym czy muzułmaninem – zawsze można przyjść po pomoc. Chcę też podkreślić w tym miejscu to, co mówił Benedykt XVI – że Bliski Wschód nie będzie tym samym bez chrześcijan. Bo możliwe drogi są dwie: żyć razem i obok siebie albo rywalizować i niszczyć się wzajemnie. Chrześcijanie wnoszą to, co papież uznawał za istotne w dialogu z islamem – współistnienie.

Jak wygląda konkretnie Wasza pomoc w Syrii?

Zawsze pytamy ludzi będących na miejscu o kierunek, bo pomoc musi być mądra. Współpracujemy z lokalnymi kościołami, księżmi i siostrami. To daje nam największą pewność, że pomoc trafia do potrzebujących i jest właściwie wykorzystana. W styczniu 2025 roku sytuacja była dramatyczna. Przygotowaliśmy prawie cztery tysiące paczek żywnościowych dla rodzin w Syrii i w obozach dla uchodźców. Ważne było też dostarczenie prawie dwóch tysięcy pakietów drewna opałowego po 100 kilogramów – ludzie mogliby inaczej zamarznąć. Zima w Syrii, wbrew naszym wyobrażeniom, jest sroga i niebezpieczna – zwłaszcza gdy za dom służy lichej konstrukcji namiot w obozie dla uchodźców. W obozach dzieci były osłabione, niedożywione, schorowane i umierały z wyziębienia i chorób. Jeśli średnia

pensja w Syrii wynosi 30–40 dolarów, a utrzymanie pięcioosobowej rodziny kosztuje 200 dolarów, można sobie wyobrazić, ile brakuje miesięcznie. Dla dzieci robimy też coś w rodzaju „wakacji od wojny” – wtedy jadą w góry, są odżywione, mają opiekę lekarską i przynajmniej przez 10 dni doświadczają innego świata, wolnego od okrucieństwa i wojny.

15 lat umęczenia i zniszczenia. Czasami się dziwimy i pytamy „dlaczego?”. Proszę jednak spojrzeć na Ukrainę, która ma pomoc całego świata, i czy tam jest lepiej? A Syria jest zapomniana przez wszystkich, nikt o nią nie dba.

To Syria, a Liban? Dlaczego tam również pomagacie?

Liban jest pośrednią ofiarą wojny w Syrii. Mając 4,5 miliona mieszkańców, przyjął przed obaleniem rządu al-Asada dwa miliony uchodźców z Syrii, a dziś mówimy nawet o trzech milionach. Spróbujcie to

sobie Państwo wyobrazić... Niektóre media pokazywały masowy powrót ludzi do Syrii po zmianie władzy, ale w rzeczywistości część wracała tylko na początku – nadzieja, że będzie lepiej, szybko zgasła, bo rząd nie ma kontroli nad całym terytorium. W poszczególnych prowincjach i miastach władzę sprawują różne grupy lokalne. Bardzo nas niepokoi problem z dostępem do edukacji. Syryjskie dzieci w Libanie pozostają poza systemem szkolnym, bo rodzice mają dylemat: kupić żywność czy zapłacić za szkołę? Miesięczne chesne za jedno dziecko to około 10 dolarów. Dlatego

proceedziliśmy akcję „Książka zamiast karabinu”. Po uzgodnieniu z nauczycielami i dyrektorami szkół potrzeb uczniów kupowaliśmy plecaki z wyprawką obejmującą zeszyty, książki, długopisy, piórniki, pojemniki na przybory szkolne – wszystko, co potrzebne do nauki. Taki zestaw kosztował około 150 złotych. Rozdaliśmy kilka tysięcy takich plecaków, żeby uchronić dzieci przed wykluczeniem z systemu szkolnego. Kiedy byłem w Iraku, przeraziło mnie, że w niektórych rejonach 30–40% dzieci jest analfabetami – to był efekt długotrwałej wojny i niepokoju. W Syrii i Libanie sytuacja jest podobna. Oprócz wymienionych wcześniej form pomocy dostarczamy w Libanie, podobnie jak w Syrii, paczki żywnościowe i opał do obozów dla uchodźców.



■ Ks. Waldemar Cisto w otoczeniu dzieci w obozie dla uchodźców, Syria

Jak wyglądają wizyty we wspomnianych obozach?

Przede wszystkim ci ludzie są bardzo mili, ciepłi, otwarci, wdzięczni. Kiedy zawieźliśmy plecaki dla dzieci, pamiętam, jak mi jeden ojciec z Aleppo opowiadał, że dostał jakąś premię w pracy i kupił kurczaka, żeby dać swoim dzieciom, bo od czterech miesięcy nie jadły mięsa. I takie to było wzruszające, jak ci rodzice w tym obozie dla uchodźców nas przyjęli – namiot był wysprzątany, rodzice w ramach podziękowania przygotowali obiad, na który składały się udka z tego kurczaka z ryżem. I tak patrzyłem ze świadomością, że to wszystko było przygotowane dla gości... Zjedliśmy trochę tego ryżu, ale poprosiliśmy, żeby kurczaka dali swoim dzieciom na obiad. To pokazuje ducha tych ludzi. Mając raz na kilka

miesięcy możliwość zakupienia tego mięsa, właśnie w taki sposób chcieli podziękować za to, że ktoś o nich pamięta. Ci ludzie bardzo cenią to, że chrześcijanie o nich pamiętają. Proszą, byśmy o nich mówili, bo jak powtarzają: „O nas nikt nie mówi”.

Dzieci są naszą przyszłością – domyślam się, że to jest najbardziej czuły punkt Księdza działań i pomocy...

To prawda. W tej chwili opiekujemy się też dużym sierocińcem w Aleppo. Wyżywienie dziecka dziennie to dwa dolary, więc to nie są takie potężne środki. Staramy się dać dzieciom trochę siły i uchronić je przed tym, żeby nie stały się łatwym łupem dla rebeliantów, fanatyków. Takie dziecko wyciągnięte z systemu szkolnego dostaje się pod wpływ

różnych grup terrorystycznych i żyje z wymuszania – przed tym chcemy je uchronić. A zimą walka z głodem i zimnem – to są tysiące ludzi, których dzięki naszym ofiarodawcom chcemy uratować przed śmiercią głodową, przed zamarznięciem, i to nie są przesadne słowa. Ale myślę, że też tutaj na koniec możemy spróbować odpowiedzieć na zarzut, który sam często słyszę: „No dobrze, ale i tak całej biedy tego świata ksiądz nie zaspokoi”. Tak, ale o to jedno dziecko, które nie płacze, o tę jedną matkę, która nie płacze bezradnie z powodu cierpienia swojego dziecka – o tyle ten świat jest lepszy. Zastanawiacie się Państwo, czy jest sens pomagać chociaż trochę? Tak. O to jedno nieplaczące dziecko ten świat jest lepszy.

Dziękuję za rozmowę.

Przyjaciel Misji

Produkty z Ziemi Świętej



Chrześcijanie z Betlejem, dla których turystyka była głównym źródłem utrzymania, dziś mierzą się z poważnymi trudnościami. Ograniczony ruch pielgrzymkowy pozbawił wiele rodzin stałych dochodów. Wybierając rękodzieło z drewna oliwnego, wspierasz chrześcijańskie rodziny w miejscu narodzin Chrystusa. Każdy zakup to konkretna pomoc finansowa: środki na codzienne życie, edukację dzieci i zachowanie tradycyjnych rzemiosł przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

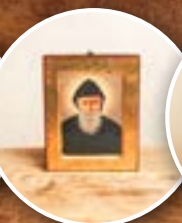
To więcej niż zakup. To wsparcie, które pomaga przetrwać i daje nadzieję na przyszłość.



KRZYŻE



RÓŻAŃCE



IKONY



FIGURKI

Odwiedź nasz sklep:
www.przyjacielmisji.pl



Pokój i nadzieja

W Sacro Convento w Asyżu znajduje się niezwykła relikwia. To kartka z rękopisem Świętego Franciszka. Na jednej stronie Franciszek napisał „Uwielbienie Boga Najwyższego”, na drugiej „Błogostawieństwo dla brata Leona” – swego współbrata, spowiednika, świadka otrzymania stygmatów przez Świętego na górze La Verna, towarzysza w ostatnich latach życia. I choć po śmierci Świętego Franciszka strukturami zakonu przez niego założonego pokierował Eliasz z Kortony, to duchową schedę po Biedacynie z Asyżu przejął, wiernie zachował i przekazał dalej właśnie brat Leon, adresat słynnego błogostawieństwa Franciszka.



8 maja 2025 roku, w drugim dniu konklawe zwołanego po śmierci Franciszka, pierwszego papieża z Ameryki Południowej, na jego następcę wybrano kardynała Roberta Francisa Prevosta, Augustianina, dotychczasowego prefekta Dykasterii ds. Biskupów. Jest to pierwszy papież rodem z Ameryki Północnej. Kardynał Grzegorz Ryś powiedział później Ojcu Świętemu, który przybrał imię Leona XIV, że taka „kolejność imion” już w historii Kościoła miała miejsce. I oto w słowie przed pierwszym błogosławieństwem, jakiego udzielił „miastu i światu” Leon XIV, zwrócił się do nas wszystkich z pewnego rodzaju prośbą: „Pozwólcie, że będę kontynuował to samo błogosławieństwo”, które niósł „odważny papież Franciszek”. Jak to

robi Leon XIV? Gdy wsłuchamy się i wczytamy uważnie we wszystko, czego naucza, zauważymy, że odpowiedź na to pytanie można zamknąć w dwóch słowach, tak cha-

Papież Leon XIV prowadzi Kościołowi, który jest w tym świecie „przepasany prześcieradłem” i „klęka u stóp każdego”, by mu służyć, nieustannie poszerzając grono przyjaciół Pana.

rakterystycznych dla papieża Leona: pokój i nadzieja. Przyjrzyjmy się im przez chwilę.

Pokój rozbrojony

Już bezpośrednio po wyborze Leona XIV wołał o „pokój rozbrojony i rozbrajający”. 28 maja, komentując

Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, papież podkreślił konieczność przejścia od mentalności obrażonego dziecka stojącego w kącie i czekającego, „aż ktoś je pokocha”, do

mentalności człowieka dojrzałego, jak ów Samarytanin, który pyta się siebie raczej: „Kogo ja kocham?”. W jesiennych śródowych katechezach poświęconych tekstom Ewangelii o Triduum Paschalnym papież powiedział, że „Jezus, pochowany w ziemi, jest łagodnym obliczem Boga, który nie zajmuje całej przestrzeni”, zaś „po wyjściu z otchłani śmierci Jezus nie szuka odwetu. Nie powraca z gestami potęgi, ale z łagodnością ukazuje radość miłości większej niż wszelka rana i silniejszej niż każda zdrada. Zmartwychwstały nie odczuwa jakiegokolwiek potrzeby uznania ani potwierdzania swojej wyższości (...). To jest serce misji Kościoła: nie sprawować władzy nad innymi, lecz przekazywać radość tych, którzy zostali umiłowani, właśnie wtedy, gdy na to nie zasługiwali”. I wreszcie 11 października, w rozważaniu podczas czuwania maryjnego, Leon przypomniał, że nasz „Nauczyciel nie ma tronów, lecz przepasuje się prześcieradłem i klęka u stóp każdego. Jego imperium to ta odrobina przestrzeni, która wystarcza, aby umyć stopy swoim przyjaciołom i o nich się zatroszczyć”.

Co nam to pokazuje? Papieża, który – choć pochodzi z USA – wcale nie ma ambicji typu „Make Church Great Again”. Nie jest



■ Anioł Pański z papieżem Franciszkiem

reprezentantem nurtów akcentujących w Kościele pytanie o to, kto ten Kościół pokocha, kto mu usłuży, kto zatroszczy się o jego prawa i przywileje, ale tych, które pytają, kogo Kościół ma kochać i komu usłużyć oraz o czyje prawa i przywileje się zatroszczyć. Nie pretenduje do tworzenia takiego modelu Kościoła, który „zajmuje całą przestrzeń świata”, na wzór średniowiecznej Christianitas. Pamięta i przypomina przecież, że „najpierw jesteśmy ludźmi, potem wierzącymi”. Nie chce też „szukać odwetu” i iść z „gestami potęgi” do świata, nie ma potrzeby „uznania ani potwierdzania swojej wyższości”. Papież Leon XIV prowadzi Kościołowi, który jest w tym świecie „przepasany prześcieradłem” i „klęka u stóp każdego”, by mu służyć, nieustannie poszerzając grono przyjaciół Pana. To właśnie – jak się wydaje – jest istotą „rozbrojonego pokoju”, który głosi Ojciec Święty.

Pokój rozbrajający

W jednej z katechez o Eucharystii papież zauważył, że aby dobrze się do niej przygotować, trzeba wyzbyć się „pretensji i wygórowanych oczekiwań”. Sam Leon zdaje się iść tą drogą jako pierwszy: wyzbywa się pretensji wobec świata, toteż żyje logiką Eucharystii (z greki „dziękczynienia”), widzenia dobra i podkreślania go, aż po z jednej strony proste, a z drugiej strony rewolucyjne stwierdzenie z adhortacji „Dilexite”, że spotkanie z drugim człowiekiem, zwłaszcza ubogim, to nie tyle



■ Papież Leon XIV pozdrawia pielgrzymów Jubileuszu Misyjnego w Rzymie, 5 października 2025

przestrzeń, w której ja obdarowuję kogoś swoją dobroczynnością, ale w której ja jestem obdarowany objawieniem samego Boga, obecnego w tym człowieku.

Eucharystia to jednak przede wszystkim komuniam: z Bogiem i z ludźmi. Komuniam zaś to nie jedynie zjednoczenie, ale również *cum munus*, a więc „wspólna misja”. „Rozbrojony pokój”, który z serca papieża emanuje na Kościół, ma uruchamiać ów Kościół do „wspólnej misji”, do wejścia w na wskroś eucharystyczne zadanie „rozbrajania”, które pełni Chrystus pod „rozbrojoną i rozbrajającą” postacią chleba.

Co zatem „rozbraja” według Leona XIV? Być jak Jezus, gdyż światło, które pochodzi ze spotkania z Nim na owym „skrawku przestrzeni”, którą zajmuje w naszym świecie i dostatecznie oświeca wszelkie inne

przestrzenie tego świata, pozwala nam w owych przestrzeniach być na Jego sposób i w Jego stylu.

To w wierze, a więc w spotkaniu z żyjącym Jezusem papież widzi coś wnoszącego niepodrabialny wkład w ludzkie losy. „W porównaniu z wielkimi dobrami materialnymi i kulturowymi, naukowymi i artystycznymi, wiara przewyższa je nie dlatego, że są one godne pogardy, lecz dlatego, że bez wiary tracą sens. Ziemia bez wiary byłaby zamieszkała przez dzieci żyjące bez Ojca, czyli przez stworzenia pozabawione zbawienia. Właśnie dlatego Jezus, Syn Boży, który stał się człowiekiem, zadaje pytanie o wiarę: co by się stało, gdyby zanikła ona w świecie? Niebo i ziemia pozostałyby takie same jak przedtem, ale w naszych sercach nie byłoby już nadziei; wolność wszystkich zostałaby



■ Papież Leon XIV u Sióstr Karmelitanek w Libanie, listopad 2025

pokonana przez śmierć; nasze pragnienie życia pogrążyłoby się w nicości” – mówił Leon w jednej z homilii kanonizacyjnych.

Tak wygląda misja Kościoła według Leona XIV: przyjazne, łagodne i „rozbrojone” bycie w świecie, ale bycie sobą, a więc wspólnotą ludzi wiary, zrodzonej ze spotkania z żyjącym Panem. I to właśnie taki „rozbrojony” styl bycia w świecie „rozbraja” ten świat, czyniąc go bardziej wspólnotą, w której „wszyscy są braćmi”.

Soczewka nadziei

I drugie słowo: nadzieja. To w jubileuszowym Roku Nadziei został nam подарowany papież Leon, a „nadzieja” jest jednym z najczęściej padających w jego tekstach słów. Można by wiele o niej pisać, także na podstawie

samych wypowiedzi Ojca Świętego Leona, ja jednak ograniczę się do jednego jej oblicza.

Nadzieja wobec wiary pełni funkcję jakby soczewki. O ile bowiem wiara jest mającym za swój początek spotkanie z żywym Bogiem przekonaniem o Jego istnieniu, a także o tym, że „Bóg jest Miłością”, o tyle nadzieja wydaje się przekonaniem nieco węższym. Nadzieja już nie tylko wierzy, że „Bóg jest Miłością”, czyli kocha każdego, ale jest przekonana, że On kocha **mnie**, a wszystko, co z tego wynika, może się objawić nie tylko „w świecie”, ale konkretnie „na moim podwórku”, w moich losach, w mojej historii, teraźniejszości i przeszłości.

O takim wymiarze nadziei mówi nam kolejność dokumentów, jakie w ostatnim czasie dostaliśmy od Żyjącego Piotra w Kościele: najpierw

encyklika Franciszka „Dilexit nos” („Umiłował nas”), a następnie adhortacja Leona XIV „Dilexi te” („Umiłowałem cię”). Jak bowiem Franciszek w ostatniej swojej encyklice przekonał nas, że Bóg ma dobre Serce, którym kocha każdego człowieka, tak Leon prowadzi nas do zrozumienia, że to dobre Serce Bóg ma „dla mnie” i że nie chce być tylko „Bogiem naszym”, ale „Bogiem moim”, który zaprasza do relacji, mówi do człowieka w pierwszej osobie liczby pojedynczej („Umiłowałem **CIE!**”) i właśnie tak, a nie inaczej, składa mu swoje pełne nadziei obietnice.

Mamy niemało powodów, by dziękować Bogu za takiego Ojca Świętego. Za takich papieży, jakich mamy we współczesnej historii Kościoła. Jednak perspektywa wspomnianej nadziei pozwala usłyszeć w tym kontekście dobrze znane słowa Jezusa, wypowiedziane do zachwyconego nim Natanaela: „Zobaczysz jeszcze więcej niż to!” ■

ks. dr Karol Godlewski



Prezbiter archidiecezji białostockiej, doktor teologii dogmatycznej, wykładowca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz w Instytucie Teologicznym w Białymstoku, delegat Arcybiskupa Białostockiego ds. dialogu z judaizmem, diecezjalny cenzor publikacji teologicznych, zaangażowany w dialog ekumeniczny i międzyreligijny, rekolekcjonista.

Różaniec nadziei

Pokot – plemię ludzi surowych, utrzymujących się z hodowli kóz, krów i wielbłądów. Kobiety Pokot same budują domy, wychowują dzieci, a urodę podkreślają ozdobami z kolorowych koralików. Claudina dzięki pomocy z parafii Kombonianów nauczyła się pleść z tradycyjnych koralików różańce. Cztery godziny cierpliwej pracy nad każdą sztuką umożliwiły jej realizację marzeń. Jest studentką!

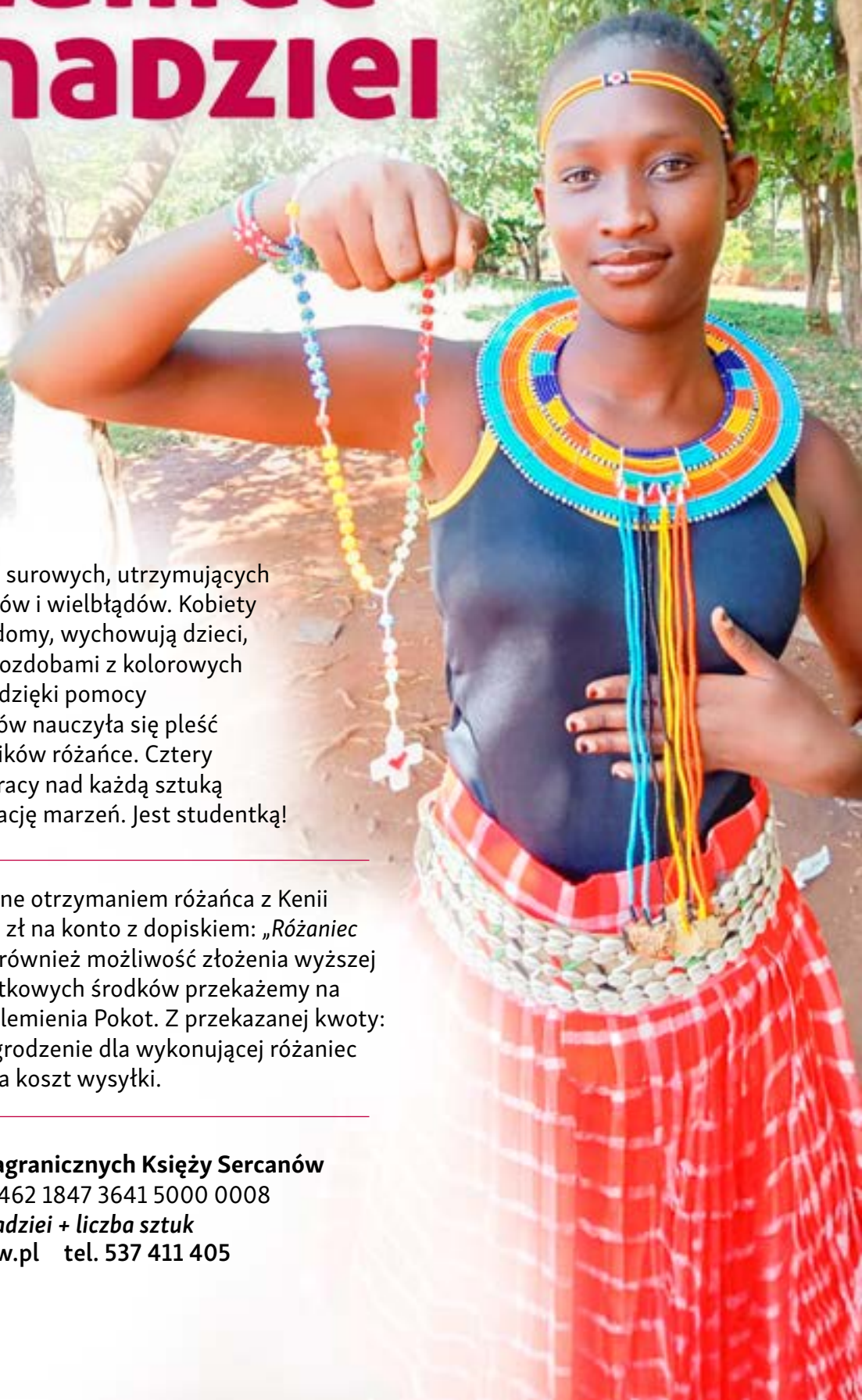
Osoby zainteresowane otrzymaniem różańca z Kenii prosimy o wpłatę 25 zł na konto z dopiskiem: „*Różaniec nadziei*”. Zakładamy również możliwość złożenia wyższej ofiary – całość dodatkowych środków przekażemy na pomoc kobietom z plemienia Pokot. Z przekazanej kwoty: 20 zł stanowi wynagrodzenie dla wykonującej różaniec kobiety, 5 zł pokrywa koszt wysyłki.

Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów

Nr konta: 79 1600 1462 1847 3641 5000 0008

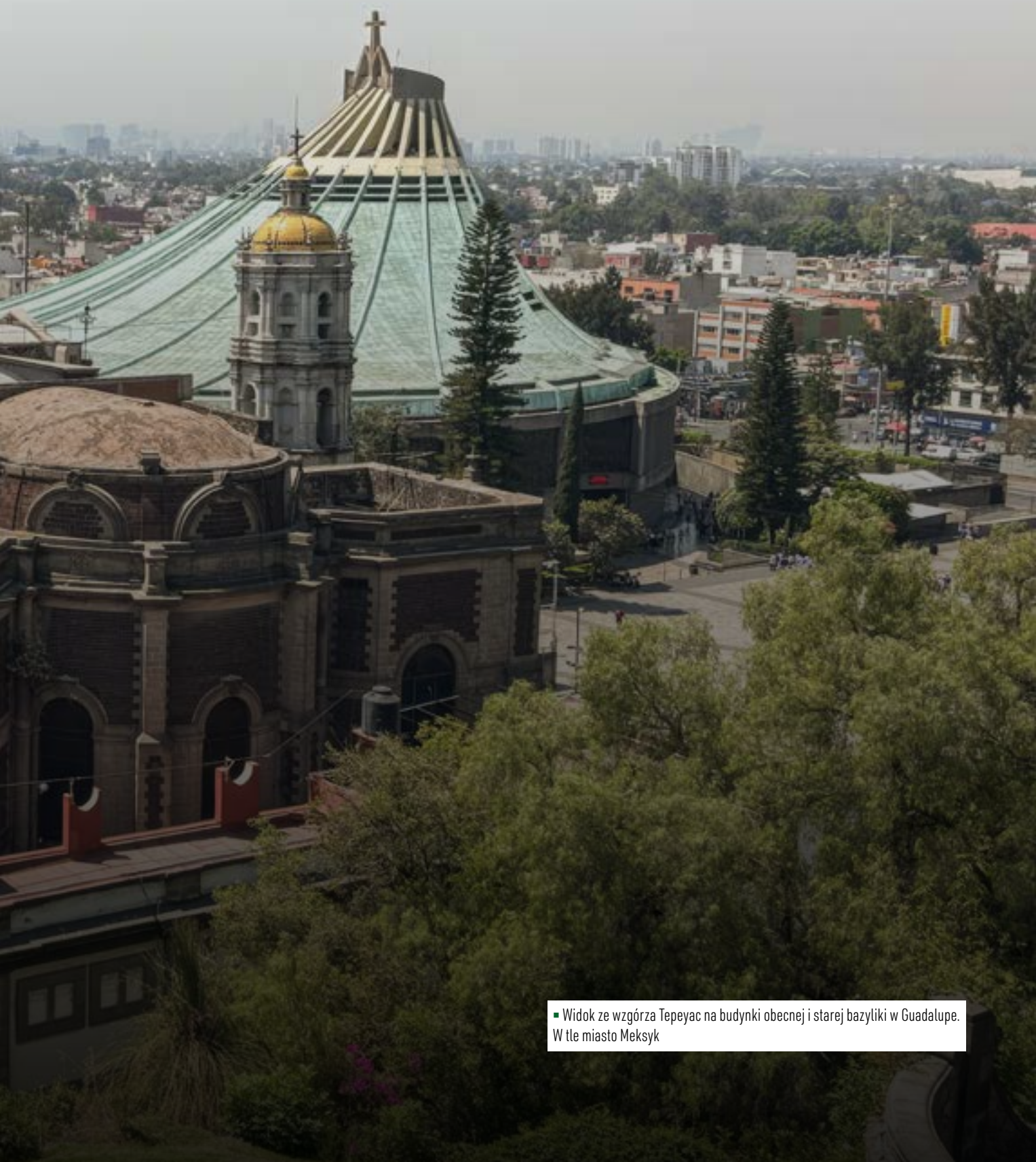
tytułem: *Różaniec nadziei* + liczba sztuk

www.misjesercanow.pl tel. 537 411 405



Z MARYJĄ PRZEZ ŚWIAT – GUADALUPE

Wielokrotnie słyszałem o objawieniach Maryi w Guadalupe w Meksyku, ale nie zgłębiałem ich treści. Wiedziałem jednak, że ta historia jest związana z płaszczem Juana Diego, na którym ukazał się wizerunek Matki Bożej. Kiedy nadarzyła się okazja pielgrzymowania do Meksyku, zupełnie zaskoczyło mnie, że sanktuarium w Guadalupe leży praktycznie w centrum miasta Meksyk – stolicy kraju.



■ Widok ze wzgórza Tepeyac na budynki obecnej i starej bazyliki w Guadalupe.
W tle miasto Meksyk

Aztekowie

Przed przybyciem Hiszpanów do Meksyku Aztekowie w ramach swoich religijnych praktyk składali bogom ludzi w ofierze – i to na ogromną skalę! Na ołtarzach ofiarnych zabijali rocznie nawet 60 tysięcy ludzi. Te mordy rytualne były niezwykle okrutne. Czarownicy otwierali jeszcze żyjącemu człowiekowi klatkę piersiową, wycinali bijące serce i spalali je w ofierze pogańskim bożkom. Jak te rytuały mogły wyglądać, spróbował nam pokazać



■ Catrina – meksykański symbol śmierci, ubrana w sukienkę z wizerunkiem Matki Bożej z Gaudalupe

reżyser filmu „Apocalypse”. W tym kontekście może zaskakiwać, że Aztekowie byli bardzo dobrze wykształceni. Mieli ogromną wiedzę matematyczną, astronomiczną czy architektoniczną.

W 1509 roku siostra króla azteckiego, księżniczka Papantzin, miała sen. Zobaczyła w nim anioła z krzyżem na czole, który kazał jej wybrać się nad rzekę. Tam widziała przypływające statki, które miały krzyże na żaglach. Anioł przekazał jej, że na tych statkach przybywają cudzoziemcy, którzy pomogą im poznać prawdziwego Boga. Jej brat, król, uwierzył w tę przepowiednię.

Hiszpanie

Dokładnie 22 kwietnia 1519 roku, w Wielki Piątek, do brzegu Meksyku przybili Hiszpanie na statkach z żaglami oznaczonymi krzyżem. Wyprawą dowodził zaledwie 33-letni Hernán Cortés. Przypłynął z Kuby wraz z 550 towarzyszami, wśród których było tylko 300 żołnierzy. Nieśamowicie istotne było to, że w tym samym dniu Aztekowie oczekiwali przybycia swojego boga Quetzalcoatl. Dlatego król nie odważył się zaatakować Cortésa, bo istniało prawdopodobieństwo, że to on jest tym oczekiwanym bogiem. Hiszpanie od razu przeszli do zbrojnej ofensywy. Sprzyjali im uwalniani z rąk Azteków Indianie, którzy ostatecznie stali się ich towarzyszami w walce. Dzięki takiemu obrotowi sprawiała grupa Hiszpanów pobiła 30-tysięczną armię gospodarzy i po

długim oblężeniu zdobyła miasto Meksyk.

Samego Hernána Cortésa bardzo motywował duch misyjny i silna wiara w Jezusa i Jego Matkę. Dlatego po podbiciu miasta Meksyk natychmiast zaczął burzyć posągi i ołtarze pogańskie, a w ich miejsce umieszczał krzyże i wizerunki Matki Bożej. Jednak sama siłowa „wymiana bogów” nie mogła przynieść trwałego efektu bez obecności misjonarzy znających lokalne języki. Cortés poprosił swojego króla Karola V o przysłanie większej liczby ewangelizatorów. Prośba ta znalazła zrozumienie w Europie. Przybyło wielu Franciszkanów, którzy poświęcili się nie tylko pracy misyjnej, ale też ochronie rdzennej ludności przed konkwistadorami. Jednak wszystkie wysiłki zniweczyło przekonanie białych ludzi o tym, że Indianie nie mają duszy, dlatego mogą być niewolnikami. Protesty duchownych zostały stłumione, a ci, którzy przeciwstawiali się niewolnictwu, byli zabijani. W takich okolicznościach gorliwość Cortésa na nic się nie przydała, a ewangelizacji po prostu nie było.

Juan Diego i objawienie Maryi

Indianin Juan Diego nawrócił się i przyjął chrzest w 1525 roku. Miał wtedy 51 lat. Choć mieszkał w odległości 15 kilometrów od miasta Meksyk, to codziennie pokonywał ten dystans pieszo, aby móc uczestniczyć we Mszy Świętej! 9 grudnia

1531 roku, po drodze na Eucharystię, na wzgórzu Tepeyac – niedaleko świątyni bogini Tonantzin – ujrzał pierwszy raz piękną młodą kobietę. Powiedziała Ona do niego między innymi takie słowa: „Ja jestem zawsze Dziewicą – Świętą Maryją, Matką Boga prawdziwego, dla którego istniejemy. Chciałabym, żeby tutaj został wybudowany kościół, abym mogła wam ukazać i dać moją miłość, moje współczucie, moją pomoc i opiekę, gdyż jestem Matką miłosierną dla Was”. Maryja poleciła, aby Juan Diego poszedł do biskupa, Hiszpana Juana de Zumárragi, i poprosił o wypełnienie Jej życzenia. Można stwierdzić, że późniejsze wydarzenia potoczyły się klasycznie – przede wszystkim nie było łatwo umówić się na spotkanie z biskupem, a jak już do niego doszło, to zażądał on dowodów na to, że objawienie było prawdziwe.

Biskup chciał dostać znak i go otrzymał. Podczas czwartego objawienia Maryja wydała Juanowi Diego takie polecenie: „Wejdź na szczyt wzgórza Tepeyac. Zobaczysz tam kwiaty. Zerwij je i przynieś do mnie”. O tej porze roku przy pojawiających się przymrozkach, i to jeszcze na szczycie kamienistego wzniesienia, nie miały prawa kwitnąć żadne kwiaty. A jednak! Juan Diego zaczął zrywać i składać do swojej tilmie (płaszcz) przepiękne, pachnące róże. Kiedy powrócił z nimi do Maryi, Ona wzięła je do rąk i sama ułożyła w tilmie. Nakazała też Juanowi Diego, aby udał się ponownie do biskupa. Kiedy z rozwiniętego płaszcza



■ Muzeum archeologiczne w mieście Meksyk, Meksyk

posypały się na ziemię kwiaty, na utkanym z włókien agawy płótnie (tilmie) ukazał się obraz Maryi – Jej autoportret! W ciągu dwóch tygodni od tego dnia biskup w miejscu objawień postawił pierwszą kaplicę. A w ciągu kolejnych lat miliony Indian nawróciło się i przyjęło chrzest. Nastał też pokój pomiędzy miejscowymi i Europejczykami. Zapewne ani setki, ani tysiące misjonarzy nie byłoby w stanie do tego doprowadzić! Dopiero osobista interwencja Maryi i treści, które Indianie potrafili odczytać z jej objawionego wizerunku, doprowadziły do masowych nawróceń.

Wizerunek Maryi został namalowany „nie ludzką ręką” – naukowcy nie są w stanie wytłumaczyć, z jakich barwników powstał. Co istotne dla Indian, pojawił się on na roślinnym materiale z utkanych włókien agawy, czyli na ubraniu, którego używali

ludzie najbiedniejsi. Niezwykła jest również trwałość materiału – normalnie wytrzymuje on nie więcej niż 30 lat. Maryja ukazuje się Juanowi Diego jako: „Niewiasta obleczone w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieńiec z gwiazd dwunastu” (Ap 12,1). Wstęga na brzuchu Maryi oznacza, że nosi Ona w swoim łonie dziecko. Święta Panienka z Guadalupe miała prosić Juana Diego, aby nadał Jej wizerunkowi tytuł „Guadalupe”. Tymczasem „Guadalupe” jest bliskie w brzmieniu do „Coatlallope”, które w języku nahuatl znaczy: „Ta, która depcze głowę węża”. Właśnie dlatego Indianie dostrzegali, że ten wizerunek nie przedstawia tylko „zwykłej bogini”.

Meksyk dziś

Teren sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe jest bardzo rozle-



■ Piramida Słońca w Teotihuacán, Meksyk

gły. „Oprowadzanie” zaczniemy od podejścia pod wzgórze Tepeyac. Po drodze spotykamy przepiękną kaskadową fontannę, gdzie olbrzymie figury pomagają nam ujrzeć oczami wyobraźni wydarzenia z tamtych dni. Na szczycie wzniesienia możemy wejść do kościoła postawionego na pamiątkę objawień. Z tarasu przed świątynią rozpościera się niesamowity widok. Bezpośrednio na dole widzimy starą bazylikę (mocno już przechyloną na skutek trzęsień ziemi), gdzie do 1974 roku był eksponowany cudowny wizerunek Maryi, oraz wielką, współczesną bazylikę. A w tle ogromne miasto – jedną z największych metropolii na świecie. Tam z góry cudownie widać dach współczesnego „domu Maryi”. Jest on zaprojektowany jako płaszcz

Matki Bożej – znak Jej opieki i troski wobec człowieka.

Nasza wizyta w mieście Meksyk miała miejsce dokładnie 7 marca 2025 roku. Pani przewodnik przestrzegła nas, że z powodu przypadającego nazajutrz Dnia Kobiet możemy nie dotrzeć w każde miejsce, które chcemy odwiedzić. I miała rację... Przed pałacem prezydenckim, katedrą oraz wieloma najcenniejszymi zabytkami zobaczyliśmy ogromne, wysokie na trzy metry, metalowe zapory. A na ulicach tysiące policjantów i żołnierzy mobilizowało się i przygotowywało na jutrzejsze zgromadzenia. Ósmego marca zwiedzaliśmy miasto Puebla. Tam zrozumiałem, po co były te zasieki w stolicy... Olbrzymia grupa kobiet maszerowała, protestowała, demolowała

witryny sklepowe, malowała wulgarne słowa – również na kościołach!

Państwo Meksyk jest pobłogosławione cudownym objawieniem Matki Bożej. Pierwszym w historii, które Kościół uznał za prawdziwe. Meksyk jest też jednym z największych „katolickich krajów” na świecie, a sanktuarium w Guadalupe najchętniej odwiedzanym miejscem kultu Maryi globalnie! Z jednej strony brzmi to cukierkowo, a z drugiej ten kraj zmaga się z ogromnymi obszarami biedy, przestępczością narkotykową, korupcją, porwaniami ludzi, przemocą. Również przemocą, która dokonuje się „z okazji Dnia Kobiet”. Najświętsza Maryja Panna objawiająca się w Guadalupe, otulająca płaszczem swojej opieki każdego człowieka, ma wciąż aktualną misję do spełnienia wobec nas współczesnych. Warto więc odwiedzić Jej dom w mieście Meksyk!

ks. Piotr Chmielecki



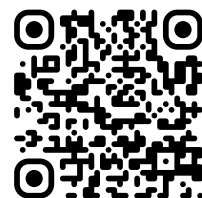
Sercanin, zastępca Sekretarza Misji Zagranicznych Księża Sercanów. Pomysłodawca pomagania misjom „bez pieniędzy”, co dało początek projektowi „Zbieramto”.



Meksyk 2026



Pielgrzymki i wycieczki „na krańcach świata”



Do Matki Bożej z Guadalupe / śladami Cristiady /
Meksyk i Kuba / Skarby Meksyku z wypoczynkiem

styczeń

grudzień



wylot:

**Warszawa-Chopin,
Poznań, Wrocław**



www.misjatravel.pl



61 333 22 38

Rezerwuj



Jamajka

Kuba

Boliwia

**KRAJE, DO KTÓRYCH
W 2025 ROKU
DOTARŁA NASZA POMOC**



Białoruś

Ukraina

Mołdawia

Gruzja

Albania

Ziemia Święta

Indie

Filipiny

Kamerun

RŚA

Senegal

Czaad

Rwanda

Kenia

DR Konga

Tanzania

Angola

Burundi

Mozambik

Madagaskar

Zambia

RPA

8 251 747 zł

**Łączna kwota pomocy
przekazanej na misje w 2025 roku**

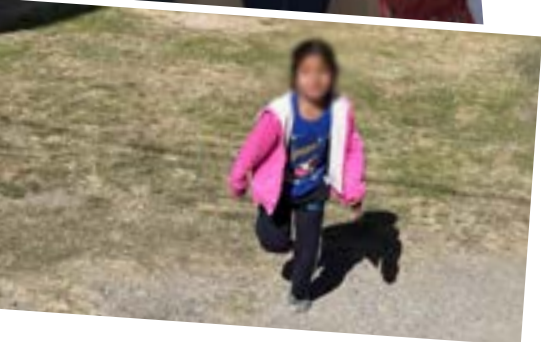


GŁOSIMY EWANGELIĘ

POMAGAMY UBOGIM

PODARUJ CIEPŁO

WYMIANA OKIEN W DOMU DLA DZIEWCZĄT ŚWIĘTEGO FRANCISZKA W COCHABAMBIE



W samym sercu Boliwii, na wysokości ponad 2500 m n.p.m., od ponad 30 lat działa Dom dla Dziewcząt Świętego Franciszka w Cochabambie.

Pod opieką Sióstr Sercanek mieszka tu 60 dzieci, których los od najmłodszych lat naznaczony był cierpieniem: córki nastoletnich matek, sieroty, ofiary przemocy seksualnej, w tym gwałtów, dziewczynki odebrane rodzinom niezdolnym do zapewnienia im bezpieczeństwa. Często trafiają do domu jako roczne maluchy, a odchodzą jako dorosłe, wykształcone kobiety – gotowe do samodzielnego życia.

Jednym z największych wyzwań codzienności jest boliwijska zima. Od czerwca temperatury spadają nawet do 0°C, a w domu nie ma centralnego ogrzewania. Stare, ponad 30-letnie drewniane okna były nieszczelne, przepuszczały zimno i wilgoć. Dziewczynki do łóżka kładły się w dresach, kurtkach i czapkach, często chorowały, a zwykły sen stawał się wyzwaniem. Wymiana okien przestała być marzeniem – stała się pilną potrzebą, inwestycją w zdrowie, bezpieczeństwo i godne warunki życia.

Tak narodził się projekt „Podaruj Ciepło”. Dzięki wsparciu sercańskich Darczyńców udało się zebrać środki na zakup i montaż nowoczesnych okien z podwójnymi szybami. Dziś w domu jest wyraźnie cieplej, ciszej i bezpieczniej.

Dziękujemy całym sercem każdemu z Ofiarodawców za każdą złotówkę przestaną na ten cel. Na pewno same nigdy nie zdołałybyśmy zbierać odpowiedniej ilości pieniędzy, ponieważ codzienne wydatki, wielokrotny wzrost cen i brak pomocy ze strony państwa boliwijskiego przyprawiają o ból głowy – jak sprostać wszystkim potrzebom i nie odesłać nikogo na ulicę z powodu braku funduszy... Każda ofiara jest dla nas „zielonym światłem”, znakiem, że nasze życie i misja nie są Wam obojętne. Dziękujemy raz jeszcze z całego serca i modlimy się za każdego z Was naszą codzienną modlitwą różańcową w domowej kaplicy.

s. Anna Kurysz SSCJ

Dom dla Dziewcząt Świętego Franciszka w Cochabambie

128 865 zł

**Kwota przekazana na wymianę okien
w sierocińcu w Cochabambie**

TWORZYMYS Więzi

BUDOWA STUDNI DLA NIEWIDOMYCH DZIECI W INDIACH

W północno-wschodnich Indiach, w górzystym stanie Meghalaya, leży niewielka miejscowość Nongbah. Siostry Franciszkanki Służebnice Krzyża prowadzą tam internat i szkołę Jyothi Seva – „Służbę Światłu” – dla 50 niewidomych i niedowidzących dzieci w wieku od 4 do 17 lat. To miejsce, w którym otrzymują edukację, opiekę, wyżywienie i poczucie bezpieczeństwa, niezależnie od pochodzenia, wyznania czy sytuacji rodzinnej.

Przez wiele lat, odkąd w 2013 roku założyliśmy nasz dom w wiosce Nongbah, nasza szkoła borykała się z ogromnymi trudnościami, szczególnie w miesiącach od lutego do kwietnia, z powodu poważnego niedoboru wody. Jedyna studnia w okolicy wysychała, a każdy dzień stawał się wyzwaniem. Nasi uczniowie – osoby z dysfunkcją wzroku – wraz z naszymi współpracownikami i siostrami często musieli schodzić do głębokiej doliny, aby przynieść wodę do picia, gotowania, mycia i kąpieli. Ścieżki były nierówne i strome, ale schodzili dzielnie, ponieważ nie mieli innego wyboru. Czasami pijawki przyczepiały się do ich stóp i wysysały krew, ale oni nadal szli – wyjaśnia siostra Amlee Thiraviam FSK z Indii.

Brak wody zmuszał siostry do podejmowania trudnych decyzji – czasem trzeba było odsyłać dzieci do domów, przerywając naukę. Tam często nie czekało na nie ani odpowiednie wyżywienie, ani opieka. Dzieci wracały osłabione, chore, z trudem nadrabiając zaległości.

Budowa nowej, głębokiej studni była możliwa dzięki wsparciu sercańskich Darczyńców. Dziś studnia działa i zapewnia stały dostęp do czystej, bezpiecznej wody. Co więcej, z wody mogą korzystać także okoliczni mieszkańcy.

Z wdzięcznością wznosimy nasze serca do Boga za Was – naszych ukochanych Dobroczyńców – których serca przepełnione są współczuciem. Niech Dobry Bóg nadal błogosławi Was i Wasze rodziny za wspieranie tej misji w odległych Indiach. Jesteście żywą częścią naszej historii i dziękujemy Wam z całego serca.

s. Amlee Thiraviam FSK

Szkoła dla Niewidomych im. Matki Elżbiety w Nongbah



73 270 zł
Koszt budowy studni
dla niewidomych dzieci w Indiach

CHIQUITOS, czyli Kraina Małych Ludzi

s. Bonawentura Alicja Barcik CMBB

fragment książki pt. „Nadzieja to nie tylko miejsce”

Celem włoskiego podróżnika Krzysztofa Kolumba było dotarcie do Azji przez Ocean Atlantycki, czyli na zachód od wybrzeży Europy i Afryki. Jego przedsięwzięcie było dość odważne, oparł się bowiem na niepotwierdzonej jeszcze wtedy hipotezie, że Ziemia jest okrągła. Po około dwóch miesiącach żeglugi i niecierpliwego wypatrywania lądu, na horyzoncie pojawił się jego zarys. Dziś wiemy, że jako pierwsze zostały odkryte Wyspy Bahama, Kuba i Haiti. Widok tubylców obwieszonych złotem zaniepokoił podróżników, a potem całą Europę. Przychylność i ciekawość Korony Hiszpańskiej umożliwiły Kolumbowi kolejne wyprawy do Nowej Ziemi. W drugiej wyprawie wzięli już udział pierwsi misjonarze. W ciągu kolejnych lat zagłębianie się coraz bardziej w nowo odkryty kontynent. Nas interesuje przede wszystkim region Chiquitos, czyli Kraina Małych Ludzi. Obszar ten obejmował tysiące kilometrów, lasów i zatok, wzgórz i dolin, dziś przynależących do departamentu Santa Cruz w Boliwii.

■ Ulice dawnej redukcji jezuickiej San Javier, Boliwia

Na podstawie katalogu utworzonego przez naocznych świadków wiemy, że na tym rozległym terenie istniały 52 różne grupy etniczne i wspólnoty. Wśród nich były i takie, które obejmowały raptem trzy lub cztery średnie domostwa, ale zachowywały odrębność kulturową, a przede wszystkim swój własny język. W ten sposób, choć żyli oni stosunkowo blisko jedni od drugich, pół dnia drogi lub więcej, trudności w komunikacji znacznie ograniczały wzajemne kontakty.

Misjonarze, którzy przybywali na ziemię *Chiquitos*, stanęli przed nie lada wyzwaniem. Przytłaczająca różnorodność języków i rozproszenie osad ludzkich na ogromnym obszarze uniemożliwiały jakiekolwiek praktyki religijne. Poza tym mieli do czynienia z ludźmi dzikimi, którzy często prowadzili nomadyczny, tułaczy tryb życia.

Zasada „najpierw ludzie, potem chrześcijanie” mogła zostać zrealizowana tylko po wcześniejszym uspołecznieniu tubylców. W odpowiedzi na tę nagłą potrzebę król hiszpański Karol V wydał dekret, w którym ustanawia obowiązek redukcji Indian. Jest rok 1549. Zorganizowane wspólnoty pod rządami jezuitów stanowiły swoisty fenomen w historii ludzkości, a miały na celu zgromadzić rozproszone plemiona indiańskie i przekształcić je w zorganizowane społeczeństwo, by następnie móc poddać je procesowi chrystianizacji.

Karol V podyktował konkretne wskazówki organizacyjne. Każda

osada miała posiadać burmistrza, zarządców, strażników i innych urzędników. Obowiązkowo musiało istnieć więzienie, miejsca wydzielone na deponowanie pieniędzy, targowisko do handlu między Hiszpanami i tubylcami oraz główny plac, przy którym znajdowała się siedziba władz świeckich i kościoła. Oczywiście, wszelkie zaszczytne funkcje mogli pełnić tylko ochrzczeni tubylcy. W następnych latach kolejni władcy doskonalili organizację redukcji. Kierowała nimi nie tylko chęć pozyskiwania ludzi dla Boga, ale również korzyści materialne, które wzbogacały Koronę Hiszpańską.

Zarządcy i misjonarze włożyli wiele wysiłku w uspołecznienie Indian. Niestety, owa próba redukcji na terenach *Chiquitos* nie powiodła się. Przyczyną była niechęć tubylców wobec zmian, ich złe traktowanie przez najeźdźców. Ale również wysokie podatki, które byli zobowiązani płacić, obowiązkowa praca społeczna, traktowanie w uprzywilejowany sposób Metysów oraz służalcza praca kobiet i dzieci dla Hiszpanów, wszystko to wywoływało masowe powroty ludności do swoich poprzednich miejsc zamieszkania i zwyczajów.

Równoległe z próbami redukcji Indian w roku 1560 wicekról Peru Andrés Hurtado de Mendoza ustanowił na ziemiach *Chiquitos* województwo zwane prowincją Mojos. Głównym miastem nowo powstałej struktury administracyjnej było Santa Cruz ufundowane rok później. Miasto, choć samo ubogie

w naturalne złoża, stało się centrum operacyjnym dla wszystkich działań związanych z wydobywaniem bogactw mineralnych z ziem *Chiquitos*.

Po upływie prawie 130 lat od pierwszych nieudanych prób tworzenia redukcji misjonarze Jezuici podejmują kolejną. Dla wielu stało się jasne, że głosić Słowo Boże na ziemiach Indian oznaczało najpierw ich upolitycznić i uspołecznić. Opracowano systematyczne metody pracy z tubylcami. Założono, że wymagają oni wychowania podobnego do wychowywania dzieci. Narzędziami wykorzystywanymi w tym celu stały się siła, dyscyplina, represja, strach, praca, wszystko to poparte mocnymi fundamentami biblijnymi. Te dość drastyczne metody chrystianizacji na szczęście miały w miarę łagodny przebieg na

ziemiach *Chiquitos*. Tu stosowanie siły nie było zbyt duże. Starano się głosić Dobrą Nowinę w pokojowy sposób, nauczać dobrym przykładem własnego życia, stosując upomnienia i pochwały.

Misje jezuickie trwały 76 lat (1691–1767). Owocem tego wysiłku było 10 doskonale uformowanych redukcji. Przy wspólnym dziele pracowało 66 zakonników różnej narodowości. Przeważali Hiszpanie, ale obecni byli między innymi Włosi, Niemcy i Szwajcarzy. Troska misyjna oparta na przekonaniu, że „poza Kościołem nie ma zbawienia”, mobilizowała duchownych do podejmowania heroicznego wysiłku.

Świadectwa misjonarzy potwierdzają, że napotkani tubylcy byli pod względem religijnym większymi ignorantami niż inne plemiona. Nie



■ Małe dzieci z plemienia Indian przedstawione na rysunku Alcide'a d'Orbigny, 1831

znali żadnych bóstw widzialnych, tym bardziej niewidzialnych. Jedy-
nym „bogiem był ich własny żołą-
dek”. Nie uznawali czarodziejów ani
złych duchów. Wspólnota była go-
towa doprowadzić do śmierci osobę,
która interesowała się czarami i ma-
gią. Niektóre plemiona respektowa-
ły wyższość sił natury, bez większego
zastanawiania się jednak nad ich isto-
tą. Pioruny na przykład tubylcy uzna-
wali za strzały rzucane przez jakiegoś
olbrzyma. W mowie potocz-
nej nie istniały żadne słowa
odnoszące się do wiary, religii
czy Boga.

Mocno ograniczone moż-
liwości komunikacji mię-
dzy misjonarzami a tubylca-
mi oraz brak jakichkolwiek
podstaw religijnych sprawia-
ły, że ważną formą wyrazu stawała
się postawa Jezuitów. W oczach In-
dian wiara chrześcijańska przybiera-
ła postać misjonarza, jego głosu, spo-
sobu życia i postępowania.

Oryginalny projekt, który wy-
pracowali Jezuici w tworzonych
przez siebie redukcjach, był wynikiem
skrzyżowania się dwóch odrębnych
światów, odrębnych zasad
i symboli: europejskiego i tubylcze-
go. Wzajemna inkulturacja misjo-
narzy z ludnością tubylczą, Indian
między sobą, zaowocowała po-
wstaniem „kultury redukcji”, nowe-
go kształtu życia opartego na wierze
i nauce Jezusa Chrystusa. Podobna
sytuacja nie powtórzyła się już ni-
gdy w historii.

Kroniki odsłaniają nam kilka
aspektów organizowania życia na

nowo. Oto niektóre z nich, zaobser-
wowane w słynnej redukcji Concep-
ción oddalonej o 286 kilometrów od
Santa Cruz. Miasteczko zostało wpi-
sane na listę światowego dziedzictwa
UNESCO w 1990 roku.

Misjonarze zanotowali, że India-
nie mieli zwyczaj budować swoje do-
my ze słomy i palmowych liści. Dość
niskie, przypominające duże okrąg-
łe piece. Drzwi prowadzące do do-
mu były tak małe, że wydawało się,

**Drzwi prowadzące do domu były
tak małe, że wydawało się, iż „służą
dla kotów”. Stąd uтарыła się nazwa
Chiquitos – Mali. W jednym tylko
domu mieszkało około 10 rodzin
w oddzielnych pomieszczeniach.**

iz „służą dla kotów”. Stąd uтарыła się
nazwa *Chiquitos* – Mali. W jednym
tylko domu mieszkało około 10 ro-
dzin w oddzielnych pomieszcze-
niach. Istniał też osobny wspólny
dom dla chłopców 14-, 15-letnich,
którzy już w tym wieku nie miesza-
li z rodzicami. Wspomniane do-
my były nie tylko miejscem, gdzie
toczyło się życie rodzinne, ale rów-
nież warsztatem, gdzie wykonywano
naczynia, narzędzia i stroje.

W samym centrum redukcji
znajdował się plac, obok niego ko-
ściół i budynki dla funkcjonariuszy
publicznych i władz miasta. Du-
że i odznaczające się solidną kon-
strukcją budynki tubylcy budowali
bez nowoczesnych narzędzi z że-
laza. Tym, co pomagało im w pra-
cy, były narzędzia z kamieni, noże

wykonywane z ości ryb, z kości in-
nych zwierząt.

Wszystkie zajęcia i obowiązki, za-
równo kobiet, jak i mężczyzn, miały
przede wszystkim funkcję wspólno-
tową. W pierwszym rzędzie służy-
ły do tego, aby się spotkać, poroz-
mawiać, zintegrować i uciešzyć sobą
 nawzajem. Co w praktyce oznaczało,
 że wymiar materialny był zepchnię-
ty na drugi plan.

Zwyczajny dzień mężczyzny rozpo-
czynał się posiłkiem – obia-
dem o wschodzie słońca. Na-
stępnie spędzano czas na grze
na instrumentach, czekając,
 aż przeschnie rosa, uważa-
na za niezdrową. Kiedy słoń-
ce było już dostatecznie wy-
soko, mężczyźni udawali się
na łowy lub w pole. Zaję-
cia kończyły się, kiedy słońce było
w zenicie. Powrót do domu oznaczał
posiłek i sjęstę. Popołudnie przezna-
czone było na odwiedziny sąsiadów
i rozmowy przy drobnym poczę-
stunku. Wynika z tego, że na pracę
poświęcano znacznie mniej czasu
niż dziś.

Indianie odznaczali się niezwy-
kłą gošcinnością. Každy podróż-
nik zasługiwał na miano „przyje-
tego” do wspólnoty, aby był tym,
który „ma dom”. W odpowiedzi na
to každy gošć brał na siebie odpo-
wiedzialność i obowiązki przeka-
zane mu przez rodzinę, u której za-
mieszkał. Z taką samą życzliwošcią
przyjęto Europejczyków. Nieste-
ty, tym razem gošć okazał się zdra-
dliwy. Hiszpanie wielu tubylców
zniewolili lub wręcz pozbawili

życia. Pomimo tego *Chiquitos* z wielką radością przyjęli swoich misjonarzy. Wyrażali to drobnymi podarunkami, jak owoce, ryby, kury, jajka, wykonane przez siebie drobne ozdoby, wisiorki i bransoletki.

Duże znaczenie domu, rodziny i wspólnoty wyrażało się w przeróżnych odmianach słowa *poos* – dom. Zależnie od położenia akcentu czy towarzyszących temu słowu liter oznaczało ono: pokój, wspólnotę, plemię, osadę, ojczyznę, gościnność, małżonka, domownika, chorego, narodzonego itp. Praktycznie język, którym posługiwali się mieszkańcy Concepción, był całkowicie oparty na tym jednym słowie *poos*. Jezuici wykorzystali je także do tworzenia neologizmów, takich jak dom Boży, Bóg, wiara czy parafia.

Kolejną ciekawostką, o której dowiadujemy się z kronik pozostawionych przez misjonarzy, jest podział ról między kobietami i mężczyznami nie tylko w życiu rodzinnym, społecznym, ale też w praktykach

rytualnych, w rozrywce i kulcie. Kobieta przyjmowała pozycję całkowicie podporządkowanej mężczyźnie. Istniały jednak plemiona, które otaczały kobietę ogromnym szacunkiem i honorami. Zawsze jednak jej zadaniem było zajmować się ogniskiem domowym i wychowywać dzieci. Mężczyzna zabierał łuk, strzały lub gruby drewnia-

Muzyka stała się nie tylko formą wyrazu, przeżyciem estetycznym czy budulcem wspólnej kultury. Była znakomitą sposobem ewangelizacji i nawracania pogan, które dokonywały się z żarem i entuzjazmem.

ny pal i siedł na łowy lub uprawiać ziemię. Kobieta w tym czasie zajmowała się dziećmi, tkactwem, przygotowaniem posiłku i wykonywała drobne reperacje domostwa.

Tańczyć mogli jedynie mężczyźni i chłopcy. Kobiety i dziewczęta obserwowały ich z daleka. Niektóre grupy etniczne dopuszczały wspólny taniec w kole, z wyjątkiem

niezameężnych i młodzieży. Jednak w wieku XIX mężczyźni i kobiety tańczyli już razem, trzymając się za ręce.

Z kronik dowiadujemy się również, iż w językach *Chiquitos* przeważały formy osobowe żeńskie. Nawet kiedy mówił chłopiec czy mężczyzna, wyrażał to, jakby był kobietą. Podkreśla to znaczącą rolę

matki w procesie wychowania. W czasie trwania misji jezuickich mowa potoczna przechodzi ogromną transformację i z biegiem lat wyłaniają się formy męskoosobowe. Używano ich jednak tylko w odniesieniu do Boga, aniołów i duchów. Zdaniem

misjonarzy nie było potrzeby uczyć ich inaczej, „wszyscy bowiem rozmawiają, jakby byli kobietami”.

Jezuici zauważyli również, że życie codzienne ujawniło dużą kreatywność tubylców. Pod okiem Europejczyków rozwijały się talenty, a z nimi muzyka, taniec, malarstwo, teatr, architektura, rzeźba, jubilerstwo. Na szczególne uznanie zasługuje muzykalność *Chiquitos*. Lekcje czytania i śpiewania nut owocowały śmiałymi koncertami muzyki barokowej na wysokim poziomie. Dodatkowo Indianie, pod okiem wpraw nego lutnika i misjonarza Martina Schmida, wykonywali takie instrumenty jak flety, skrzypce, wiolonczele, klarnety, harfy i trąbki. Łączenie muzyki europejskiej z muzyką Indian – wydobywaną z piór, rogów, piszczałek, okaryn, grzechotek, gwizdków, bębenków i innych – wywoływało



■ Oryginalne zapisy nut pieśni stworzonych w redukcji Concepción, Boliwia



■ Wnętrze Katedry pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Concepción, Boliwia

niepowtarzalne wrażenia estetyczne, dodatkowo wzmacniane własną wrażliwością muzyczną i swoistą interpretacją trendów europejskich przez tubylców.

Muzyka stała się nie tylko formą wyrazu, przeżyciem estetycznym czy budulcem wspólnej kultury. Była znakomitym sposobem ewangelizacji i nawracania pogan, które dokonywały się z żarem i entuzjazmem. Muzyka i taniec w liturgii były oznaką radości życia, dziękczynienia, chwały Boga.

Kultura, którą misjonarze chcieli krzewić wśród tubylców, miała na celu przemienić surowe, bezwzględne, czasem okrutne zwyczaje tych drugich i uczynić ich bardziej cywilizowanymi. Stąd bogate życie kulturalne pod okiem Jezuitów było widzialnym znakiem tej transformacji, realizacją zasady „najpierw ludzie, potem chrześcijanie”.

Rozwijano nie tylko talenty artystyczne, ale również szeroko

rozumiane rzemiosło, między innymi stolarstwo, murarstwo, garniarstwo, tkactwo, szklarstwo, krawiectwo, garbarstwo, snycerkę, złotnictwo, jubilerstwo, wyroby z wikliny, z wosku, farbowanie tkanin. Szczególnie popularne było wydobywanie barwy indygo pozyskiwanej z indygowca. Kwitły także takie dziedziny sztuki jak architektura, rzeźbiarstwo, malarstwo olejne, przepisywanie ksiąg i tworzenie ornamentów liturgicznych.

Podsumowując, należy stwierdzić, że redukcje jezuickie były spełnieniem marzeń misyjnych. Symbolem idealnej wspólnoty wierzących, zbudowanej na różnorodności i współpracy. Głębką, mistyczną wspólnotą chrześcijan. Kasata Towarzystwa Jezusowego pod koniec XVIII wieku pozbawiła wspólnoty *Chiquitos* ich misjonarzy.

Dzisiaj Concepción jest nie wielkim urokliwym miasteczkiem odwiedzanym przez tysiące

turystów z całego świata. Odnowiona w ostatnich latach Katedra pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, dziedziniec z domem biskupim, główny plac, muzeum z oryginalnymi instrumentami wykonywanymi przez tubylców, 5000 partytur muzyki barokowej to tylko niektóre świadectwa niezwykłego życia w *Chiquitos*. ■

s. Bonawentura Alicja Barcik



Serafitka. Od 2013 roku pracuje na misjach w Boliwii, pełniąc funkcję dyrektora domu dziecka „Hogar de la Esperanza” w Santa Cruz – miejsca, w którym drugi dom znajdują dzieci skazańców z lokalnego więzienia Palmasola, a także dzieci porzucone, zaniedbane, doświadczające przemocy, sieroty socjalne. Autorka książki pt. „Nadzieja to nie tylko miejsce”.

Gospodarka OTWARTEGO SERCA

Zaczyna się bardzo podobnie: najpierw wydobycie surowca, następnie produkcja i sprzedaż. Co potem? Zazwyczaj śmietnik. Tak właśnie wygląda rzeczywistość wielu przedmiotów codziennego użytku – sprzętów, zabawek, ubrań. Czy musi wyglądać w ten sposób? Na szczęście nie. Zamiast śmietnika może być zbiórka. Zamiast marnotrawstwa – sposób na dobroczynność. Właśnie tak w kilku słowach można opisać ideę projektu „Zbieramto”, który z zawilego terminu „gospodarka obiegu zamkniętego” zrobił prosty sposób na pomaganie.



Model gospodarki liniowej „wydobyć – wyprodukować – wykorzystać – wyrzucić” jest stosowany od czasów rewolucji przemysłowej. Prosty w swoich założeniach, stanowi niestety ogromne zagrożenie dla środowiska. W ostatnich latach coraz częściej zwraca się uwagę na jego główną wadę: surowce wykorzystywane do produkcji są w dużej mierze nieodnawialne. Oznacza to, że raz wydobyte węgiel, miedź, złoto, ołów czy cynk już się nie odnowią. Nasza planeta ma skończone zasoby surowców. Ma również ograniczone miejsce do przechowywania odpadów. Nietrudno więc o wniosek, że system polegający na idei „wyprodukuj – użyj – wyrzuć” w dłuższej perspektywie nie ma racji bytu.

Przeciwnieństwem gospodarki liniowej jest gospodarka obiegu

zamkniętego. Jej kluczowym założeniem jest ponowne użycie danego przedmiotu. Kiedy przestaje być przydatny jednej osobie, można go po prostu „przekazać dalej”. Z punktu widzenia ekologii jest to najbar-

**Zamiast do kosza – wrzucić na zbiórkę.
Bez logowania, bez opłat, bez
rozmyślania o tym, gdzie sprzedać
czy jak przekazać rzeczy,
których już nie używasz.**

dziej optymalne rozwiązanie. Nie trzeba wykorzystywać żadnych nowych materiałów ani surowców do naprawy czy wytworzenia kolejnych przedmiotów.

Nie zawsze jednak można daną rzecz wykorzystać ponownie. Dlatego gospodarka obiegu zamkniętego zakłada również naprawę i odnawianie przedmiotów, by mogły służyć

dalej. W ostatniej fazie obejmuje również recykling materiałów – czyli ich przetwarzanie i ponowne wykorzystanie do tworzenia zupełnie nowych produktów. Powstaje w ten sposób zamknięta pętla, w której koniec funkcjonalności jednego przedmiotu oznacza początek produkcji kolejnego. Dzięki temu zmniejsza się nie tylko zużycie pierwotnych surowców, ale także ilość odpadów wymagających składowania.

Gospodarka obiegu zamkniętego to model, który wciąż ewoluuje i rozwija się, podążając za innowacjami technologicznymi. Pojawiają się nie tylko nowe sposoby odzysku surowców, lecz także coraz nowocześniejsze metody produkcji, w których już na etapie projektowania zakłada się ponowne użycie wytworzonych przedmiotów. Zmienia się również sposób myślenia wielu przedsiębiorstw, traktujących odzyskiwanie surowców nie jako przykry obowiązek, lecz jako źródło zysku. Co więcej, wiele firm odchodzi od posiadania własnych dóbr czy sprzętów na rzecz ich wynajmu lub wypożyczania.

Jednak sektor przedsiębiorców to tylko jedna kwestia. W przypadku gospodarki obiegu zamkniętego ważnym, jeśli nie najważniejszym czynnikiem prawidłowego funkcjonowania jest postawa konsumentów. I może dziwić fakt, że skoro ten model jest najlepszym rozwiązaniem z punktu widzenia zarówno ekonomii, jak i ekologii, to wśród konsumentów wciąż nie należy do



■ Klocki LEGO oddane do recyklingu

najpopularniejszych. Choć w ostatnich latach zyskuje na znaczeniu dzięki serwisom umożliwiającym sprzedaż lub oddawanie niepotrzebnych rzeczy, nadal często wygrywa opcja „wykorzystaj i wyrzuć”. Z perspektywy użytkownika jest zwyczajnie prostsza i wymaga minimalnego zaangażowania. Łatwiej daną rzecz wyrzucić do pojemnika na śmieci, niż zastanowić się, gdzie i w jaki sposób ją przekazać czy sprzedać, kto mógłby jej potrzebować lub jak jeszcze może się przydać.

Właśnie w tę rzeczywistość wchodzi projekt „Zbieramto”. Zamiast do kosza – wrzucić na zbórkę. Bez logowania, bez opłat, bez rozmyślenia o tym, gdzie sprzedać czy jak przekazać rzeczy, których już nie używasz. Polskie lub zagraniczne monety i banknoty, zepsuta złota i srebrna biżuteria, klocki LEGO, bursztyn – lista rzeczy, które można oddać na zbórkę, jest naprawdę długa. A potem wszystko dzieje się zgodnie z zasadami gospodarki obiegu zamkniętego – każdy z zebranych surowców jest wykorzystywany. Niektóre znajdują kolejnych odbiorców, inne wymagają naprawy czy przetworzenia. Wszystkie jednak przynoszą zysk, który przekazywany jest na pomoc dla misji. W skrócie – połączenie ekologii i dobroczynności.

Podobnie jak model gospodarki obiegu zamkniętego, „Zbieramto” również ewoluuje i rozwija się. Od niedawna nowymi surowcami zbieranymi w ramach projektu są: posrebrzane sztuczne, odznaczenia



■ Srebrny i złoty „złom” oddany w ramach zbiórki „Zbieramto”

z czasów PRL, korki od butelek, klucze do drzwi i resoraki.

„Od dziesięciu lat w projekcie ‘Zbieramto’ zajmujemy się z powodzeniem zbórką różnych surowców wtórnych po to, aby pomagać misjom. Nieustannie rozwijamy nasz projekt i jeśli tylko możemy, wprowadzamy do naszych zbórek nowe surowce. Jakiś czas temu zauważyliśmy, że na rynku funkcjonują firmy, które zajmują się wprowadzaniem do powtórnego obiegu używanych resoraków, wyprodukowanych przez takie firmy jak Hot Wheels, Matchbox, Majorette, Siku, Corgi, Bburago czy Maisto. I tak powstał pomysł włączenia do naszych zbórek nowego ‘surowca’. A więc jeśli twoje dzieci wyrosły już z zabawy samochodzikami lub po prostu chcą się nimi podzielić i tym samym pomóc potrzebującym, możesz wysłać nam niepotrzebne resoraki” – mówi Piotr Jopek, dyrektor projektu „Zbieramto”.

Gospodarka obiegu zamkniętego to model, którego założenia i rozwiązania mogą wydawać się skomplikowane, zwłaszcza z poziomu konsumenta. Wszystko jednak staje się prostsze, jeśli podejmiemy do tego z poziomu serca – otwartego nie tylko na dobro planety, ale także na pomoc drugiemu człowiekowi. Wtedy łatwiej zmienić pytanie z „Gdzie mogę to wyrzucić?” na „Jak to może pomóc?”. Takie podejście w przypadku „Zbieramto” daje nowe życie nie tylko przedmiotom, ale często również drugiemu człowiekowi. ■

Anna Bronisz-Wójcik



Koordinator ogólnopolskiego projektu ekologiczno-dobroczynnego „Zbieramto w szkole”. Z wykształcenia radca prawny, absolwentka Wydziału Prawa UMCS w Lublinie.



Sekretariat
Misji Zagranicznych
Księży Sercanów

misje

BUDUJEMY studnie w Czadzie



to

szkoła
z misją

parafia
z misją

firma
z misją

POMOC MISJOM „BEZ PIENIĘDZY”

Jest możliwa! Poprzez organizowanie zbiórek przy parafii,
udział w akcjach charytatywnych, wolontariat
lub bezpośrednią wysyłkę do nas różnych surowców wtórnych
możesz wspierać misjonarzy i potrzebujących na całym świecie
bez bezpośrednich wpłat finansowych!

Jak wysłać zebrane rzeczy?

Prosimy o nadawanie listów poleconych lub paczek na adres:

Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

tel. 537 411 405

■ Piotr Jopek, dyrektor ogólnopolskiego projektu „Zbieramto”, w czasie parafialnej zbiórki elektrośmieci

ZBIERAMY:



telefony komórkowe



srebrną i złotą
biżuterię



klocki LEGO



„Dobre monety”
czyli wszystkie pieniądze świata



bursztyn
(surowy i w wyrobach)



laptopy i tablety



zegarki tarczowe



resztki świec

OD STYCZNIA 2026 ZBIERAMY RÓWNIEŻ:



klucze do drzwi



posrebrzane sztucze



odznaczenia z czasu PRL



resoraki

Intencje mszalne

DLA MISJONARZY



„Bądźcie rękami Kościoła, które włożą zaczyn Zmartwychwstałego w ciasto historii, by na nowo wyrosła w nim nadzieja” – słowa Leona XIV w piękny sposób oddają sens pracy misjonarzy. Dla wielu z nich intencje mszalne są jedynym źródłem utrzymania, dzięki któremu mogą prowadzić parafie, szkoły i przychodnie. To kontynuacja wielowiekowej tradycji, w której wierni zamawiają Msze Święte za swoich bliskich – w tym przypadku dar serca przekłada się na realną pomoc misjonarzom w Afryce, Ameryce Południowej i Azji.



Przyjmujemy intencje mszalne:

- jednorazowe
- wieczyste
- gregoriańskie (30 Mszy Świętych za jedną osobę zmarłą)
- nazaretańskie (30 Mszy Świętych za osoby żyjące)



KS. Marek Przybyś SCJ

✉ modlitwa@misjesercanow.pl

☎ 797 535 622

(w godz. 9:00–11:00 i 15:00–17:00)



DRODZY DARCYŃCY,

tylko dzięki Wam możemy dokonywać małych i dużych „cudów” w różnych zakątkach świata. Budujemy studnie w Czadzie i Tanzanii, ratujemy życie noworodków w Republice Środkowoafrykańskiej, dajemy szansę na samodzielne życie niewidomym dzieciom w Rwandzie i Indiach, ratujemy od przemocy seksualnej dziewczynki na Filipinach, dajemy schronienie sierotom w Boliwii, kupujemy samochody dla misjonarzy, budujemy kościoły... To jest konkretne dobro, które wspiera misjonarzy w głoszeniu Ewangelii. Dziękuję za to!

Codziennie, jako Księża Sercanie oraz pracownicy świeccy Sekretariatu Misji, prosimy Boga o błogostawieństwo dla wszystkich Darczyńców, a w pierwsze piątki miesiąca, na ołtarzu eucharystycznym i w Sercu Jezusa, składamy intencje naszej Sercańskiej Rodziny Misyjnej.

Dziękuję, że jesteście blisko nas, dziękuję za Wasze wsparcie i modlitwy.

Zastępca Sekretarza Misji Zagranicznych
Księży Sercanów w Polsce

ks. Piotr Chwielecki

DOWÓD/POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy	79 1600 1462 1847 3641 5000 0008
odbiorca:	Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów ul. Rakowa 11 10-185 Olsztyn
kwota:	
zleceniodawca:	
tytułem:	☐ Ofiara na misję tam, gdzie najbardziej potrzeba ☐ Budowa studni w Czadzie ☐ Dożywianie dzieci w Senegalu ☐ Środki transportu dla misjonarzy /lub inny cel: / ☐



opłata:

nazwa odbiorcy	Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów
nazwa odbiorcy cd.	ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn
nr rachunku odbiorcy	7 9 1 6 0 0 1 4 6 2 1 8 4 7 3 6 4 1 5 0 0 0 0 0 0 8
waluta	W P P L N
kwota	
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)	
nazwa zleceniodawcy	
nazwa zleceniodawcy c.d.	
tytułem	☐ Ofiara na misję tam, gdzie najbardziej potrzeba ☐ Budowa studni w Czadzie ☐ Dożywianie dzieci w Senegalu ☐ Środki transportu dla misjonarzy /lub inny cel: / ☐
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy	
Opłata:	
06	

WYDAWCA

Fundacja Missio Cordis,
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

ADRES REDAKCJI

ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

KONTAKT

kontakt@misjesercanow.pl

REDAKTOR NACZELNA

Marta Czajka

PROJEKT GRAFICZNY

Mateusz Miernik

ZDJĘCIA

materiały Sekretariatu Misji Zagranicznych
commons.wikimedia.org: s. 17, 28, 45, 46, 48–49,
62–63, 80
Bradley Weber – creativecommons.org/licenses/
by/2.0/: s. 64
pixabay.com: s. 31, 86
unsplash.com: s. 5–7, 74–75
Taysir Abu Saada: s. 18–20
Ahmed Akacha (www.pexels.com): s. 1, 56–59
Fundacja Przyjaciel Misji: s. 60
Vatican News: s. 66
Adobe Stock: s. 55

ASYSTENT KOŚCIELNY

ks. Zbigniew Chwaja SCJ

KOREKTA

Katarzyna Tran Trang

ZESPÓŁ KOREKTORSKI

Małgorzata Karpiak, Magda Sławińska-Fluder,
Agnieszka Sylwestrzak

BIURO W OLSZTYNIE

ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn ▪ tel. +48 537 411 405

BIURO W LUBLINIE

ul. Radzyńska 3a, 20-850 Lublin ▪ tel. +48 507 481 511

WWW.MISJESERCANOW.PL

www.zbieramto.pl | www.zbieramtowszkole.pl | www.coriss.pl

Dane do przelewów:

Nr rachunku PLN: 79 1600 1462 1847 3641 5000 0008

Nr rachunku DOLAR: PL 52 1600 1462 1847 3641 5000 0009
SWIFT: PPAB PLPK

Nr rachunku EURO: PL 41 1600 1462 1847 3641 5000 0013
SWIFT: PPAB PLPK

ADMINISTRATOR DANYCH OSOBOWYCH

Zgromadzenie Księży Najświętszego Serca Jezusowego (Księży Sercanie) Prowincja Polska – Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa.

Dane kontaktowe: Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów, ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn, e-mail: kontakt@misjesercanow.pl, telefon: 537 411 405.

1. Dane osobowe są przetwarzane w celu:

1.1. Przekazania darowizny

Jeśli decydują się Państwo przekazać nam darowiznę, Państwa dane osobowe przetwarzane są w celu rozliczenia otrzymanych darowizn oraz ewentualnego kontaktu z darczyńcą w celu przesłania podziękowań za przekazaną darowiznę. Przetwarzanie danych Darczyńców w celu rozliczenia otrzymanych darowizn jest naszym obowiązkiem i wynika z przepisów prawa.

Natomiast podanie przez Państwa danych takich jak numer telefonu lub adres e-mail w celu umożliwienia nam kontaktu z Państwem odbywa się za Państwa zgodą. Wyrażenie zgody jest dobrowolne.

Dane Darczyńców przetwarzanych w celu rozliczenia darowizny będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku następującego po roku ostatniej czynności księgowej. Dane wykorzystywane do celów analitycznych będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku momentu zakończenia analizy danych. Natomiast dane kontaktowe będziemy przetwarzać do czasu odwołania przez Państwa zgody.

1.2. Skontaktowania się z nami

Mogą Państwo kontaktować się z nami poprzez wysłanie wiadomości e-mail lub telefonicznie. Podanie danych osobowych w celu uzyskania kontaktu jest dobrowolne, za Państwa zgodą. Zakres przetwarzanych danych osobowych zależy od tego, z jaką sprawą

Państwo się do nas zwracają (np. przesłanie oferty i nawiązanie współpracy, darowizna, sprawy związane z realizacją czy udziałem w projektach itp.).

1.3. Zostawienia komentarza w mediach społecznościowych

Jeśli kontaktują się Państwo z nami za pośrednictwem mediów społecznościowych: (Facebook) – wysyłając wiadomość prywatną, udostępniając posty lub zostawiając komentarz – przetwarzamy Państwa dane osobowe, którymi posługują się Państwo w tych mediach. Korzystanie z powyższych kanałów jest dobrowolne i odbywa się za Państwa zgodą.

2. Wycofanie zgody na przetwarzanie danych osobowych

Zgodę, udzieloną na przetwarzanie danych osobowych w celach kontaktowych oraz w ramach realizacji projektu, mogą Państwo wycofać, wysyłając oświadczenie o treści: „Wycofuję zgodę na przetwarzanie danych osobowych w zakresie adresu e-mail/nr telefonu (proszę podać adres e-mail)” mailowo (na adres: kontakt@misjesercanow.pl), listownie lub składając je osobiście w siedzibie Administratora danych osobowych.

Wycofanie zgody może być złożone wyłącznie przez właściciela danych osobowych. Administrator danych osobowych zastrzega sobie prawo weryfikacji tożsamości osoby wycofującej zgodę w celu zapewnienia prawidłowej realizacji uprawnień.

3. Udostępnianie danych osobowych

Zgromadzone dane osobowe mogą być udostępniane m.in.:

- dostawcom systemów informatycznych oraz podmiotom współpracującym w celu wykonywania czynności technicznych koniecznych do zapewnienia bezpieczeństwa tych systemów;
- podmiotom świadczącym usługi pocztowe i kurierskie zgodnie z prawem pocztowym w celu prowadzenia korespondencji tradycyjnej;

- podmiotom świadczącym usługi korespondencji e-mail, takim jak GetResponse;
- systemom bankowym lub instytucji płatniczej – Przelewy 24 – za pomocą której realizowane są wpłaty.

Ujawnianie danych osobowych prowadzone jest zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz wyłącznie w sytuacjach, gdy jest to niezbędne do celu realizacji i rozliczania świadczonych usług z zapewnieniem poufności przetwarzanych danych osobowych. W przypadku korzystania z mediów społecznościowych dane osobowe będą przetwarzane w krajach, mogących nie zapewniać dostatecznego poziomu ochrony danych osobowych, np. w USA lub innych krajach, w których dostawcy mediów mają swoje serwery przetwarzające dane. Dane osobowe mogą być przeglądane i gromadzone przez amerykańskie służby (NSA, FBI, CIA), a Właściciele danych nie mają możliwości dostępu do sądowych środków prawnych w celu obrony przeciwko przetwarzaniu danych osobowych przez te służby.

4. Prawa właścicieli danych osobowych

W związku z prowadzonym przetwarzaniem mają Państwo prawo żądania:

- dostępu do swoich danych osobowych i ich poprawiania zgodnie z przepisami,
- ograniczenia przetwarzania swoich danych osobowych,
- usunięcia swoich danych osobowych w przypadku danych przetwarzanych na podstawie udzielonej zgody.

Przysługuje Państwu także prawo złożenia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

W sprawach związanych z ochroną danych osobowych należy kontaktować się z inspektorem ochrony danych: ks. Marek Stokłosa, ul. Raciborska 15, 03-079 Warszawa.

ZBIERA MY

starą, niepotrzebną,
zdekompletowaną
srebrną i złotą biżuterię.



PRZETWARZA MY

przesłaną do nas biżuterię.
Przekazujemy ją do firmy
jubilerskiej, gdzie powstają z niej
nowe dewocjonała i inne produkty
CORISS.



POMAGA MY

dzięki darowiznom i sprzedaży
biżuterii CORISS – mamy środki
na budowę kolejnych studni
głębinowych w Afryce.



Jak WYŚLAĆ BIŻUTERIĘ?

Prosimy o nadawanie listów poleconych lub paczek na adres:

Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn
tel. 537 411 405

[WWW.MISJESERCANOW.PL](http://www.misjesercanow.pl)



COR/SS

biżuteria z misją

DLA NIEJ



BRANSOLETKA RÓŻANIEC
(onyks, srebro pozłacane)
179 zł



**PIERŚCIONEK
DZIESIĄTKA RÓŻAŃCA**
(kwarc truskawkowy,
srebro pozłacane) **75 zł**



NOWOŚĆ
NASZYJNIK Z GAŁĄZKĄ OLIWNĄ
(srebro pozłacane)
139 zł



BRANSOLETKA RÓŻANIEC
(rodonit, srebro pozłacane)
159 zł



NOWOŚĆ
KOLCZYKI Z PERŁĄ
(srebro pozłacane)
149 zł



**BRANSOLETKA
Z SYMBOLEM GOŁĘBIA**
(szafir, srebro pozłacane)
179 zł



ŚWIECA ŚWIATŁO RWANDY
(różne zapachy)
89 zł

**ZAWIESZKA
SERDUSZKO CORISS**
(złoto 585)
249 zł



NOWOŚĆ
PERFUMY MEGHALAYA
dla Niej
99 zł





**NASZYJNIK SZKAPLERZ
KARMELITAŃSKI**

(onyks, srebro pozłacane)
239 zł

CORISS powstało,
aby wspierać działania
Sekretariatu Misji Zagranicznych
Księży Sercanów. Zysk ze sprzedaży
biżuterii CORISS przekazujemy
misjonarzom na budowę
studni głębinowych w Afryce.



DLA NIEGO



NOWOŚĆ

PERFUMY MEGHALAYA
dla Niego
99 zł



**ZAWIESZKA
KRZYŻ Z RANĄ**
(złoto 585)
1 099 zł



BRANSOLETKA RÓŻANIEC
(jaspis matowy, srebro)
149 zł



BRANSOLETKA RÓŻANIEC
(larvikit, hematyt)
119 zł



KRZYŻYK SERCAŃSKI
(srebro 925)
od 89 zł

**10%
RABATU
Z KODEM**

MISJE10
WAŻNY DO
31.08.2026 r.

WWW.CORISS.PL

tel. 504 090 168



coriss.jewellery



coriss_jewellery

Oferta ważna do 31 sierpnia 2026 roku
lub do wyczerpania zapasów.



COR/SS

bizuteria z misją

WWW.CORISS.PL

tel. 504 090 168



coriss.jewellery



coriss_jewellery